PRZEGLĄD PIECHOTY.



ROK • PIĄTY • WARSZAWA

ZESZYT 1 • STYCZEŃ • 1932

OD ADMINISTRACJI

„PRZEGLĄDU PIECHOTY"

ADRES ADMINISTRACJI:

M. S. Wojsk. Departament Piechoty,
pokój Nr. 19, tel. wewn. 79,
ul. Marszałkowska 26.

Konto P. K. O. 30.687

WARUNKI PRENUMERATY „PRZEGLĄDU PIECHOTY"

Kwartalnie w Warszawie	4,5[illegible]		z przesyłką	4.75 zł.
Półrocznie	„	9,—	„	„ 9,50 „
Rocznie	„	18,—	„	„ 19.— „

Cena pojedyńczego zeszytu (bez przesyłki) 1,75 zł.

Wszelkie zamówienia na „Przegląd Piechoty" oraz reklamacje prosimy kierować wprost do Administracji (a nie do Redakcji), wpłaty natomiast za prenumeratę na nasze Konto P. K. O. Nr. 30.687.

PRZEGLĄD PIECHOTY

MIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ

DEPARTAMENT PIECHOTY, SEKCJĘ PIECHOTY TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ I WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

ROK PIĄTY, WARSZAWA
ZESZYT 1, STYCZEŃ, 1932 ROK

TREŚĆ ZESZYTU.

MJR. JÓZEF MATECKI.

DOSKONALENIE I SPECJALIZACJA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH PIECHOTY W ŚWIETLE PROJEKTU NOWELI DO „USTAWY O PODSTAWOWYCH OBOWIĄZKACH I PRAWACH SZEREGOWYCH WOJSKA POLSKIEGO".

I

W związku z projektem noweli do tak zwanej popularnie „pragmatyki" podoficerskiej zagadnienie doskonalenia i specjalizacji podoficerów zawodowych piechoty zaczyna nabierać w obecnej chwili specjalnego znaczenia. Poziom kadry podoficerskiej piechoty — jak dotąd — jest ledwie zadawalający, zarówno pod względem intelektualnym jak i przygotowania fachowego. Nie będę wnikał w przyczyny tego zjawiska i silił się o uzasadnienie konieczności podniesienia poziomu kadry podoficerskiej piechoty. Sprawy te są ogólnie znane oraz były i są stałą troską wszystkich przełożonych. Podam tu natomiast zasadnicze postanowienia projektu noweli do „Ustawy o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych W. P." oraz postaram się zobrazować w najogólniejszych zarysach stan kadry podoficerskiej w piechocie w świetle cyfr.

Zasadnicze postanowienia projektu noweli.

Kandydaci na podoficerów zawodowych zobowiązują się pisemnie do służby w wojsku na stanowisku podoficera

zawodowego na okres 10 lat. Po przesłużeniu 10 lat na stanowisku podoficera zawodowego dopuszczalne jest pozostawienie ich w tym samym charakterze na dalszy okres co najmniej lat 4.

Podoficerem zawodowym może być mianowany ten, kto:

1. odbył ustawowo przewidzianą służbę czynną, przesłużył co najmniej 2 lata w charakterze szeregowego nadterminowego i uzyskał stopień kaprala,

2. ukończył z pomyślnym wynikiem pułkową szkołę podoficerską, względnie specjalny kurs,

3. posiada znajomość języka polskiego w mowie i piśmie oraz ukończył co najmniej 7 klas szkoły powszechnej.

Tryb awansowania ma być następujący:

— na plutonowego po przesłużeniu co najmniej 2 lat w stopniu kaprala zawodowego,

— na sierżanta po przesłużeniu co najmniej 2 lat w stopniu plutonowego i odbyciu specjalnego kursu,

— na starszego sierżanta po przesłużeniu co najmniej 3 lat w stopniu sierżanta i

— na chorążego po przesłużeniu co najmniej 4 lat w stopniu starszego sierżanta.

Wysłużeni podoficerowie zawodowi, po przesłużeniu co najmniej 10 lat na stanowisku podoficera zawodowego, mają otrzymywać odpowiadające ich kwalifikacjom stanowiska w służbie cywilno-państwowej, względnie zaopatrzenie emerytalne w razie ich braku.

Dane statystyczne co do etatów i obecnego stanu faktycznego.

Stan faktyczny sierżantów i starszych sierżantów, nie licząc chorążych, przekracza ustalony stan etatowy o przeszło 50 %.

Ilość przeszkolonych plutonowych i sierżantów na kursach, wymaganych przed awansem na sierżantów, pokrywa całe zapotrzebowanie etatowe ze 100 % nadwyżką.

Wziąłem tu pod uwagę tylko kursy w Szkole Podoficerów Zawodowych Piechoty oraz w Centralnej Szkole Strzelniczej.

Stan faktyczny nadterminowych wykazuje pewien niedobór w stosunku do stanu etatowego, względnie budżetowego.

Faktyczne możliwości awansu na stopień sierżanta w kompanjach strzeleckich i karabinów maszynowych wynoszą rocznie około 310.

Przewidywane zapotrzebowanie roczne kandydatów na podoficerów zawodowych wynosi około 1000.

W pułkach piechoty znajduje się około 700 podoficerów zawodowych bez pułkowych szkół podoficerskich.

Wykształcenie ogólne podoficerów zawodowych. [1])

Więcej niż 5 klas szkoły średniej posiada 3% pdf. zaw.
4 — 5 klas szkoły średniej " 8% " "
7 oddziałów szkoły powszechnej " 25% " "
4—6 oddziałów szkoły powszechnej " 48% " "
Poniżej 4 oddziałów szkoły powszechnej " 16% " "

Obecny przebieg doskonalenia i specjalizacji podoficerów zawodowych piechoty.

Przygotowanie kandydatów na podoficerów zawodowych odbywa się w pułkowej szkole podoficerskiej. Zadaniem pułkowej szkoły podoficerskiej jest (jak wiadomo): wyszkolenie kandydatów na podoficerów rezerwy dla

---

[1]) Cyfry te zaczerpnąłem z Nr. 18/31 „Wiarusa". Artykuł mjr. dypl. E. Q. „Korpus Podoficerski w świetle cyfr".

kompanij strzeleckich, karabinów maszynowych i broni towarzyszącej oraz plutonów specjalnych, uwzględniając przedewszystkiem czynnik dowodzenia. Główny nacisk jest więc tutaj położony na szkolenie dowódców drużyn i zespołów na wypadek wojny.

Doskonalenie i specjalizacja podoficerów zawodowych w stopniu plutonowych jest prowadzona na kursach, które dają warunki do awansu na stopień sierżanta, względnie na specjalnych kursach o charakterze dorywczym (taborowych, podkuwaczy i t. d.).

W praktyce jednak mamy podoficerów zawodowych bez ukończonej pułkowej szkoły podoficerskiej (pomijam tu podoficerów z byłych wojsk zaborczych) — a na kursy doskonalące i specjalizujące wysyłani byli podoficerowie w stopniach od kaprala do sierżanta a nawet i kaprale nadterminowi.

W pułkowych szkołach podoficerskich spotyka się nierzadko półanalfabetów i nawet kompletnych analfabetów.

Na kursy doskonalące i specjalizujące przybywali w ostatnich latach podoficerowie wprost ze stanowisk funkcyjnych bez jakiegokolwiek przygotowania fachowego i bez ukończonej pułkowej szkoły podoficerskiej; blisko 50% kandydatów posiadało zupełnie niedostateczne wykształcenie ogólne (poniżej 7 klas szkoły powszechnej).

II.

Z podanych dotychczas przesłanek wynika:

a) że dopływ kandydatów na podoficerów zawodowych nie pokrywa nawet zapotrzebowania; w praktyce bierze się z konieczności ten element, jaki się zgłasza do służby zawodowej bez względu na posiadane kwalifikacje;

b) kandydat na podoficera zawodowego jest wyszkolony jedynie jako d o w ó d c a (drużyny, zespołu); brak

mu zupełnie przygotowania (względnie brak podstaw do przygotowania) do roli wychowawcy i instruktora;

c) doskonalenie i specjalizacja podoficerów zawodowych na kursach (dotyczy to przedewszystkiem podoficerów z kompanij strzeleckich i karabinów maszynowych) przekształcały się w dużej mierze w szkolenie (od podstaw) podoficerów zawodowych, nie pełniących służby w linji, a w mniejszej dopiero mierze są doskonaleniem podoficerów przed awansem na sierżanta;

d) poziom wykształcenia kadry podoficerskiej jest naogół niewystarczający;

e) w stosunku do rzeczywistych potrzeb posiadamy nadmiar o przeszło 50% podoficerów w stopniach sierżanta i chorążego;

f) w stosunku do zapotrzebowania posiadamy w kompanjach strzeleckich i karabinów maszynowych przeszło o 25% za dużo podoficerów z ukończonemi kursami doskonalącemi i specjalizującemi, czyli w stanie faktycznym istnieje nadwyżka podoficerów zawodowych piechoty, wyszkolonych na tych kursach w stosunku do ilości starszych sierżantów i sierżantów.

Zastanówmy się teraz zkolei nad sposobami, jakie zostały już zastosowane, względnie jakie trzeba będzie zastosować na najbliższą przyszłość, szczególnie po wejściu w życie noweli do wspomnianej tu ustawy.

Na pierwszy plan wysuwa się kwestja uzupełniania kadry podoficerów zawodowych. Od szeregu lat istnieje poważny niedobór w kandydatach na podoficerów zawodowych. Stan ten odbija się przedewszystkiem na jakości młodego narybka podoficerskiego oraz na rażącej dysproporcji w stopniach. Ustalenie bytu podoficera zawodowego wpłynie bezwzględnie na jakość kandydatów zgłaszających się do służby zawodowej. Przy liczniejszym napływie

zwiększy się możność wyboru jednostek pełnowartościowych, zarówno pod względem wykształcenia ogólnego oraz wartości moralnych jak i wyszkolenia fachowego.

Obok tego systemu istnieje inne poważne źródło uzupełniania kadry podoficerów zawodowych w postaci szkół podoficerskich piechoty dla małoletnich.

W roku 1931 wyszła w świat pierwsza promocja absolwentów tego typu szkoły. Sądząc na podstawie wyników osiągniętych w szkole, można się spodziewać, że taki wychowanek prawie całkowicie odpowiadać będzie poszukiwanemu przez nas typowi przyszłego podoficera zawodowego. To źródło uzupełniania kadry podoficerów zawodowych powinno, mojem zdaniem, pokrywać 50% pokojowego zapotrzebowania. W ten sposób więc kadra podoficerów zawodowych piechoty rekrutowałaby się:

1. w połowie z wychowanków szkół podoficerskich piechoty dla małoletnich i

2. w połowie z nadterminowych.

Warunek ten w swojej pierwszej części może być zrealizowany najwcześniej za 6 lat, przyjmując, że w ciągu tego okresu czasu (do roku 1934 włącznie) corocznie powstawać będzie jeden taki ośrodek o rocznej produkcji 100 kandydatów na podoficerów zawodowych piechoty. Pokrycie zapotrzebowania będzie wtedy wyglądać następująco: w latach 1932 — 1933 po 100, w 1934 r. 200, w 1935 r. 300, w 1936 r. 400, w roku 1937 i następnych po 500. Odpowiednio do tego trzeba będzie regulować dopływ nadterminowych, których wybór, począwszy od 1934 r., będzie z roku na rok łatwiejszy i wydajniejszy co do jakości.

Drugie zkolei zagadnienie — to nadprodukcja kandydatów na sierżantów w stosunku do zapotrzebowania. Mojem zdaniem, jest tu jedyne wyjście: ilościowe ograniczenie kursów doskonalących i specjalizujących do ram

rzeczywistych potrzeb i na przeciąg najbliższych 3—5 lat zawieszenie obowiązku obsyłania ich przez podoficerów zawodowych piechoty z kompanij strzeleckich i karabinów maszynowych. Przyszłe kursy tego typu trzeba postawić na wysokim poziomie; zadaniem ich będzie doskonalenie podoficerów zawodowych piechoty z kompanij strzeleckich i karabinów maszynowych przed awansem na sierżanta.

Wreszcie, zastanowić się trzeba nad najważniejszą kwestją, jaką jest wypełnienie luki w przygotowaniu kandydatów na podoficerów zawodowych do roli instruktorów. Jak już wspomniałem, pułkowe szkoły podoficerskie kształcą kandydatów na podoficerów rezerwy, dowódców drużyn na czas wojny. Wychowankowie pułkowych szkół podoficerskich nie przechodzą zupełnie nauki instruowania i nie są przygotowani do roli instruktorów w tej mierze, jak się ich przygotowuje do roli dowódców. Lukę tę należałoby zapełnić przez uruchomienie specjalnych kursów instruktorskich.

Reasumując dotychczasowe wywody, dochodzimy do następujących wniosków.

1. Kadra podoficerów zawodowych piechoty powinna się rekrutować w połowie z nadterminowych i w połowie z wychowanków szkół podoficerskich piechoty dla małoletnich.

2. Dla przygotowania kandydatów na podoficerów zawodowych do roli instruktorów należałoby uruchomić specjalne kursy instruktorskie.

3. Kursy specjalizujące i doskonalące należy postawić na wysokim poziomie a ilościowe obesłanie tych kursów dostosować do rzeczywistych potrzeb.

III.

Na tle tych wywodów postaram się zobrazować sposób doskonalenia i specjalizacji podoficerów zawodowych piechoty ze szczególnem uwzględnieniem podoficerów kompanij strzeleckich i karabinów maszynowych.

Z punktu widzenia potrzeb wyszkoleniowych możnaby przeprowadzić następujący podział podoficerów zawodowych piechoty:

a) na podoficerów w kompanjach strzeleckich,

b) podoficerów w kompanjach karabinów maszynowych i broni towarzyszącej i

c) podoficerów w plutonach łączności, pionierów i artylerji.

Poza tem dochodzą tu jeszcze majstrowie rusznikarze, orkiestranci, podoficerowie sanitarjusze, weterynarji, podkuwacze oraz podoficerowie na stanowiskach administracyjno-gospodarczych: sierżanta-szefa, podoficera gospodarczego, podoficera broni i gazowego, kancelisty, magazyniera, warsztatowego i mechanika.

Orjentacyjny przebieg służby każdej z tych grup jest ujęty w załączonym wykresie.

Podoficerowie zawodowi z kompanij strzeleckich i karabinów maszynowych powinni przejść przed awansem na plutonowego zawodowego specjalne kursy instruktorskie, zasadniczo już w drugim roku służby w charakterze kaprala nadterminowego. Kursy takie należałoby w pierwszych latach organizować w dywizjach piechoty, później, w miarę napływu wychowanków szkół podoficerskich piechoty dla małoletnich, którzy mogą być od takiego kursu zwolnieni, w Okręgach Korpusowych.

Celem kursu instruktorskiego będzie:

a) położenie specjalnego nacisku na wyrobienie wy-

chowawców i instruktorów w związku z pokojową pracą podoficera zawodowego w pułku piechoty,

b) doskonalenie podoficerów zawodowych z kompanij strzeleckich i karabinów maszynowych w zakresie wiadomości nabytych w pułkowych szkołach podoficerskich,

c) uzupełnienie wykształcenia ogólnego w zakresie potrzebnym podoficerowi zawodowemu dla tych uczniów, którzy. posiadają świadectwa ukończenia 7 klas szkoły powszechnej lub co najmniej 3 klas szkoły średniej. Dla pozostałych o wykształceniu niższem (warunkowo przez okres przejściowy) byłyby uruchamiane w czasie trwania kursu wieczorowe kursy dokształcające, na których kandydaci powinni osiągnąć świadectwo z ukończenia jednej klasy wyższej od posiadanego już wykształcenia ogólnego (tak więc, posiadający świadectwo ukończenia 3 klas szkoły powszechnej musi uzyskać świadectwo z 4 klas i t. d.). Taki kurs musiałby się odbywać w okresie zimowym i trwałby 5 miesięcy.

Ogólne wytyczne nauczania na kursie instruktorskim ująłbym następująco.

1. W dziedzinie doskonalenia.

Wychodząc z założenia, że podoficer zawodowy musi się zasadniczo doskonalić nie dorywczo a stale pod okiem bezpośrednich dowódców (kompanij i bataljonów), doskonalenie kandydatów na podoficerów zawodowych, względnie podoficerów zawodowych na kursie instruktorskim, należałoby sprowadzić do takiego zakresu, który naogół nie był poruszany w kompanjach strzeleckich i karabinów maszynowych. Chodzi więc o praktyczne ugruntowanie posiadanych wiadomości, nabytych w pułkowych szkołach podoficerskich, z położeniem specjalnego nacisku na zagadnienia wychowawcze, wyszkoleniowe i rozszerzenie pojęć kandydata o zagadnieniach walki piechoty.

Kardynalna zasada—„nauczać może tylko ten, który sam poznał doskonale zakres przedmiotów, jakich ma nauczać"—wymaga dokładnego opanowania przez uczniów zakresu pułkowych szkół podoficerskich. Dwa pierwsze tygodnie kursu instruktorskiego należałoby zatem poświęcić wyłącznie na praktyczne i teoretyczne powtórzenie z uczniami najistotniejszych wiadomości z programu właściwych pułkowych szkół podoficerskich. Pod koniec drugiego tygodnia należałoby przeprowadzić klasyfikację uczniów, któraby stworzyła obraz poziomu każdego ucznia pod względem wychowania, wyszkolenia, postawy, zalet moralnych i fizycznych i dałaby podstawę:

a) do usunięcia z kursu nie nadających się do dalszego ich doskonalenia w kompanjach pod nadzorem bezpośredniego dowódcy (przytem uczeń, który został usunięty z kursu po pierwszych dwóch tygodniach więcej niż dwukrotnie, powinien być zwalniany do rezerwy, jako nie nadający się na podoficera zawodowego,

b) zwrócenia uwagi na słabszych,

c) wydania zarządzeń, zmierzających do usunięcia braków przez własną naukę uczniów w czasie trwania kursu instruktorskiego.

Następnie przez cały czas trwania kursu należałoby kłaść specjalny nacisk na postawę, zachowanie się przed frontem, pilność, obowiązkowość, schludność i karność. Konieczną sprawność w zakresie służby wewnętrznej możnaby utrwalić przez skoszarowanie uczniów, wyznaczając komendantów izb i powierzając uczniom obowiązek przestrzegania porządku koszarowego. Przedmioty doskonalące należałoby prowadzić wyłącznie w sposób praktyczny. Niezależnie od tego trzebaby dać uczniom potrzebne wskazówki zachowania się w służbie i poza służbą dla podniesienia ich znaczenia w społeczeństwie.

2. W dziedzinie metod nauczania i instruowania.

Na ten dział byłaby poświęcona większość czasu na kursie (około 40%). Na tle każdego ćwiczenia formalnego, bojowego i t. p. należałoby wpajać uczniom metody, jakiemi mają się posługiwać przy nauczaniu strzelców. Ponadto trzebaby nauczyć uczniów umiejętności samodzielnego prowadzenia lekcyj ułożonych przez oficera z zakresu nauki o broni, wyszkolenia gazowego, służby wewnętrznej i wychowania fizycznego.

Charakter kursu instruktorskiego narzuca obowiązek szczególnej opieki ze strony dowódcy dywizji. Komendantem takiego kursu musiałby być doświadczony dowódca kompanji, doskonały wychowawca i instruktor, dający rękojmię, że poprowadzi kurs z całem zrozumieniem i zapałem.

Po ukończeniu kursu uczeń otrzymywałby świadectwo, które wykazałoby kwalifikacje ucznia:

— jako instruktora w poszczególnych działach szkolenia,

— jako dowódcy drużyny,

— jako przodownika ćwiczeń cielesnych,

— wreszcie podawałoby uzyskanie przez ucznia podczas kursu świadectwa z zakresu tylu a tylu klas szkoły powszechnej.

Otrzymane na kursie świadectwo upoważniałoby ucznia ponadto do kandydowania na kurs doskonalący lub specjalizujący (przed awansem na sierżanta).

* *
*

Pozostaje jeszcze do omówienia w tej samej grupie podoficerów zawodowych kwestja dalszego doskonalenia ich w służbie zawodowej.

Znów tu podnoszę zasadę, że podoficer zawodowy musi być doskonalony stale; niemniej pożądane i konieczne jest okresowe sprawdzanie jego wiadomości, szczególnie w okresie zimowym. Ten dział doskonalenia jest objęty instrukcją o doskonaleniu kadry zawodowej w okresie zimowym.

Nieco inaczej przedstawia się kwestja kursu dla plutonowych zawodowych z kompanij strzeleckich i karabinów maszynowych przed awansem na sierżanta. Wspomniałem już, że poziom takiego kursu powinien być bardzo wysoki, ponieważ chodzi tu o plutonowych w drugim roku służby linjowej w tym stopniu; prócz tego kandydaci będą mieli ukończony kurs instruktorski i długoletnią praktykę w linji (pomijam tu już ich wybitne kwalifikacje moralne i pod względem wykształcenia ogólnego). Osobiście jestem zdania, że taki kurs powinien być pewnego rodzaju „unitarnym", to jest posiadać jednolity program dla kandydatów z kompanij strzeleckich i karabinów maszynowych. Do postawienia tego wniosku upoważnia mnie wzgląd na dotychczasowy przebieg służby kandydata i przekonanie osobiste, że podoficer zawodowy w stopniu sierżanta oraz kandydat na starszego sierżanta i chorążego powinien znać i opanować dokładnie broń kompanji strzeleckiej i karabinów maszynowych. Z tego też względu określiłbym zadanie kursu przed awansem na sierżanta następująco:

— przygotować podoficerów do pełnienia zastępczo funkcyj oficerskich drogą wyrobienia ich na samodzielnych dowódców plutonów (strzeleckich i karabinów maszynowych) oraz przygotowania ich na samodzielnych, rozumnych instruktorów i wychowawców żołnierza.

Dla przykładu podam tu cel do osiągnięcia w dwóch najważniejszych przedmiotach.

W szkoleniu bojowem:

a) dowodzenie plutonem strzeleckim i karabinów maszynowych oraz broni towarzyszącej w ramach kompanji i samodzielnym; współdziałanie (drużyny-działonu) plutonu karabinów maszynowych i broni towarzyszącej z oddziałem strzelców; stosowanie w walce wszystkich środków, jakiemi posługuje się piechota,

b) samodzielne instruowanie drużyny strzeleckiej, drużyny karabinów maszynowych i działonu broni towarzyszącej.

W szkoleniu strzeleckiem:

a) wzorowe kierowanie w walce ogniem plutonu strzeleckiego, drużyny i plutonu karabinów maszynowych, działonu i plutonu broni towarzyszącej, sekcji granatników,

b) wzorowe instruowanie całkowitego wyszkolenia strzeleckiego z karabina powtarzalnego, ręcznego i ciężkiego karabina maszynowego, moździerza i granatnika oraz organizowanie lekcyj.

Czas trwania kursu — co najmniej 5 miesięcy.

W proponowanym przeze mnie projekcie doskonalenia podoficerów zawodowych piechoty brak kursów strzeleckich karabinów maszynowych. Nie uważam za konieczne wprowadzanie dla podoficerów zawodowych specjalnych kursów z zakresu ciężkiej broni maszynowej. Dostateczne przygotowanie podoficerowie otrzymaliby w pułkowej szkole podoficerskiej, na kursie instruktorskim i na kursach przed awansem na sierżanta. Obowiązek doskonalenia kadry podoficerskiej z kompanij karabinów maszynowych w zakresie ognia karabinów maszynowych ciążyłby na dowódcy kompanji, którym będzie z reguły oficer z ukończonym kursem specjalnym.

Na zakończenie podam kilka wyjaśnień do przebiegu doskonalenia pozostałych grup podoficerów zawodowych, to jest z plutonów specjalnych i w grupie podoficerów „funkcyjnych—specjalistów".

Pojęcie specjalizacji odnoszę zasadniczo tylko do podoficerów zawodowych piechoty z plutonów łączności, pionierów i artylerji.

Przebieg służby czynnej jest taki sam, jak w kompanjach strzeleckich, względnie karabinów maszynowych. Warunkiem mianowania kandydatów z tych plutonów podoficerami zawodowymi byłoby ukończenie kursu dla kandydatów na podoficerów rezerwy pionierów, łączności i artylerji oraz odbycie obowiązkowej służby nadterminowej w odnośnych plutonach. Podoficerem zawodowym w plutonach specjalnych mógłby zostać także kandydat z ukończoną pułkową szkołą podoficerską po złożeniu egzaminu z zakresu podanych tu kursów specjalnych lub też po odbyciu w czasie służby nadterminowej kursu dla kandydatów na podoficerów rezerwy danej specjalności.

Dalsze doskonalenie w specjalizacji odbywałoby się na zasadach dotychczasowych na kursach specjalnych w Centrach Wyszkolenia Saperów, Łączności i Artylerji. Na te kursy byliby wysyłani podoficerowie zawodowi po przesłużeniu 2 lat w danej specjalności na stanowiskach linjowych. Należałoby przestrzegać zasady, aby podoficera zawodowego z plutonu specjalnego nie przenosić, w miarę możności, na stanowiska linjowe w kompanjach strzeleckich i karabinów maszynowych i naodwrót.

* * *

Wreszcie kilka słów o uzupełnianiu grup funkcyjnych.

Na stanowiska podoficerów funkcyjnych należałoby użyć:

a) plutonowych po odbyciu kursu instruktorskiego, nie posiadających z różnych względów warunków do

awansu na sierżanta, bez względu na poprzednio odbytą służbę w kompanjach strzeleckich, karabinów maszynowych i plutonach specjalnych; do tej kategorji będą należeć podoficerowie gospodarczy, broni i gazowi, kanceliści, magazynierzy i t. p.;

b) plutonowych, sierżantów i starszych sierżantów, którzy po odbyciu 10-letniej służby zawodowej zgłoszą chęć przedłużenia służby zawodowej o dalsze 4 lata a nie posiadają pełnych warunków do pełnienia służby na stanowiskach linjowych.

Przygotowanie tych podoficerów do objęcia funkcyj odbywałoby się tylko drogą praktyki w pułkach piechoty.

Podoficerowie funkcyjni — specjaliści (rusznikarze, podoficerowie sanitarni i weterynaryjni, mechanicy, podkuwacze, orkiestranci) byliby — jak dotąd — doskonaleni na specjalnych kursach doraźnych (niektórzy z nich, jak np. rusznikarze na kursie z artykułu 75 ustawy).

Przebieg szkolenia kandydatów na podoficerów zawodowych i doskonalenia podoficerów zawodowych piechoty na tle noweli do „Ustawy o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych W.P."

Grupy		Obowiązkowa sł. czynna (18 m. w komp. strz., 18 m. " " c.k.m., 3+15 m. w pl. łączn., 6+12 m. " " plon., 6+12 m. " " art.)			Służba nadterminowa				Służba zawodowa w stopniu: kaprala				plutonowego				sierżanta						starszego sierżanta								chorążego
	Miesiące	6	12	18	6	12	18	24	6	12	18	24	6	12	18	24	6	12	18	24	30	36	6	12	18	24	30	36	42	48	6 — 48
I - z kompanij strzeleckich			1 (5m)					6 (5m)								10 (5m)						13								14	
II - " " c.k.m. i broni towarzyszącej			2 (5m)					6 (5m)								10 (5m)						13								14	
III - z plutonu łączności			3 (5m)			3 (5m)							7 (5m)									13								14	
IV - " " pionierów			4 (4m)			4 (4m)							8 (4m)									13								14	
V - " " artylerji			5 (5m)			5 (5m)							9 (5m)									13								14	
VI. Funkcyjni-specjaliści																															
a) rusznikarze (puszkarze-pyrotechnicy)			1-5										11 (10m)																		
b) sanitarjusze wet., podkuwacze - taborowi			1-5										12																		
c) funkcyjni (sierżant-szef, gospodarczy, magazynier, kancelista i t.p.)			1-5																												
d) orkiestranci (część odbędzie praktykę w charakterze elewów) i Szkoła Muzyczna				Warunkowo																											

Uwaga: obowiązuje zasada, że każdy podoficer zawodowy może odbyć tylko jeden kurs doskonalący i specjalizujący, a nie po dwa lub trzy, jak to było dotychczas

Objaśnienie:

1 - pułkowa szkoła podoficerska - kompanje strzeleckie
2 - " " " " - karabinów maszynowych i broni towarzyszącej
3 - kurs dla kandydatów na podoficerów rezerwy łączności
4 - " " " " " " " pionierów
5 - " " " " " " " artylerji

6 { dywizyjny kurs doskonalący - kompanje strzeleckie; " " " - kompanje karabinów maszynowych i broni towarzyszącej }
7 - kurs w Centrum wyszkolenia łączności
8 - " " " " saperów
9 - " " " " artylerji
(7–9: kursy specjalizujące)

10 - kurs doskonalący w Szkole podoficerów zawodowych piechoty
11 - " zbrojmistrzów
12 - kursy różne (weterynaryjny, sanitarny i t.p.), odbywane w czasie służby czynnej lub zawodowej
13 - egzamin przed awansem na starszego sierżanta
14 - " " " " chorążego (4 klasy szkoły średniej)

POR. BOLESŁAW BABIARCZYK.

METODA NAUCZANIA NIŻSZYCH DOWÓDCÓW POBIERANIA DECYZJI I UMIEJĘTNOŚCI ROZKAZODAWSTWA.

Kiedy w pierwszym okresie tworzenia siły zbrojnej posługiwaliśmy się zasadami doktryny taktycznej, zapożyczonej od naszych byłych okupantów, wtedy przy szkoleniu dowódców schemat miał duże zastosowanie i dawał dobre wyniki, mimo pewnego przejaskrawienia z naszej strony. Doktryna bojowa była łatwa, a więc i metoda przygotowania dowódców — prosta!

W tym okresie szkoły wojskowe po 4 miesiącach wypuszczały dowódców plutonów, odsyłając ich wprost na front. Wielu z nich wstępowało do szkoły bezpośrednio z zawodu cywilnego, a jednak dawali sobie doskonale radę na froncie lub też w formacjach zapasowych.

W następnym powojennym okresie wpadliśmy pod silny wpływ doktryny francuskiej i rozpoczęliśmy znów pracę nad przygotowaniem metody szkolenia dowódców. Przyzwyczajeni jednak do posługiwania się w dużej mierze schematem usiłowaliśmy stosować go przy nowej doktrynie, przeciwstawiającej się zdecydowanie schematyzowaniu.

Z walki tych dwóch prądów wychodzi zwycięsko indywidualizm, który ugruntowywuje się też zdecydowanie. Ale w gorliwości swej poszliśmy znacznie dalej, niż tego wymagały od nas wpływy nowej doktryny. Podobnie, jak

przedtem schemat, tak tu zbytnia indywidualizacja doprowadziła do tego, że w wielu wypadkach regulamin przestał być platformą, na której instruktorzy powinni byli znaleźć ostateczne i bezapelacyjne porozumienie się. Odwrotnie nawet, regulamin lub instrukcja przestały być argumentem, a stało się nim własne przekonanie i szeroko motywowana racja. Prąd ten od najwyższych ośrodków szkolenia dowódców płynął szybko wdół.

Było to o tyle zrozumiałe, że brakowało wyraźnych hamulców, utrudniających ów rozpęd. A przecież Francuzi doceniali to zjawisko i we wstępie do swego powojennego regulaminu wyznaczyli poczesne miejsce schematowi, stwarzając w ten sposób pewną przeciwwagę. Zagadnienie nie przedstawiało się jeszcze u nas tak ujemnie dotąd, dopóki chodziło o doskonalenie tych dowódców, którzy mieli bardzo duży zapas doświadczeń bojowych. W nich właśnie przez podobieństwo szukali oni pomocy przy rozwiązywaniu narzuconych im zadań taktycznych. Zupełnie inaczej wyglądała sprawa, kiedy chodziło o wyszkolenie dowódców, którzy wo,ny nie widzieli, a dla których regulamin musiał stać się jedynem źródłem natchnienia ich czynów bojowych. W dodatku trzeba jeszcze zauważyć, że wielu nie uznawało naszego regulaminu za odpowiadający współczesnym wymaganiom. Wydanie nowego nie mogło być tak szybko zrealizowane, a powoływanie się na istniejący nie przekonywało wielu. To ostatnie zjawisko, jeżeli chodzi o dowódców, którzy nie posiadają doświadczeń wojennych, podrywało w nich zaufanie do każdego regulaminu wogóle, choćby był nawet najlepszy.

Powyższe warunki wytworzyły pewien paradoks. Nie mając jeszcze dobrze sprecyzowanej własnej doktryny, wpadliśmy w doktrynerstwo, chociaż może pojęcie to nie

określa dosadnie wynikłych stąd następstw. Wymyśliliśmy dla pojedynczego strzelca przerastającą jego umysł i pamięć ilość ćwiczeń, jak np. — grenadjer wyborowy na placówce w dzień i w nocy, w natarciu w dzień i w nocy, w terenie otwartym i zakrytym, w szpicy, na patrolu, w lesie, w zabudowaniach i t. p. Ćwiczenia dla sekcji i drużyny, tak zwane zadania specjalne, sięgały bezmała liczby 100, gdzie w każdem obowiązywały jakieś nowe „zasady", które ćwiczący powinien był spamiętać. W rezultacie najsłabszą była znajomość rzeczy podstawowych, jak wyzyskanie terenu i sama technika natarcia lub obrony.

Wspominam o tych rzeczach dlatego, że wiążą się one dosyć ściśle ze sposobem szkolenia dowódców. Jaką metodą szkoli się dowódców, taką samą w przyszłości będą oni używać w szkoleniu podkomendnych.

Następny a więc obecny okres cechuje chęć odrzucenia zbędnego balastu i dążenie do wytworzenia własnej doktryny taktycznej, dostosowanej do rodzimych warunków. Z tego też tytułu warto poświęcić parę słów metodzie pracy, jaką należałoby stosować przy urabianiu przyszłego dowódcy.

* *
*

Szkolenie młodszych dowódców odbywa się z reguły w drodze:

a) wykładów,

b) ćwiczeń pokazowych,

c) ćwiczeń aplikacyjnych na stole plastycznym, na mapie lub w terenie i

d) ćwiczeń w terenie w warunkach zbliżonych do rzeczywistych.

Racjonalne stopniowanie będzie w istocie wtedy,

gdy powyższa kolejność zostanie zachowana. Zobaczmy to na przykładzie! Jeżeli chcemy, aby uczeń mógł być dowódcą w marszu ubezpieczonym, najpierw omówimy na wykładzie to wszystko, co mu do pełnienia jego funkcji będzie potrzebne; potem pokażemy a następnie sprawdzimy podczas ćwiczenia na stole plastycznym, czy uczeń zrozumiał, o co chodzi, kładąc specjalny nacisk na rozkazodawstwo; wkońcu dopiero każemy mu pracować w terenie, dodając rzeczywiste środki dowodzenia.

Wykłady mają na celu rozwijanie szerszego poglądu dowódcy. Zaznajamiając z zasadami walki, rozwijają ich znajomość na konkretnych założeniach. Tutaj celem będzie nauka taktycznego myślenia.

W terenie, gdzie uczeń dysponuje przysługującemi mu (zależnie od szczebla) pełnemi środkami dowodzenia, żądać będziemy stanowczej decyzji i konsekwentnego jej zrealizowania niezależnie od okoliczności. Chodzić nam dalej będzie o to, by młody dowódca nabrał potrzebnego „umiaru" w dysponowaniu środkami walki, co wyrobić może tylko praktyka w terenie. Następnie na tych ćwiczeniach wpoić musimy w ucznia umiejętność dysponowania i wykorzystania tych środków w zależności od własnego zamiaru, czasu i przestrzeni. Widzimy stąd, że uczeń musi tutaj stosować w pełni nabyte już wiadomości za cenę „udania się ćwiczenia", gdyż inaczej wiele czasu zostanie stracone.

Gdzie więc ma on nabrać tych teoretycznych wiadomości? Na wykładach uczymy go zasad walki a nie dowodzenia! Miejscem, gdzie damy uczniowi wzory i „przedsmak" dowodzenia, a gdzie bez straty czasu zaznajomimy go z techniką pracy dowódcy, będzie stół plastyczny, uzupełniony planem lub mapą. Jak te ćwiczenia można organizować i jaką stosować metodę, o tem będę mówił dalej.

Mamy szkolić dowódcę, więc wszystkie nasze poczynania zmierzać powinny w tym kierunku. To jest zasadniczy cel naszej pracy. Praca dowódcy, której mamy nauczyć naszego ucznia, rozkłada się według kolejności na trzy fazy:

1. powzięcie decyzji,

2. wydanie rozkazu,

3. kontrola, celem zapewnienia prawidłowego i konsekwentnego wykonania.

To są, wydaje mi się, te niezmienne czynności, które każdy dowódca, niezależnie od szczebla, musi wykonywać, przed i w czasie jakiegokolwiek zadania.

Jakże więc teraz zorganizujemy naukę? Czy od samego początku uczyć będziemy wszystkiego? Jak we wszystkiem, tak i tutaj działać będziemy w myśl dewizy: „podział jest matką postępu". Podział na fazy zrobiony, a więc i tempo pracy oprzeć się musi na podanej kolejności. Z tego wynika, że najpierw nauczymy sposobów pobierania decyzji, dalej — wydania rozkazu, a następnie dopiero kierowania akcją. Zyskamy zaś na czasie i przejrzystości ćwiczenia, o ile całość przerobimy na jednem założeniu.

Podaję dalej przykład przeprowadzenia pierwszych ćwiczeń aplikacyjnych na stole plastycznym, gdy uczniowie przechodzą do dowodzenia plutonem. Studjum odpowiednich punktów regulaminu o ubezpieczeniach, przesłanianiu i opóźnianiu zostało przeprowadzone poprzednio na wykładach. Temat wybrałem dowolnie. Organizację plutonu przyjąłem według projektu nowego regulaminu piechoty, a mianowicie:

dowódca plutonu,

zastępca dowódcy plutonu,

podoficer obserwator,
trzy drużyny strzeleckie, każda w sile 1+18,
jedna drużyna garłaczy w sile 1+6.

Ćwiczenie 1.

Stół plastyczny (plan Baranów 1:25000 w załączeniu).

Temat: Pluton na pozycji ubezpieczającej.

Cel: Technika pracy dowódcy — jak powstaje decyzja. Wskazać uczniom elementy, które na nią się składają i w jaki sposób wpływają na formowanie.

Założenie: N. p. p. przystępuje w dniu 6.V. do organizacji obrony w rejonie m. Słupia frontem na wschód.

Granica północna pododcinka pułku — potok na południe od m. Donaborów, granica południowa — północny skraj lasu Johanka włącznie.

O g. 5^{00} dowódca pułku wezwał do Dw. Słupia ppor. X, gdzie dał mu następujący ustny rozkaz.

„Pozycja głównego oporu pułku przebiegać będzie przez lasek na północ od m. Słupia—wzgórza na wschód od skrzyżowania drogi Biadaszki—Słupia z torem kolejowym—wzgórza na północo-wschód od m. Lisiny Słupskie — północny skraj lasu Johanka.

Pozycja ubezpieczająca na linji fw. Morawin wschodni skraj lasu Kol. Opatów m. Lenka.

Pan ze swoim plutonem plus drużyna ciężkich karabinów maszynowych plus 4 cyklistów odmaszeruje natychmiast szosą opatowską do południowo-wschodniego skraju lasu Kol. Opatów (kota 175,3) i tam zajmie pozycję ubezpieczającą. Na północy w fw. Morawin będzie się znajdował dowódca kompanji z plutonami 2. i 3. W m. Lenka znajduje się pluton X. p. p. z drużyną ciężkich karabinów maszynowych.

Artylerja będzie mogła od g. 8^{00} strzelać na szosę i m. Trzebin.

Nieprzyjaciel spodziewany jest nad wieczorem od Opatowa.

W razie natarcia nieprzyjaciela zmusić go do rozwinięcia się i nie przyjmując walki wycofać się przez Lisiny Słupskie — las Johanka, gdzie Pan połączy się ze swoim bataljonem będącym w odwodzie.

Meldunki kierować tutaj. Obiad podwiezie kuchnia około g. 13^{00} Pański dowódca kompanji otrzymał już rozkazy ode mnie".

Położenie wyjściowe do ćwiczenia.

Pluton o g. 7^{30} osiągnął nakazany skraj lasu. 4 strzelców z jednym starszym strzelcem na patrolu na północo-wschodnim skraju lasu. Dowódca plutonu znajduje się na kocie 175,3; patrol cyklistów w lasku przed Opatowem.

Przeprowadzenie.

Praca myślowa dowódcy plutonu.

I. Położenie własne i nieprzyjacielskie.

Pluton jest znacznie wysunięty przed pułk. Na pomoc oddziałów obsadzających pozycję głównego oporu prawie nie może liczyć. Na południu sąsiad znajduje się w Lenka w odległości 1 km. Współdziałanie ogniowe z nim możliwe i z tej więc strony pluton jest kryty. Na północy reszta kompanji znajduje się w fw. Morawin; jest to daleko, współdziałanie ogniowe z tej strony trudne. Tutaj więc nie można uważać osłony plutonu za zupełnie pewną.

Położenie nieprzyjacielskie bliżej jest nieznane. Można się go spodziewać w każdej chwili.

II. Zadanie.

Mam tu znajdować się i ubezpieczać, to znaczy:

a) obserwować,

b) powstrzymać i odrzucać drobne patrole nieprzyjaciela,

c) w razie natarcia nieprzyjaciela dalekim ogniem zmusić go do rozwinięcia i w ten sposób do straty czasu, uzyskując jednocześnie dużo wiadomości dla swego dowódcy; następnie nie dać się uwikłać w walkę i wycofać się na własne oddziały.

III. Ocena terenu.

Teren jest płaski. Zajmując stanowiska w odległości 250 m przed lasem, będę posiadał dostateczną obserwację i ostrzał pod m. Lenka, przed lasek na szosie do Opatowa, dalej po fw. Trzebin i las na północ od tej miejscowości. Natomiast nie będę mógł widzieć i ostrzelać: lasku na szosie, m. Trzebin, doliny i skraju lasu Opatowskiego.

Z koty 175,3 mogę więc nawiązać łączność ogniową z sąsiadem w Lenka, ostrzelać karabinami maszynowemi szosę, teren po m. Trzebin, częściowo skraj Opatowskiego lasu oraz lasek na północ. Nie mogę natomiast ostrzeliwać dolin i dróg wychodzących z m. Trzebin na północo-zachód i zachód. Z koty 175,3 nie mogę nawiązać łączności ogniowej z resztą kompanji w fw. Morawin. Mając las ztyłu, mogę szybko oderwać się od nieprzyjaciela i wycofać.

IV. Decyzja.

Drużynę ciężkich karabinów maszynowych, 2 drużyny strzeleckie i drużynę garłaczy zostawić na kocie 175,3, nawiązując łączność z plutonem w Lenka i dozorując lasek na szosie. Jedną drużynę strzelecką wysunąć na północ dla utrzymania łączności z resztą kompanji w fw. Mo-

rawin i obserwacji oraz ostrzelania dolin i drogi z m. Trzebin.

Dyspozycja przeprowadzenia.

1. Porównać stół plastyczny z planem celem zorjentowania uczniów.
2. Podać położenie i kazać je powtórzyć.
3. Pytaniami rozwinąć poszczególne elementy decyzji, mianowicie:

a) położenie własne i nieprzyjacielskie,

b) zadanie otrzymane od dowódcy,

c) ocena terenu z punktu widzenia otrzymanego zadania.

Dojść w każdym z nich do sformułowania krótkiej, konkretnej oceny względnie wniosków, które uczniowie zapisują.

4. Résumé wszystkich wniosków. Uczniowie kolejno powtórzą to parę razy.
5. Decyzja. Uczniowie zapisują ją w notesach.
6. Zakończenie:

a) pytaniami naprowadzić, jak wiążą się ze sobą poszczególne elementy decyzji i jak na nią wpływają;

b) zwrócić uwagę na konieczność krótkiego ujmowania wniosków wyciągniętych z oceny poszczególnych elementów oraz na wartość i znaczenie wdrożenia się do takiego sposobu myślenia;

c) podkreślić, że tajemnica taktycznego myślenia kryje się w takiem właśnie rozumowaniu i polega głównie na umiejętnem wyciągnięciu logicznych wniosków po przemyśleniu poszczególnych elementów.

* *
*

Oto nasze całe pierwsze cwiczenie, przygotowane zgóry przez instruktora. Składa się ono z trzech części,

z których zwłaszcza druga ujęta jest w formę krótkich wniosków, do jakich doszedł sam instruktor, obmyślając zadanie.

Założenie wybrane jest dowolnie (normalnie narzuci to program) i celowo skonstruowane tak, że stawia ucznia przed koniecznością szerszego wymierzania czasu i przestrzeni. Istotnem wskazaniem, jakiem kierował się instruktor, było nie obarczać zbytnio od samego początku podejmującego decyzję. Mamy przez te dwie godziny nauczyć „techniki" podejmowania decyzji. To jest cel główny, więc wszystko inne musi ustąpić!

Zastanawianie się nad sposobem przeprowadzenia ćwiczenia stawia instruktora przed zagadnieniem metody. Musi się wyraźnie zdecydować, jaką drogą ma dojść do postawionego sobie celu. Spróbujmy pójść za tokiem rozumowania instruktora, przygotowującego dane ćwiczenie.

O cóż tu chodzi? Instruktor ma pokazać drogę i nauczyć uczniów sposobu, przy pomocy którego każdy dowódca powinien dochodzić do decyzji.

Można tu stosować dwa sposoby. Pierwszy — to rozważne przemyślenie wszystkich elementów decyzji, a więc — położenia własnego i nieprzyjacielskiego, zadania oraz tarenu. Jeżeli instruktor w ciągu dwóch godzin rozważy z uczniami po kolei każdy z tych elementów, ujmując swoje rozważania w formę konkretnych wniosków, to w konsekwencji uzyska:

a) że uczniowie podejmą decyzję słuszną, bo opartą na syntezie wyciągniętych wniosków;

b) nauczą się brać za podstawę rozumowania do decyzji elementy nie podlegające żadnym wątpliwościom, jak położenie własne, zadanie, teren;

c) w ten sposób wbije uczniom w głowę pewną

formę myślenia, która jest niezmienna i jej będzie od nich żądał w dalszych ćwiczeniach.

Drugi sposób polega na tem, że uczniowie decydują odrazu sami. Po podaniu przez instruktora założenia każdy z uczniów przystępuje odrazu do powzięcia dycyzji według własnych sił i możności. Napisane decyzje instruktor przegląda, wybiera jedną i wprowadzając w grę przeciwnika wykazuje uczniom, jak powinna brzmieć najbardziej odpowiednia decyzja. Potem przystępuje do omówienia.

Stosując tę metodę, instruktor uzyskuje:

a) że prawdopodobnie część uczniów poweźmie decyzję trafną a część nie;

b) wszyscy dojdą do decyzji słusznej pod wpływem położenia stworzonego przez wprowadzenie w grę nieprzyjaciela;

c) nie będzie miał jednak pewności, czy uczniowie decyzję swą oparli na konsekwentnem przemyśleniu elementów, czy też decyzja była tylko odruchem (nikt mu wpierw nie podawał sposobu myślenia);

d) naprowadzając na trafną decyzję, instruktor będzie posługiwał się hypotezami o nieprzyjacielu i w ten sposób wpoi uczniom umiejętność analizowania tego najbardziej niepewnego elementu; natomiast niektórzy wolniej myślący mogliby nabrać przekonania, że wystarczy sobie „przyjąć", co nieprzyjaciel w tym terenie zrobi i decyzję swą przeciwstawić temu; poza tem nie przemyśli się z uczniami wszystkich elementów po kolei, a więc instruktor nie będzie pewny, czy przyswoili sobie oni należycie formę pracy myślowej — ową technikę pracy, którą umieścił sobie jako cel ćwiczenia.

Po przeprowadzeniu tego rozumowania instruktor decyduje się na wybór pierwszego sposobu. Posiada on w pewnym stopniu cechy schematu (jeśli schematem nazwać lo-

giczne myślenie). Jeżeli uczniowie zapamiętają go, to ułatwi on im znacznie w przyszłości pobieranie decyzji.

Przyglądając się sposobowi przeprowadzenia ćwiczenia, widzimy tam tylko krótką ocenę poszczególnych elementów. Dla pełniejszego zrozumienia przejdźmy i my drogę, po jakiej szła myśl instruktora przygotowującego ćwiczenie, zanim przybrała ostateczną formę.

Położenie własne i nieprzyjacielskie podane zostanie w założeniu, poczem kilku uczniów szczegółowo je opisze. Ale to jeszcze nie wpłynie na sformułowanie decyzji, gdyż opis jest zawsze obszerny i powierzchowny. Musimy położenie przeanalizować. Dochodzimy stąd do wyciągnięcia wniosków z opisu położenia własnego, czyli do oceny z punktu widzenia dowódcy plutonu. Ocenę tę, jako taką, do której dążyć będzie instruktor wraz z uczniami w czasie ćwiczenia, zapisujemy, starając się, aby była ona możliwie najkrótsza.

Jeśli chodzi o położenie nieprzyjacielskie, postawimy sobie najpierw pytanie „co on robi"? W naszym przykładzie — nie wiemy! Ale co może robić? Może się nie ruszać z miejsca—mało nas to obchodzi; może maszerować w kierunku naszego plutonu—trzeba obliczyć czas, kiedy może nadejść. Podkreślamy, że są to nasze przypuszczenia, które nie mogą silnie wpłynąć na naszą decyzję, niemniej jednak trzeba je przemyśleć. Ujmujemy ocenę położenia nieprzyjacielskiego w krótki konkretny wniosek, poczem zapisujemy, aby podać go uczniom jako wzór.

Zadanie! Na wykładach lub ćwiczeniach drużyny uczniowie nasi już zaznajomili się z zasadami postępowania na pozycji przesłaniania. Uczniowie wiedzą już o różnicy między obroną a przesłanianiem i ubezpieczeniem. Wiedzą również, co znaczy opóźniać. Dlatego też z zadania plutonu łatwo im będzie wyciągnąć wnioski i prze-

prowadzić krótką ocenę. Instruktor musi sam zrobić tę krótką ocenę zadania, bo ma przecież uczniów pytaniami do niej doprowadzić.

Teren! O ile przedtem wykazanie różnicy między opisem a oceną nie występowało tak wyraźnie, o tyle tutaj różnica ta musi być wyraźnie podkreślona.

Przeprowadzimy zatem najpierw opis interesującego nas terenu, t. j. jego rzeźby i pokrycia, zwracając zwłaszcza uwagę na punkty obserwacyjne. Kiedy ukończymy opis, przystępujemy do oceniania terenu z punktu widzenia zadania plutonu. Ocena powinna być krótka, łatwa do zapamiętania, gdyż na niej w głównej mierze oprze się nasza decyzja. Ocenę tę zapisze sobie instruktor, aby tem jaśniej zarysowała się w jego umyśle. Nawiasem wspomnieć należy, że przy opisywaniu terenu na stole plastycznym lub w polu, gdzie łatwo dostrzega się wszystkie formy terenowe, zużywamy na to mało czasu a przechodzimy wprost do oceny. Przy pracy na planie lub mapie opis zamienia się na tem bardziej drobiazgowe studjum, im mniejsza jest jednostka, której działanie mamy rozpatrywać.

Decyzja! Pozwolimy uczniom powziąć decyzję bez naszej ingerencji po uprzedniem powtórzeniu przez kilku uczniów résumé wniosków. Gdyby jednak decyzja nie była trafna, to znaczy nie wypływała ze skonkretyzowanych ocen, instruktor obowiązany jest wtedy podać właściwą. Z tego powodu musiał ją mieć również przygotowaną i zapisaną. I znów warunek, że musi ona być możliwie krótka, prosta i jasna.

Takie właśnie wnioski, jako ocena poszczególnych elementów decyzji dowódcy plutonu ubezpieczającego, umieszczone są wyżej w naszem ćwiczeniu.

Końcowe uwagi, zawierające szczupłe dyspozycje przeprowadzenia, są raczej zestawieniem kolejnych czynności instruktora i nie wymagają komentarzy.

Cwiczenie 2.

(Czas 5 godzin).

Stół plastyczny (plan 1 : 25000 Baranów).

Temat: Jak w ćwiczeniu 1.

Cel: Technika pracy dowódcy:

a) jak powstaje rozkaz i co powinien zawierać,

b) jak powinien brzmieć dobry rozkaz,

c) jak powstaje meldunek i szkic polowy.

Wskazać uczniom na związek, jaki zachodzi między decyzją a rozkazem.

Założenie: Jak w ćwiczeniu 1.

Położenie wyjściowe do ćwiczenia: Położenie plutonu jak w ćwiczeniu 1. Jest godzina $7^{4'}$.

Przeprowadzenie.

Praca myślowa dowódcy plutonu.

I. Jak dowódca plutonu podzieli siły i środki, któremi dysponuje?

Chce on skupić jak najwięcej środków ogniowych na przedpolu. Ogniem ich chce on sięgnąć możliwie daleko przed siebie. Drużyna ciężkich karabinów maszynowych musi zająć stanowiska w ten sposób, aby mogła ostrzelać, w razie potrzeby, szosę lub kierunek na m. Trzebin a nawet równocześnie i tu i tam oddzielnemi karabinami. Ma przy sobie dwa ręczne karabiny maszynowe. Jeden użyje do utrzymania łączności ogniowej z m. Lenka; w miarę potrzeby położy on ogień również na szosę. Drugi ręczny karabin maszynowy, umieszczony za grzbietem 175,3 na północ od szosy, będzie ostrzeliwać wyjście z doliny fw. Trzebin i ewentualnie, w razie potrzeby, wzdłuż szosy. Drużynę garłaczy umieści w drugim rzucie na skraju lasu. Osłoni ona, w razie potrzeby,

oderwanie się i wycofanie do lasu rzutu ogniowego. Szosę aż po Opatów patrolować będą cykliści. Możnaby tam również, jeśli okaże się konieczność, posłać silny patrol na zarekwirowanych wozach. Drużynę z trzecim ręcznym karabinem maszynowym dowódca plutonu umieści jako placówkę na wzniesieniu 700 m na północ od koty 175,3. Będzie ona obserwować Trzebin i skraj Opatowskiego lasu, utrzyma łączność z sąsiadem w fw. Morawin i ostrzela drogi wychodzące z m. Trzebin. Drużynom z koty 175,3 dowódca plutonu zabiera po 1 starszym strzelcu i po 5 strzelców; użyje ich do wykopania pozornych gniazd oporu.

II. Jak dowódca plutonu zorganizuje łączność?

Za dnia wewnątrz plutonu i z sąsiadem w m. Lenka wystarczy łączność wzrokowa. Trzeba tylko posłać jednego podoficera i 2 strzelców do m. Lenka dla nawiązania łączności z sąsiadem i poinformowania się o jego zamiarach. Z resztą kompanji w fw. Morawin łączność zapewni drużyna trzecia oraz patrole. Z dowódcą pułku łączność zostanie utrzymana przez cyklistę. Opuszczenie stanowiska i wycofanie zostaną oznajmione czerwoną rakietą trójgwiaździstą.

III. Gdzie będzie stanowisko dowódcy plutonu?

Dowódca plutonu będzie się znajdować przy rzucie ogniowym na grzbiecie 175,3, gdyż stąd ma najlepszy wgląd w teren. Przy nim będzie podoficer obserwator oraz goniec.

IV. Jakie prace dzienne muszą być wykonane?

Drużyna ciężkich karabinów maszynowych i obsługi

ręcznych karabinów maszynowych wykopią stanowiska dla swych broni, strzelcy i grenadjerzy — wnęki dla leżących.

Dwunastu strzelców zabranych z drużyn 1. i 2. pod dowództwem zastępcy dowódcy plutonu wykopią jedno pozorne gniazdo oporu na południe od szosy, drugie — na północ od koty 175,3. W ten sposób zostanie stworzona pozorna ciągłość pozycji od m. Lenka aż do placówki 3. drużyny. Na szosie trzeba zwalić kilka drzew, celem stworzenia przeszkody dla samochodów pancernych. Wnęk dla dowódcy plutonu wykopie goniec. Przewodów telegraficznych i telefonicznych na szosie przecinać nie można, gdyż dowódca plutonu nie otrzymał na to wyraźnego rozkazu. Wszystkie roboty trzeba dobrze zamaskować.

V. J a k i e   p o g o t o w i e   z a r z ą d z i   d o w ó d c a   p l u t o n u?

Przy każdej broni maszynowej gotowej do strzału będzie się znajdować jeden obserwator; na szosie czujka, wystawiona przez sekcję garłaczy. Przed lotnikami i gazami alarmuje pluton podoficer - obserwator. Patrol cyklistów przysyła meldunki co godzinę. Reszta plutonu natychmiast przystępuje do pracy.

VI. Z a r z ą d z e n i a   d o   w y c o f a n i a   s i ę.

Rozkaz do wycofania się wyda sam dowódca plutonu. Najpierw wycofywać się będą ciężkie karabiny maszynowe, potem — ręczne. Z lasu zrobią odskok na wzgórze obok Zmyślona Słupska, gdyż stamtąd można będzie ostrzelać nieprzyjaciela wychodzącego z lasu i osłonić wycofanie się 3. drużyny przez m. Piaski. Ze wzgórza pod Zmyślona Słupska łatwo już można wejść w las Johanka. Sposób wycofania 3. drużyny pozostawi dowódca plutonu do wyboru drużynowemu.

VII. J a k i e   j e s z c z e   i n n e   z a r z ą d z e n i a   m u s i   w y d a ć   d o w ó d c a   p l u t o n u?

Rannych kierować na południowo-wschodni skraj lasu Kol. Opatów; stamtąd będą odsyłani wozem do pułku. Wóz zarekwiruje zastępca dowódcy plutonu w Kol. Opatów. Zarządzenia do wydania obiadu i czuwania w nocy zostaną wydane później.

VIII. Gdzie i komu dowódca plutonu musi wydać rozkazy?

Rozkaz wyda tu, gdzie jest, ponieważ stąd może każdemu dowódcy drużyny wskazać jego stanowisko ręką. Obecni muszą być:

— zastępca dowódcy plutonu — jako dowódca pozornych gniazd oporu,

— dowódcy drużyn strzeleckich i ciężkich karabinów maszynowych,

— podoficer obserwator.

Na czas wydawania rozkazu dowództwo nad plutonem obejmie kapral Z.

Pierwszy ustny rozkaz wysłany przez gońca do zastępcy dowódcy plutonu.

„Zastępca, drużynowi i podoficer obserwator zameldują się zaraz u dowódcy plutonu. Dowództwo nad plutonem obejmie kapral Z.

Powtórzyć! Wykonać!"

Drugi rozkaz ustny wydany na kocie 175, 3.

„Pluton ma ubezpieczyć pracę pułku na pozycji oporu. Za tym laskiem jest fw. Morawin, tam reszta naszej kompanji z takiem samem zadaniem patroluje ten duży las. To jest m. Lenka; tam jest pluton X. p. p. z drużyną ciężkich karabinów maszynowych. To jest Opatów, stamtąd spodziewać się należy nieprzyjaciela. To jest m. Trzebin. Tę miejscowość i szosę artylerja nasza może ostrzelać od godziny 8^{00}. W tym lasku jest nasz patrol cyklistów.

Musimy:

— zebrać jak najwięcej wiadomości o nieprzyjacielu,

— odrzucić jego drobne patrole,

— przed natarciem nieprzyjaciela będziemy się wycofywać powoli przez ten las — m. Lisiny Słupskie — las Johanka na bataljon odwodowy w m. Słupie.

Wykonanie. Drużyna ciężkich karabinów maszynowych zajmie stanowisko za grzbietem w ten sposób, aby mogła ostrzelać nieprzyjaciela, gdyby wychodził z m. Trzebin lub z lasu Opatowskiego. Przygotować się poza tem do równoczesnego ognia jednym karabinem na szosę, drugim — na kierunek Trzebin.

Drużyna 1. zajmie stanowisko (tu) obok szosy. Zadanie: nadzorować przestrzeń od m. Lenka po szosę włącznie. Dać ogień w kierunku wzgórz na wschód od m. Lenka. Przygotować również stanowisko dla ręcznego karabina maszynowego do ognia wzdłuż szosy.

Drużyna 2. zajmie stanowisko (tutaj) na północ od ciężkich karabinów maszynowych. Zadanie: nadzorować przestrzeń od szosy do m. Trzebin włącznie. Dać ogień ręcznego karabina maszynowego w kierunku na Trzebin; przygotować również stanowisko do ostrzelania szosy.

Drużyna 3. odmaszeruje natychmiast jako placówka na (ten) pagórek. Zadanie: nadzorować teren od m. Trzebin do skraju lasu Opatowskiego włącznie, ostrzelać dolinę i szosę na zachód z m. Trzebin, nawiązać i utrzymać łączność z kompanją w fw, Morawin. Na mój rozkaz drużyna będzie się wycofywać przez Piaski na Lisiny Słupskie i tam dołączy do mnie.

Drużyna garłaczy zajmie stanowisko (tam) na skraju lasu. Zadanie: przygotować się do ognia na przedpole plutonu, wystawić czujkę na szosie. Pod osłoną ognia garłaczy wycofają się na mój rozkaz karabiny maszynowe, potem strzelcy.

Drużyny 1. i 2. wyznaczą po jednym starszym strzelcu i po 5 strzelców do mej dyspozycji. Dowództwo nad nimi obejmie mój zastępca. Zadanie: wykonać jedno pozorne gniazdo na południe od szosy, drugie—na północ.

Łączność w plutonie i z sąsiadem w Lenka za dnia—wzrokowa, z kompanją — przez placówkę, z artylerją — rakietą zieloną.

Moje miejsce z podoficerem obserwatorem i gońcem tutaj. Tu kierować meldunki.

Wycofanie na rakietę czerwoną trójgwiaździstą wystrzeloną przeze mnie. Zbiórka plutonu w lesie za drużyną garłaczy. Kierunek wycofywania na Lisiny Słupskie, gdzie zajmiemy ponownie stanowiska; potem las Johanka—m. Słupia.

Wykopać stanowiska dla broni maszynowej i wnęki dla leżących. Drużyna 1. obali te drzewa na szosie. Przewodów ani słupów telegraficznych nie niszczyć. Wszystkie prace dobrze zamaskować.

Przy każdej broni maszynowej gotowej do strzału—jeden obserwator. Dowódcy czuwają.

Alarm lotniczy zostanie zapowiedziany szeregiem krótkich, gazowy—szeregiem długich gwizdków; sygnalizować będzie podoficer obserwator.

Rannych przysyłać na skraj lasu (tutaj). Mój zastępca zarekwiruje jeden wóz w Kol. Opatów celem odwożenia ich dalej do tyłu. Rozkaz o wydaniu obiadu i czuwaniu na noc wydam później. Uregulować zegarki; jest teraz g. 7^{55}. Powtórzyć kolejno zadania! Kto ma jakieś zapytania? O wykonaniu meldować przez gońców! Wykonać!"

Praca myślowa nad przygotowaniem meldunku do dowódcy pułku.

Dowódca żądał od dowódcy plutonu jak najprędzej meldunku. O co mu głównie chodzi? Teren—zna z mapy,

jednak różnicy niema; nie trzeba więc o nim meldować. Dokładne stanowiska plutonu są mu nieznane, więc o tem należy meldować. Uszykowanie plutonu? To będzie też interesować dowódcę pułku. Łączność, wiadomości o nieprzyjacielu — o tem też trzeba meldować. Ponadto należy zameldować, czy pluton jest gotów do wykonania zadania.

Można to wszystko meldować przez gońca ustnie lub pisemnie. Jeżeli zostanie podane ustnie, to strzelec nie spamięta i może poprzekręcać. Trzeba więc wysłać meldunek pisemny. Ale ten meldunek zawierać będzie wiadomości główne o stanowiskach i uszykowaniu. Lepiej więc będzie wysłać szkic i uzupełnić go meldunkiem pisemnym. Meldunek ten zawiezie cyklista.

Co musi być zaznaczone na szkicu? Ponieważ dowódca pułku ma mapę, która nie różni się od rzeczywistego wyglądu terenu, wystarczy, gdy dowódca plutonu poda skraj lasu, szosę, m. Trzebin i drogę z tej miejscowości na północny zachód dla porównania z mapą i zorjentowania. Natomiast wyraźnie trzeba zaznaczyć stanowiska plutonu.

Meldunek.

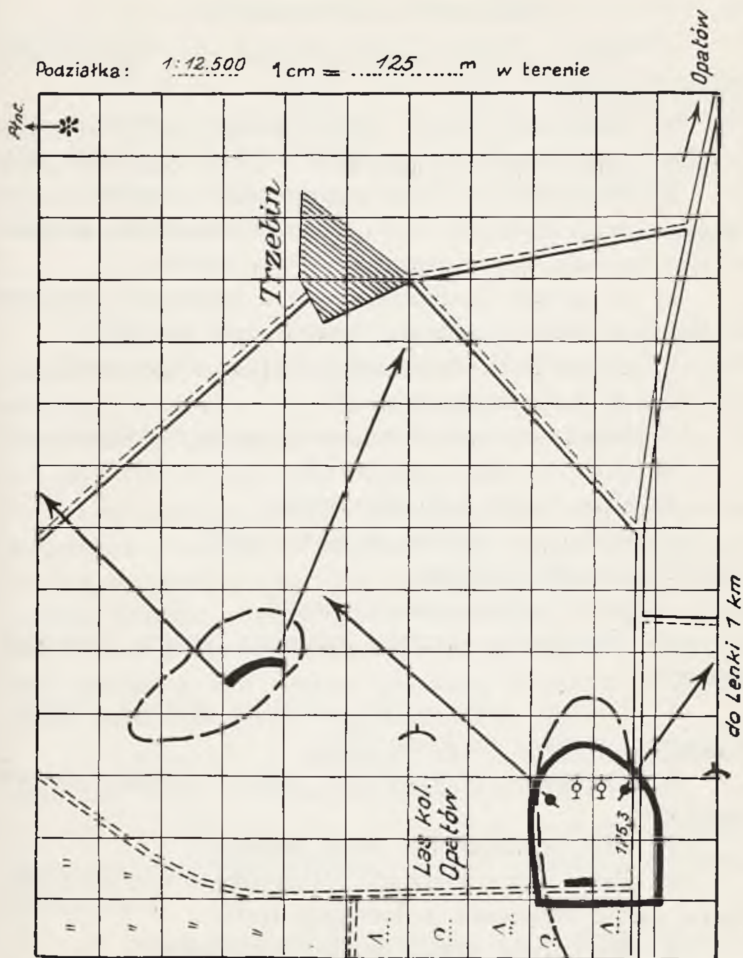
(Szkic w załączeniu).

Pluton ubezpieczający. — Pdn. wsch. skraj lasu Kol. Opatów
6.V.1931. g. 8^{50}
Plan 1:25000 Baranów.

Dowódca X. p. p.
w Słupia.

Stanowisko osiągnąłem o g. 7^{30} i ugrupowałem się jak na szkicu. Łączność z sąsiadami nawiązana.

(—) X. Y. ppor.
dowódca plutonu



Objaśnienie: drużyna plutan

przestrzeń do nadzorowania

gniazda pozorne

Ukończono rysować o g. 8⁵⁰ Podpis X.Y. ppor.

Dyspozycja przeprowadzenia.

1. Kilku uczniów powtarza założenie i decyzję dowódcy plutonu.

2. Skierować kilka pytań celem przypomnienia, z jakich punktów składa się rozkaz bojowy (regulaminowo).

3. Przy pomocy pytań naprowadzić uczniów na rozważenie poszczególnych czynności, jakie dowódca plutonu w tym wypadku musi przemyśleć, mianowicie:

a) co powie podkomendnym o położeniu własnem i nieprzyjacielskiem, zadaniu, terenie oraz decyzji?

b) jak podzieli siły i środki, któremi dysponuje?

c) jak zorganizuje łączność?

d) jakie prace nad umocnieniami muszą być wykonane?

e) jakie zarządzić pogotowie?

f) gdzie będzie jego stanowisko?

g) kiedy i jak będzie się wycofywał?

h) zarządzenia różne?

i) komu i gdzie wyda rozkazy?

4. Jak będzie brzmiał pierwszy rozkaz dowódcy plutonu?

5. Napisać pełny rozkaz dowódcy plutonu ubezpieczającego, wydany na kocie 175,3.

6. Pytaniami przypomnieć, czego wymaga się od meldunku.

7. Jaki powinien być szkic polowy?

8. Przy pomocy pytań przemyśleć z uczniami najpierw formę meldunku, potem jego treść.

9. Narysować szkic, napisać meldunek.

10. Pytaniami naprowadzić do zrozumienia „jak powstaje rozkaz".

a) Uwypuklić różnicę między rozumowaniem dowódcy, które poprzedza rozkaz, a zdecydowaną i pewną formą samego rozkazu, wydanego podkomendnym.

b) Podkreślić, że rozkaz powinien być zrozumiały dla podkomendnych, wypowiedziany pewnie i dobitnie.

c) Meldunek zawiera tylko rzeczy istotne i powinien być zawsze poparty szkicem. W szkicu polowym odrzuca się wszystkie rzeczy zbędne.

d) Podkreślić, że rozkaz wypływa z decyzji i jest niejako jej wykładnikiem.

* *
*

Ćwiczenie 2, tak jak i poprzednie, zostało przez instruktora gruntownie przemyślane, a wnioski, do jakich doszedł, zapisane. Po opracowaniu części drugiej tego ćwiczenia instruktor zastanowić się musi nad metodą, jaką ma tutaj zastosować.

Czy zastosuje sposób pierwszy, gdzie naprowadzając pytaniami przemyśli z uczniami całe zagadnienie od początku do końca, czy też, podawszy założenie, nakaże odrazu napisać rozkaz, potem meldunek, prace szybko sklasyfikuje i wprowadzając w grę nieprzyjaciela udowodni, jaki powinien być rozkaz właściwy w danym wypadku. Jeżeli zastosuje sposób pierwszy, to:

1. przemyśli z uczniami od początku te wszystkie czynniki, które wpływają na formowanie się rozkazu,

2. wskaże wyraźnie, że dowódca musi sam najpierw wszystko przemyśleć, a dopiero później przyoblec to w formę rozkazującą,

3. wszyscy uczniowie przejdą z nim drogę myślową od decyzji aż do wydania rozkazu i napisania meldunku ze szkicem,

4. łatwo mu będzie wykazać im, że technika formowania rozkazu tkwi w takiem właśnie rozumowaniu dowódcy,

5. pozostanie im w pamięci pewien schemat (dotyczy formy a nie treści) formowania rozkazu, który będzie podstawą do przyszłych rozkazów.

Reasumując, wszyscy uczniowie zaznajomią się z techniką pracy dowódcy w rozkazodawstwie, a rozkaz sam będzie logiczną syntezą rozważań. A o to głównie w tem ćwiczeniu mu chodziło.

Stosując sposób drugi, otrzymamy:

1. uczniowie napiszą rozkaz odrazu sami;

2. instruktor nie będzie wiedział, czy ich rozkaz jest wynikiem rozważnego namysłu, czy też tylko odruchem;

3. wielu uczniów, zwłaszcza słabszych, napisze rozkaz zły;

4. ażeby ich naprowadzić na właściwą drogę, musi wprowadzić w grę nieprzyjaciela; wpłynie to bezwątpienia przekonywująco, ale może zrodzić pewność, że wystarczy przyjąć pewną hypotezę o nieprzyjacielu i rozkazem jej zaradzić;

5. końcowe omówienie ćwiczenia nie nauczy już uczniów wykonania pracy myślowej od powzięcia decyzji aż do rozkazu, gdyż brak będzie wewnętrznego zainteresowania;

6. osiągnięcie celu, jaki sobie instruktor postawił, wydaje się wątpliwe. Uczeń bowiem dobrze zapamięta, jaki rozkaz należało wydać, ale nie bardzo będzie pewny co do wyboru drogi, jaką należy do tego rozkazu dojść.

Osiągnięcie tą metodą zamierzonego celu będzie trudniejsze, a więc będzie wymagało więcej czasu.

I w tym więc wypadku instruktor zdecyduje się na wybór metody pierwszej. Da ona mu szybko to, co chce uczniom zostawić w umysłach — formę (schemat) myślenia.

Ćwiczenie 3.

Stół plastyczny (plan 1:25000 Baranów).

Temat. Jak w ćwiczeniu 1.

Cel. Technika dowodzenia, to jest ciągłe zbieranie wiadomości, pobieranie decyzyj i porównywanie ich z decyzją zasadniczą (pierwszą), wydawanie rozkazów.

Wprowadzając w grę przeciwnika, wykazać, że decyzja i rozkaz były trafne, co pozwoliło dowódcy wykonać otrzymane zadanie.

Założenie. Jak w ćwiczeniu 1.

Położenie wyjściowe do ćwiczenia.

Pluton jest ugrupowany, zgodnie z wydanym przez jego dowódcę rozkazem. Jest godzina 6^{00} dnia 7.V. Wiadomości dodatkowe: słychać strzały; patrol cyklistów melduje: „nieprzyjacielski patrol konny wszedł do lasu — ostrzelany przez nas. Na skraju Opatowa widać było poruszenia konnych".

Myśl przewodnia.

Instruktor chce wprowadzić do ćwiczenia dwojakie położenie nieprzyjaciela:

1. nieprzyjacielscy konni zwiadowcy rozpoznają wzdłuż szosy i przez m. Trzebin. Pluton przepędza ich ogniem, a dowódca plutonu melduje wyczerpująco dowódcy pułku to, co stwierdził;

2. nieprzyjacielska piechota w sile jednej kompanji z karabinami maszynowemi posuwa się na m. Słupia szosą od Opatowa. Dowódca plutonu zarządza ostrzelanie nieprzyjaciela i żąda ognia artylerji. Po zmuszeniu nieprzyjaciela do rozwinięcia odrywa się od niego, wysyła meldunek do dowódcy pułku i organizuje wycofanie plutonu.

Instruktor, prowadzący ćwiczenie, przez cały czas żądać będzie samodzielnego podejmowania decyzji i wydawania rozkazów według podanej wyżej metody.

Popełnione błędy wykaże na działaniu nieprzyjacielskiem, dopóki uczniowie nie zrozumią istoty swego błędu (wadliwa ocena elementów).

Dyspozycja przeprowadzenia.

1. Podać założenie.

2. Powtórzyć decyzję i rozkaz dowódcy plutonu.

3. Powtórzyć odpowiednie punkty regulaminu o ubezpieczeniach i opóźnianiu.

4. Podawać kolejno położenie nieprzyjacielskich konnych zwiadowców aż do wycofania się ich do m. Trzebin. Żądać rozkazów konkretnych. Ważniejsze meldunki pisać.

5. Podawać kolejno położenie piechoty nieprzyjacielskiej od momentu wyjścia pieszego patrolu nieprzyjacielskiego z lasku na szosie (wiadomości o tem poda podoficer obserwator oraz czujka). Ważniejsze decyzje i rozkazy piszą wszyscy. Instruktor przerywa ćwiczenie, klasyfikuje prace, następnie wyznacza nowych dowódców, którzy wydają rozkazy. Popełnione błędy karze stratami i poruszeniami nieprzyjaciela.

6. Zakończenie.

a) Pytaniami wykazać, na czem polegała rola dowódców w walce (pobieranie decyzji i wydawanie rozkazów), posługując się przykładami z przeprowadzonego ćwiczenia.

b) Podkreślić dobre rozkazy, które są wynikiem dobrej decyzji i zmierzają do celowego zadysponowania posiadanych środków walki. Zwrócić uwagę uczniów na fakt, że technika pracy myślowej może być jednakowa u wszystkich, natomiast wykonanie jest zależne od indywidualności jednostki.

c) Omówić krótko ćwiczenie z punktu widzenia zadania i wykonania go przez dowódcę plutonu w danym konkretnym wypadku.

* * *

Widzimy tutaj, że część druga ostatniego ćwiczenia różni się zasadniczo od części drugiej ćwiczeń poprzednich. O ile tam mieliśmy wypisane pewne konkretne wnioski, do których instruktor doprowadzał uczniów drogą umiejętnie stawianych pytań, o tyle tutaj przyjmuje tylko pewne ogólne wytyczne postępowania, ujęte w krótką formę założeń. W trzeciem ćwiczeniu przyjmuje instruktor dwie możliwości ruchu nieprzyjaciela. Nie wynika stąd, że ich nie może być więcej. Przeciwnie, nawet podkreśli uczniom, że jest ich bardzo dużo! Te jednak wystarczą zupełnie do osiągnięcia przez instruktora zamierzonego celu.

W drobne szczegóły w czasie przygotowania ćwiczenia wdawać się nie będzie, gdyż nie może przewidzieć, jaka będzie reakcja dowódców na akcję przeciwnika. Każde zamierzenie, usiłujące narzucić zgóry sposób tej reakcji, prowadzi do „schematyzowania wykonania", co jest wysoce szkodliwe.

Właściwa więc i najtrudniejsza praca czeka instruktora w czasie samego ćwiczenia. Musi on przez stwarzanie położenia wymóc na uczniach jasne decyzje; potem je ocenia i dzieli na dobre i złe. Po napisaniu każdego rozkazu przeprowadza klasyfikację. Wszystkie dodatnie cechy podkreśla, błędy prostuje, manewrując odpowiednio nieprzyjacielem.

Do przeprowadzenia takich ćwiczeń potrzebne jest pewne doświadczenie bojowe, zmysł taktyczny i doświadczenie instruktorskie.

Dyspozycja przeprowadzenia nie różni się od poprzednich.

* * *

Rozważania nad częścią drugą niniejszego ćwiczenia określiły nam już zgrubsza sposób, w jaki instruktor ćwiczenie przeprowadzi. Wynika stąd:

1. że nie można uczniom narzucić jednego wykonania zgóry, gdyż nie przekona to wszystkich o jego wyłączności i słuszności;

2. nie można przewidzieć reakcji uczniów w każdem poszczególnem położeniu, gdyż będą tu działać indywidualne cechy charakteru, a instruktor nie chce krępować inicjatywy ani samodzielności;

3. trzeba oceniać rozwiązania a nie narzucać swych własnych rozwiązań — chyba, że ani jedno nie będzie słuszne.

Jeżeli więc tutaj zastosujemy metodę pracy przyjętą w dwóch poprzednich ćwiczeniach, to wtedy może się zdarzyć:

— uczniowie skłonni będą wierzyć, że w każdym wypadku jedno jest tylko dobre rozwiązanie i to właśnie takie, jakie podał instruktor,

— przez narzucenie formy wykonania nie stworzy się warunków do rozwinięcia inicjatywy i samodzielności,

— nie nauczy się ich tego, że dowódca, stojąc przed niewiadomą, jaką jest zawsze nieprzyjaciel, we własnej tylko myśli i w swoim charakterze musi szukać środków na zaradzenie wszystkiemu a nie oglądać się na pomoc innych,

— niewiadomo, czy uczniowie zdadzą sobie sprawę z poczucia odpowiedzialności za swe postanowienia,

— trudno będzie osiągnąć cel postawiony na początku ćwiczenia, gdyż uczniowie nie będą sami podejmować decyzji, ani precyzować rozkazów.

W związku z tem instruktor zdecyduje się na wybór drugiego sposobu, który już zastosował przy układaniu ćwiczenia. Nie jest to czysta dedukcja, lecz raczej konglomerat! Chodzi tu głównie o to, aby zmusić każdego ucznia do samodzielnego podejmowania decyzji, następnie zaś do wypowiedzenia krótkiego i jasnego rozkazu. Sposób dochodzenia do tego poznał już w ćwiczeniach 1. i 2.

* *
*

W ten sposób przeprowadzilibyśmy trzy początkowe ćwiczenia, w których zastosujemy, zależnie od celu, jaki mamy osiągnąć, dwie odmienne metody prowadzenia ćwiczeń aplikacyjnych na stole plastycznym lub planie. I tak:

1. w ćwiczeniach 1. i 2. zastosowaliśmy metodę w pewnej mierze indukcyjną, posługując się z wielkim pożytkiem schematem. Instruktor doszedł najpierw sam do ścisłych wniosków, do których najprostszą drogą doprowadza potem swych uczniów. Chodziło mu głównie o podanie im formy myślenia, a więc drogi, po której powinna iść myśl dowódcy od otrzymania zadania aż do wydania rozkazu. Drogę tę ujął w pewien schemat.

2. W ćwiczeniu 3., gdzie chodziło o pokazanie uczniom techniki dowodzenia, metoda pierwsza byłaby szkodliwa, zastosowana więc została metoda odwrotna. Uczniowie muszą posługiwać się formą, narzuconą im w ćwiczeniach poprzednich, jednak wnioski, do jakich dochodzą, są różne. Jest to więc metoda, nie krępująca zbytnio indywidualności ucznia. O schemacie wykonania niema tutaj mowy.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że tak pomyślane ćwiczenia przeprowadzać się powinno na samym początku szkolenia dowódcy lub wtedy, gdy z pobieraniem decyzji i rozkazodawstwem uczniowie nie dają sobie rady.

Zasadniczym celem tych ćwiczeń jest rzucenie podwalin w umyśle i pamięci ucznia, na których dopiero kształtować się powinno dowódcę drogą powolnych nadbudowań. Do tych ćwiczeń będzie się stale odwoływał instruktor, gdy będzie mu szło o wydanie decyzji lub rozkazu przez ucznia. Dajemy w ten sposób młodemu dowódcy bardzo cenną metodę pracy.

Każdy dowódca, postawiony przed zadaniem bojowem, które ma rozwiązać, ma do wykonania dwie odmienne prace:

1. myślową,
2. techniczną.

Praca myślowa polegać będzie na spokojnem rozważeniu i szczegółowem przestudjowaniu tych wszystkich elementów, które go doprowadzą do stanowczej decyzji, a w konsekwencji do jasnego sformułowania rozkazu.

Jeżeli chodzi o początkujących dowódców, to dla uniknięcia chaosu trzeba im podać pewną kolejność rozpatrywania elementów; trzeba im na samym początku wbić w głowę, że praca myślowa wtedy będzie owocna, gdy będzie przeprowadzona systematycznie i gdy doprowadzi do konkretnych wniosków.

Konieczne przeto i celowe będzie ujęcie owej drogi myślowej w pewien system—schemat.

Czy tak pojęty schemat jest szkodliwy? Utarło się u nas przekonanie, że wsystko, co nosi na sobie znamiona schematu, jest z gruntu szkodliwe. Jeżeli jednak

nie będziemy generalizować tego pojęcia i rozpatrzymy je krytycznie, to przedstawi się nam ono nieco odmiennie.

Każde działanie i każdy wysiłek zbiorowy, z natury rzeczy, ujęty jest w pewien system obramowujący zbytnią indywidualizację. Wysiłek zbiorowy jest czynnikiem stałości, a więc pewnego rodzaju schematem. W wojsku widzimy go w organizacji, regulaminach, życiu wewnętrznem i t. p. Schemat taki ujmuje tylko formę a nie treść danego zagadnienia.

Pozwolę sobie pójść jeszcze dalej! Dowódca z doświadczeniem praktycznem, nabytem w polu, nie zdając sobie nawet z tego często sprawy, posługuje się też przy rozwiązywaniu zagadnień bojowych, wzorami zaczerpniętemi ze skarbnicy swych doświadczeń. Nie bierze on stamtąd sposobu wykonania, bo warunki są inne, ale wspomnienie dopomaga mu w pracy myślowej, stanowiąc pewien wzór rozumowania. Jest to doskonały czynnik kontroli siebie samego.

Doświadczony dowódca w każdem nieomal położeniu znajduje, jakby, gotowy wzór działania, jako podstawę myślenia. Do tego wzoru odwołuje się w każdej chwili. Natomiast ten, który uczy się dopiero myśleć kategorjami dowódcy, wzoru takiego nie posiada, a doświadczenia bojowego nauczyciel mu nie da. Trzeba to więc zastąpić choćby surogatem doświadczenia i podać mu schemat myślenia, do którego odwoływać się będzie jego pamięć wtedy, gdy trzeba kontrolować swą myśl.

Tego rodzaju schemat nie zabija indywidualnych cech ucznia, lecz przeciwnie—zmierza do uporządkowania wiadomości taktycznych i uczy myśleć porządnie.

Praca techniczna dowódcy polegać będzie na takiem zastosowaniu sił i środków, które doprowadzą do zamierzonego celu. Wszystkie te czynności określamy mianem

wykonania. Narzucanie tutaj jakiegokolwiek schematu byłoby szkodliwe, stwarzałoby bowiem szablon postępowania. Byłoby to dla ucznia bardzo wygodne, lecz niebezpieczne w przyszłości i stworzyłoby właśnie taki schemat, jakiego się słusznie wszyscy boją.

We wszystkich następnych ćwiczeniach aplikacyjnych, gdzie będzie nam szło o doskonalenie techniki dowodzenia na różnych założeniach bojowych, o krępowaniu indywidualizmu ucznia nie może być mowy. Podajemy wtedy położenie i zadanie, a uczeń, posługując się wzorem z poprzednich ćwiczeń (1. i 2.), musi pobrać decyzję i wydać rozkaz.

Wycinek planu „Baranów" - 1:25,000.



PPŁK. DYPL. KAROL LENCZOWSKI.

TEREN JAKO JEDEN Z CZYNNIKÓW DECYZJI.

Z szeregu przykładów, przytoczonych w poprzednim moim artykule [1]), nie trudno wyciągnąć wniosek, że terenu nie wolno lekceważyć przy pobieraniu decyzji. Nie pomogą najbardziej śmiałe i wielkoduszne koncepcje operacyjne i nie zda się na nic żadna doktryna, jeżeli będzie się zapoznawać w decyzji rolę terenu. Grzech, popełniony przeciwko naturalnemu, niezmiennemu prawu, jakie uosabia teren, nie może się nie zemścić na wyniku działań. Teren upomni się zawsze o swe prawa. Upomni się zwykle w decydującej chwili, w kulminacyjnym punkcie rozgrywki.

Z przytoczonych poprzednio przykładów widzieliśmy, jak w wojnie światowej ofiarą zemsty terenu padały po kolei wszystkie walczące strony. A więc—francuski sztab generalny za przeoczenie tego, że Verdun, Toul, Epinal i Belfort, będące filarami dla umocnień Mozy i Mozeli, mają po stronie przeciwnika swój odpowiednik w obszarach warownych Metzu i Strassburga, stanowiących dla umocnień Niedy Niemieckiej i górnego Renu takie same filary. Za brak zrozumienia, że jeśli zadaniem francuskiej barjery jest zamknięcie drogi przeciwnikowi, to także niemiecka zapora została wzniesiona nie w innym zamiarze, jak tylko po to, by zamknąć drogę Francuzom. Ro-

---

[1]) „Przegląd Piechoty" — zeszyt 12, rok 1931.

syjski sztab generalny — za niedocenianie niebezpieczeństwa, jakie kryła w sobie pułapka w postaci występu Prus Wschodnich. Moltke—za niezrozumienie roli terenu w przesłankach, na których budował swój plan operacyjny Schlieffen. Potiorek — za zamienienie działania operacyjnego w turystykę wysokogórską. Iwanow — za branie wału karpackiego na rogi. Ludendorff — za sprzeniewierzenie się swemu mistrzowi w ostatniej godzinie wojny; przez swą ofensywę na Chemin des Dames z końcem maja 1918 r. zamykał on cykl wojny światowej tym samym błędem, którym cykl ten rozpoczynał w r. 1914 Moltke.

Nie od rzeczy będzie poświęcić wkońcu kilka słów kwestji ustosunkowywania się Conrada do zagadnienia terenu.

Wiadomo, że uderzenie Conrada na niegotowe operacyjnie siły rosyjskie w obszarze między Wisłą a Bugiem miało na celu wrzucić te siły w obszar Polesia lub zepchnąć na Dniepr. Taka operacja mogła się udać jedynie pod warunkiem, że lewe skrzydło tarana uderzeniowego (t. j. armja Dankla) będzie zmontowane jak najsilniej. Conrad rozumiał to dobrze i punkt ciężkości działań upatrywał nie gdzie indziej a tylko u Dankla. Jednak pragnąć mieć punkt ciężkości na pewnym odcinku a posiadać go tam istotnie — to dwie różne rzeczy. Skoro w obszarze, zawartym między Wisłą a Bugiem, bagna Tanwi i zalesienia Raty i Sołokiji kanalizują ruch wielkich mas do kurytarza rawsko-tomaszowskiego, to było rzeczą jasną, że kanał ten wessie w siebie więcej sił, niżby tego wymagało drugorzędne zadanie, wyznaczone dla prawego skrzydła taranu, t. j. dla armji Auffenberga [1]).

[1]) Wiadomo, że Conrad chciał mieć tę armję bardzo rozciągniętą tak, by zapełniała mu całą przestrzeń między armją Dankla a lwowską armją Brudermanna, czyli tem samem nakreślał jej drugorzędne zadanie.

Istotnie pchnięto w kurytarz Rawa Ruska-Tomaszów aż 4 korpusy. Że zaś każdy, kto posiada za dużo sił w stosunku do swego zadania, będzie dążył do stoczenia „własnej" bitwy, więc także Auffenberg, czując się znacznie silniejszy od napotkanego przed sobą w pierwszej chwili przeciwnika (lewe skrzydło rosyjskiej armji Plehwego było opóźnione z koncentracją i szło o 2 — 3 dni marszu wtyle za prawem), nie mógł nie pokusić się o zniszczenie tych sił. Wywiązała się z tego następnie sześciodniowa, potężna bitwa, która wedle wszelkich prawideł sztuki wojennej musiała skupić na wąskim odcinku boju możliwie najwięcej sił. Przybieranie bitwy na rozmiarach i znaczeniu musiało wciągnąć do boju nietylko siły całej armji Auffenberga, ale także lewe skrzydło armji Brudermanna (grupę operacyjną arcyksięcia Józefa Ferdynanda) oraz prawe skrzydło armji Dankla (45. dywizję piechoty i 9. dywizję kawalerji a wkońcu cały X. korpus). Tak więc, punkt ciężkości działań automatycznie przeniósł się z Dankla na Auffenberga i przez to samo powstały we froncie dwie ogromne, pełne brzemiennych następstw luki. Sprawcą tego wszystkiego jest kurytarz rawsko-tomaszowski a właściwie jedyna w całym tym obszarze szosa, która, jako życiodajna arterja, musiała się stać punktem atrakcyjnym dla sił austrjackich, skupionych między Wisłą a Bugiem, czyli stać się ogniskiem bitwy.

Innemi słowami, źródło tego wszystkiego, co się stało, leży w nieubłaganych prawach, jakie dyktuje teren, a które uszły uwagi Conrada w chwili, gdy w ciszy swego gabinetu snuł koncepcje dla planu operacyjnego. Należało już w czasie pokoju zastanowić się nad tem, czy teren zamierzonych działań nie kryje w sobie przypadkiem niespodzianek i czy jego właściwości nie zaciężą na celowości, jednolitości i trwałości powziętego planu operacyjnego.

Austrjacki plan działań zaczepnych między Wisłą i Bugiem był świadectwem niewątpliwie dużego talentu strategicznego jego twórcy, jednocześnie jednak plan ten uczy nas, że myśli, które wydają się nieraz bardzo przekonywującemi na mapie w małej skali, tracą na sile w miarę przechodzenia na coraz większą podziałkę mapy i w zetknięciu z twardą rzeczywistością życia okazują się nierealne.

* * *

Przechodzę do omówienia roli terenu w działaniach taktycznych.

Terenem, specjalnie dogodnym dla natarcia, jest obszar otwarty. Warunki natarcia będą tem dogodniejsze, im większa będzie tu rozmaitość form terenowych. Pojedyńcze, wyniosłe wzgórza, nie łączące się w zwarte pasma wyniosłości i dające wskutek tego obfitość martwych pól, ułatwiających skryte podejście, dalej niezbyt wielkie, ale liczne rozrzucone parcele leśne, wreszcie brak przeszkód ruchowych w postaci zabagnień, łańcuchów jezior, czy dużych podmokłych lub gęsto podszytych i wskutek tego niedostępnych, zwartych kompleksów leśnych, przy równocześnie dużej ilości dróg, nadających się dla wszystkich rodzajów broni — będą zawsze typową cechą obszaru działań zaczepnych.

Taki teren daje mnóstwo możliwości obejść, ułatwia rozwinięcie sił, skryte podejście i zaskoczenie i wreszcie — co uważam za rzecz zasadniczą — dobre warunki obserwacyjne dla artylerji nacierającego.

Dogodność warunków obserwacji artyleryjskiej uważam osobiście za czynnik, który powinien decydować o wyborze punktu ciężkości natarcia. Nic innego a tylko obserwacja artyleryjska narzuca nacierającemu punkt, na którym należy dokonać maksymalnego wysiłku, t. j. sku-

pić jak najwięcej sił i uzyskać brutalną przewagę, by móc osiągnąć jak największe powodzenie taktyczne. Ma to ogromne znaczenie, zwłaszcza wówczas, gdy danej jednostce taktycznej przydzielony został szeroki pas działania. W takim szerokim pasie działania musi ona skupić całą swą uwagę przedewszystkiem na te wycinki terenowe, które dadzą jej dobre warunki obserwacji i pozwolą użyć z korzyścią ognia artyleryjskiego. Ważną jest przytem rzeczą, aby jako punkty ciężkości natarcia wybierać zawsze te miejsca w terenie, posiadanie których wyprowadzi nas najłatwiej na skrzydło lub tyły przeciwnika.

Punktu ciężkości dla działania zaczepnego będziemy wobec tego szukali zawsze w otwartym pasie terenu. Oczywiście, w ramach otwartego pasa terenu znajdziemy zawsze obok bardziej aktywnych również i mniej aktywne wycinki. W wycinki aktywne, czyli w bardziej odkryte rejony a za to obfitujące w bardziej dominujące kompleksy wyniosłości czy fałd terenowych skierowywać będziemy zawsze maksymum środków ogniowych artylerji oraz ciężkiej broni piechoty a mniejszą część piechoty jako żywej siły. Będzie nas zmuszać do tego zbyt niszcząca potęga nowoczesnych broni i duże nasilenie powietrza lotnictwem nieprzyjacielskiem, wobec których wszelka próba działania żywą siłą ludzką w terenie odkrytym będzie bezsilna i bezcelowa. W mniej aktywne wycinki terenowe, czyli w rejony bardziej pokryte i pozbawione dogodnych punktów obserwacyjnych skierowywać będziemy większą część piechoty, przydzielając jej jedynie niezbędne minimum środków ogniowych artylerji i ciężkiej broni samoczynnej.

Każde z tych dwóch zgrupowań będzie miało w ramach natarcia właściwą sobie rolę. Pierwsze zgrupowanie, ogniowe, będzie wiązać przeciwnika ogniem, nacie-

rając czołowo. Zgrupowanie drugie, uderzeniowe, będzie przeciwnika oskrzydlać, wychodząc mniej otwartym pasem terenu na jego skrzydła i tyły. Z chwilą, gdy zgrupowanie piechoty, czyli zgrupowanie uderzeniowe, uzyska pewne powodzenie, musi artylerja, a tam, gdzie to możliwe, także ciężkie bronie piechoty grupy czołowej, czyli grupy ogniowej, móc działać natychmiast w całości na korzyść tego zgrupowania piechoty celem wywalczenia mu, w razie potrzeby, wyjścia na skrzydło lub tyły nieprzyjaciela, albo celem utrudnienia przeciwnikowi oderwania się i odwrotu. Zgrupowanie piechoty musi przebywać pokrycia terenowe, pod osłoną których się posuwa, jednym skokiem; nie wolno mu się jednak zapędzać, ponieważ dotkliwe straty ponosi piechota zwykle dopiero przy wyjściu z lasu lub z miejscowości. Dlatego też wychodzenie z lasu czy miejscowości musi się odbywać pod silną maską ogniową, której użyczyć powinno zgrupowanie czołowe.

Zastrzegam się jednak, że chodzi tu nie o wielkie kompleksy leśne, a jedynie o nieduże parcele zalesień, nie umniejszających aktywności terenu. Bardzo duże kompleksy leśne stanowią cechę typowo biernych obszarów i nie nadają się dla większych rozstrzygnięć jako pole walki. Prowadzący działanie zaczepne może wyzyskiwać bardzo duże kompleksy leśne jedynie jako obszary do godne dla ukrytego nagromadzania sił oraz jako wygodną przestrzeń dla ukrytego ruchu. To ostatnie grozi jednak zawsze ryzykiem, albowiem nic łatwiejszego, jak zakorkować w ciaśninach leśnych ruch większych mas przeciwnika. Niemniej jednak w przyszłej wojnie strony walczące będą zmuszone ryzykować taki ruch wszędzie, gdzie przeciwnik będzie rozporządzał dużą przewagą lotnictwa. Za teatr walki zaczepnej rozległy obszar leśny nie może jednak służyć nigdy i pod żadnym pozorem. Pomijając już bo-

wiem okoliczność, że gęstość podszycia lub zabagnienie, towarzyszące bardzo często wielkim kompleksom leśnym, ograniczają, jeśli wogóle nie uniemożliwiają ruch i użycie broni, zwłaszcza artylerji i ciężkiej broni piechoty, trzeba się liczyć z niemożliwością kierowania walką, czyli dowodzenia. To zaś w konsekwencji pociąga za sobą rozluźnienie związków taktycznych, doprowadza walczące oddziały bardzo łatwo do bierności, osłabia ich siłę bojową i naraża często na dotkliwe straty od ognia własnych oddziałów, doprowadzając do wzniecenia popłochu i paniki. Możnaby przytoczyć mnóstwo przykładów z wojny światowej, świadczących o niecelowości prowadzenia walki zaczepnej w dużych obszarach leśnych.

Obszary bierne, jak omówione wyżej rozległe kompleksy leśne lub obszary pocięte linjami jezior, zabagnionych dolin rzecznych i wielkiemi kompleksami trudno dostępnych bagien oraz silnie zabudowane rejony — nie sprzyjają działaniom zaczepnym. Należy się więc zawsze starać zawiązywać bitwę nie w obrębie a przed takim naturalnym pasem obronnym przeciwnika. Nawiasem nadmieniam, że każdy dowódca, bez względu na szczebel operacyjnego czy taktycznego dowodzenia większym lub samodzielnym związkiem, odpowiedzialny jest za przyjęcie bitwy w najdogodniejszych dla siebie warunkach. Przedewszystkiem w tej dziedzinie przejawiać się powinna jego inicjatywa. Dowódca, który pozwala na to, by mu przeciwnik narzucał pole bitwy, dyskwalifikuje się. Jako wytyczną należałoby przyjąć unikanie, gdzie to jest tylko możliwe, forsowania naturalnych linij obronnych, gdyż takie forsowanie rokuje bardzo małe widoki powodzenia. Podobną linję trzeba albo obchodzić, albo koncentrować do jej forsowania ogromną ilość środków ogniowych. Jedno i drugie pochłania zawsze bardzo dużo czasu; poza tem

forsowanie, jako akcja czołowa w najniekorzystniejszych warunkach, pociąga za sobą ogromne ofiary w ludziach.

Terenem, najdogodniejszym dla obrony, zarówno w znaczeniu taktycznem jak i operacyjnem, jest wszelki obszar bierny, kanalizujący ruch nacierającego do pewnej niewielkiej ilości ciaśnin. Rodzaje obszarów biernych wyliczyłem w poprzednim ustępie. Im mniej dróg w wielkim, podmokłym lub silnie podszytym kompleksie leśnym, im mniej przepraw i brodów na rzece, im większe zabagnienie i mniejsza dostępność jej doliny, im mniej przesmyków w łańcuchu jezior, im rozleglejszy i bardziej zwarty kompleks zabudowań, tem lepsze warunki obronne posiada taki bierny obszar. Przeciwnik będzie wtedy zmuszony skupiać swe wysiłki na pewne ciaśniny i przeprawy, gromadzić środki ogniowe dla ich forsowania i tracić czas, podczas gdy obrońca ma ogromnie ułatwione zadanie, jeżeli tylko potrafi uświadomić sobie wartość poszczególnych punktów obronnego odcinka. W praktyce uświadomienie to wyraża się zawsze w solidnem i możliwie trwałem zamknięciu przedewszystkiem najbardziej życiowych i tem samem najwięcej zagrożonych kierunków oraz ograniczeniem się jedynie do obserwowania biernych odcinków obrony. Użycie na korzyść przedniej krawędzi pozycji głównej jak największej ilości środków ogniowych wszystkich broni, a tam, gdzie to możliwe, nawet całości ognia nietylko artylerji, ale także ciężkich broni piechoty, daje obrońcy ogromne korzyści. Wydatek środków ogniowych na ten cel opłaca się bogato zyskiem czasu i wzmożeniem samopoczucia obrońcy, gdyż im bardziej przeciwnik skrwawi się w walce o przełamanie oporu, tem pewniejsza będzie skuteczność własnego przeciwuderzenia, o ile przeciwuderzenie to wogóle

będzie potrzebne. Siła obrony leży wyłącznie w ogniu. Wszystko inne—to tylko akcesorja, mające na celu możliwie najlepiej ubezpieczyć obronę przed skutkami działania ognia nieprzyjacielskiego oraz umożliwić jej jak najdłuższe zachowanie pełnej siły oporu. Obstawianie się odwodami na każdym, nawet najniższym szczeblu taktycznego dowodzenia robi wrażenie, że obrońca ustosunkowuje się nieufnie sam do siebie i już zgóry nie wierzy w swoją wolę bezwzględnego wytrwania na miejscu. Historja wojen uczy, że szczęście jest łaskawsze dla ludzi o żelaznej woli i bezwzględnym uporze, niż dla ludzi, którym stale wystaje z kieszeni druga alternatywa.

Większe nawet rzeki, ale o suchych i łatwo dostępnych dolinach należy uważać za mniej dogodne do obrony, gdyż obrońca jest zmuszony, z braku odcinków biernych, na tego rodzaju przeszkodzie grupować swoje siły niemal kordonowo. Obrona bierna takiej przeszkody w działaniach na szerokim froncie może być tylko chwilowa i ma zastosowanie jedynie wówczas, gdy chodzi wyłącznie o chwilowe wstrzymanie przeciwnika przy pomocy niewielkich sił. Przy takiej krótkotrwałej obronie nietylko można, ale nawet należy stworzyć kordon, to znaczy wsadzić do pierwszej linji całość środków ogniowych i nie tworzyć żadnych odwodów, ani też żadnych głębokich organizacyj obronnych, bronimy się bowiem jedynie wysadzeniem mostów i wzięciem pod ogień wszystkich możliwych miejsc przeprawy. Z pojęciem obrony takiej rzeki przy pomocy słabych sił wiąże się zawsze moment chwilowości i kordonowości systemu obronnego.

Że dowódcy niezawsze rozumieją to zagadnienie, mamy na to bardzo znamienny przykład w konkretnym przypadku, jaki się zdarzył w bitwie nad Marną w r. 1914.

Gdy w następstwie zwrotu zaczepnego 1. armji niemieckiej przeciw utworzonej przez Joffra na północ od Paryża grupie manewrowej, t. j. 6. armji Manouryego powstała między 1. armją Klucka a 2. armją niemiecką Bülowa w dniu 8. września czterdziestokilometrowa luka we froncie, kryta niewystarczająco przez korpusy kawalerji Marwitza i Richthoffena, skierował Kluck w tę lukę brygadę piechoty gen. Kraewela z III. korpusu z zadaniem zamknięcia na Marnie pewnej ilości przepraw w środku pomiędzy obu korpusami kawalerji. Kraewel rozwiązał zadanie w ten sposób, że na przeprawy wysłał jedynie bardzo słabe oddziały, zaś większość sił brygady zachował wtyle jako masę manewrową, gotową do uderzenia na Anglików podczas przeprawy. Oczywiście, Anglicy przełamali nikły opór na rzece bez najmniejszego trudu, a zamierzony manewr Kraewela nie mógł dojść do skutku wobec dużych mas angielskich, które przeprawiły się przez rzekę naraz w kilku miejscach. Kraewel nie spełnił więc zadania chwilowego powstrzymania przeciwnika. Zapytywany już po wojnie w tej sprawie przez kierownictwo niemieckiego archiwum państwowego oświadczył, że działał w myśl zasad organizowania obrony na szerokim froncie. Wytłumaczono mu, że jest w błędzie, bo zastosował system obrony trwałej tam, gdzie chodziło jedynie o chwilowe zatrzymanie przeciwnika a obrony trwałej od siły tak małej, jak jego brygada, nikt nie wymagał.

Natomiast, gdy rzekę łatwo dostępną chcemy bronić długo, czyli gdy chodzi o jej obronę długotrwałą, ograniczamy się wówczas do zamknięcia ogniem kierunków, których zagrożenie wydaje się nam najprawdopodobniejsze i do obserwacji innych, a większość posiadanych sił skupiamy w kułak celem uderzenia na nieprzyjaciela podczas przeprawy. Zasto-

sowujemy więc system obrony ruchowej po stronie własnej, umieszczając większość masy manewrowej w rejonie najprawdopodobniejszego zagrożenia i trzymając mniejsze, ale ruchliwe odwody z przygotowanemi dla nich podwodami na mniej zagrożonych odcinkach obrony. W ten sposób możemy wrzucić przeciwnika z powrotem do rzeki, o ile sforsował ją w bliskim zasięgu odwodów, lub zorganizować planowe działanie całością masy manewrowej na bok przeciwnika, o ile udało mu się sforsować rzekę poza zasięgiem naszych odwodów. Historja uczy, że na obronę ruchową może sobie pozwolić jedynie dowódca o ogromnym rozmachu i odwadze. Obrona taka uwarunkowana jest oprócz tego posiadaniem doskonałego wojska. Poza tem jest ona bardzo ryzykowna, kryje bowiem w sobie dwa niebezpieczeństwa:

1. spóźnionej akcji, jeżeli dowódca obrony nie uchwyci na czas właściwego momentu działania;

2. uderzenia w próżnię, jeżeli z jakiegokolwiek powodu uderzy on w fałszywym kierunku.

Obronę tę zastosował na wielką skalę Dankl w październiku 1914 r. pod Dęblinem w myśl wytycznych Conrada. Zastosował ją jednak w sposób sztuczny, puszczając Rosjan przez Wisłę nie pod przymusem a dobrowolnie. Właściwa psychice Conrada chęć przechytrzenia skończyła się jak najgorszemi następstwami dla całości frontu wschodniego. Grupa Gallwitza, która miała uderzyć od rz. Radomki na prawy bok „worka" rosyjskiego, spóźniła się, gdyż potrzebowała nieco czasu na oderwanie się od przeciwnika na rzece; poza tem miała skrępowaną swobodę ruchów na skutek pojawienia się Rosjan na jej tyłach od strony miejscowości Tarnowa i Góry Kalwarji. Ciężar walki spoczął więc wyłącznie na Danklu, którego lewe skrzydło a wkrótce także prawe, zostało wciągnięte rychło w ciężką walkę czołową w mocno zale-

sionym terenie i utknęło. Trudności w uzyskaniu współdziałania, niedogodny teren i słaba siła uderzeniowa 1. armji austrjackiej stały się tu przyczyną niepowodzenia.

Niemniej jednak tęgiemu dowódcy i dobremu wojsku daje racjonalnie prowadzona obrona ruchowa rzeki sposobność odniesienia bardzo efektownego zwycięstwa. Przed obroną tą nie należy się nigdy wzdragać, gdyż poza wszystkiemi ujemnemi stronami posiada ona jeden znakomity atut nieosiągalny w innych działaniach. Atutem tym jest możność wyzyskania momentu słabości przeciwnika, właściwej chwili przekraczania przeszkody, Przeciwnik, który się wdarł na przeciwny brzeg rzeki, czuje się przez dłuższy czas jak najgorzej, ma bowiem rzekę za plecami, utrudnioną łączność i potrzebuje dużo czasu, zanim wybuduje mosty i podciągnie artylerję. Niewrzucenie go w takiej chwili do rzeki byłoby grzechem.

Prowadzenie obrony ruchowej na przedpolu rzeki jest wysoce ryzykowne. Obecność rzeki za plecami wpływa hamująco na rozmach dowódcy i osłabia samopoczucie wojska. Konieczność zabezpieczenia się na przeprawach rzeki wydzielonemi oddziałami osłabia masę manewrową. Odwrotnie — nadzieja wtłoczenia nas do rzeki dodaje przeciwnikowi impulsu w działaniach. Powodzenie, z jakiem akcję tę prowadził François późną jesienią 1914 r. przeciw armji Siewersa w Prusach Wschodnich, nie świadczy o niczem, gdyż oddziały, wchodzące w skład tej armji, były przez długi czas sparaliżowane na skutek klęsk Samsonowa i Rennenkampfa.

Również za niezbyt dogodne do obrony uważać należy pasy wyniosłości terenowych. Jeżeli mimo to wypadnie organizować obronę na wyniosłościach, to należy organi-

zować linję czat na grzbiecie a pozycję głównego oporu na przeciwstokach, zadawalając się niewielkiem polem ostrzału, wzamian za co artylerja nieprzyjacielska staje się nieszkodliwa. Warunkiem do tego jest jednak, by własna artylerja rozporządzała odpowiedniemi punktami obserwacyjnemi na dalszych tyłach tak, by nietylko szczyt, na którego przeciwstoku znajduje się własna piechota, mógł być pod należytym ostrzałem własnej artylerji, lecz także stok zwrócony do nieprzyjaciela. Taka organizacja obrony będzie więc możliwa tylko wówczas, jeżeli własna artylerja będzie posiadała ztyłu za linją obronną piechoty bardzo dominujące obserwatorja.

Jasne jest, że zbyt wąski kompleks wzgórz, np. masyw wyniosłości o stromo spadających stokach, nie będzie się nigdy nadawał do zorganizowania obrony w powyższy sposób, gdyż nie będzie można uzyskać na nim głębokiej strefy obronnej. Tego rodzaju masyw lepiej więc opuścić i wycofać się poza zasięg obserwacji, jaka się z tego grzbietu roztacza, gdyż najlepsze dla obrony stałej są pozycje ukryte, których ani lotnik, ani obserwator artyleryjski nie może łatwo i dokładnie odszukać. Pozycje takie znajdziemy zawsze na równinie. Będziemy wówczas mogli uzyskać płaską zaporę ogniową, która jest istotną cechą i właściwą siłą obrony stałej.

Wszelkie pasy wyniosłości należy uważać natomiast za idealny teren do walki na zwłokę, czyli do działań opóźniających. Charakterystyczną cechą pasów wyniosłości jest bowiem to, że dają one najczęściej bardzo dobre warunki obserwacji w kierunku ruchu przeciwnika i pozwalają dzięki temu na skuteczne zastosowanie dalekiego ognia artylerji i ciężkich karabinów maszynowych, spełniają więc najważniejszy postulat walki o czas. Do-

godne warunki odejścia (np. zalesienia na tyłach) decydują o długości czasu prowadzenia walki opóźniającej z linji wzgórz. Jeżeli warunki odejścia są bardzo trudne (np. całkiem odkryty teren odejścia i daleki wgląd, jaki ma weń przeciwnik z chwilą opanowania grzbietu), zatrzymanie przeciwnika może być jedynie bardzo krótkotrwałe, przyczem często trzeba będzie poświęcić część broni samoczynnej dla umożliwienia oddziałom spokojniejszego odejścia.

Jeżeli teren obfituje w gęstą sieć dobrych dróg, a przeciwnik posiada dużą przewagę w oddziałach ruchliwych (bataljony cyklistów, zmotoryzowaną ciężką broń piechoty lub kawalerję wzmocnioną piechotą na samochodach i większą ilością samochodów pancernych), to wartość pasów wyniosłości, jako czynnika opóźniania, maleje gwałtownie. Jeżeli taki kompleks wyniosłości nie ma dobrego oparcia na skrzydłach o jakąś poważniejszą przeszkodę naturalną, to wszelkie dłuższe zatrzymanie się na jego grzbiecie, celem opóźnienia przeciwnika, może się skończyć oskrzydleniem i zniszczeniem dla każdego, kto będzie zmuszony prowadzić działania opóźniające mało ruchliwym elementem, jakim jest piechota. Niszczenie dróg — ta niezwykle cenna nowoczesna broń — niezawsze może zapobiec tej groźbie, gdyż niezawsze będzie mogło być wykonane na czas lub w potrzebnych rozmiarach. Jest to zresztą najtrudniejsza czynność, nakłada bowiem na dowódcę obowiązek trafnego wyboru dróg do zniszczenia, co w praktyce wyrazi się skłonnością do niszczenia możliwie wszystkich dróg w zagrożonym pasie i rozpraszaniem wysiłku, prócz tego wymaga personelu dobrze wyszkolonego technicznie, przyzwyczajonego do pracy w warunkach stałego zagrożenia, bardzo sumiennego i zdolnego

do nadzwyczajnych wysiłków, a w razie potrzeby—także do poświęcenia się.

* * *

Konkluzja, do jakiej dochodzę w swoich rozważaniach nad terenem obronnym, jest następująca.

Tak, jak dla nacierającego najniekorzystniejszym jest ten teren, który go będzie zmuszał do czołowego forsowania ciaśnin, tak dla obrońcy najbardziej dogodnym jest teren, który obfituje w linje jezior, liczne rzeki o szerokich, zabagnionych dolinach, obszary bagienne i duże kompleksy moczarowatych lub gęsto podszytych zalesień, niedostępnych dla ruchu poza nielicznemi drogami, wreszcie gęsto zabudowane przestrzenie (np. rejony fabryczne i kopalniane w wielkich ośrodkach przemysłowych). Tego rodzaju teren spełnia bowiem dwa kardynalne warunki dobrej obrony:

1. kryje oddziały obrony przed wzrokiem przeciwnika i tem samem chroni je długo od większych strat i pozwala na długotrwałe prowadzenie walki;

2. umożliwia obrońcy prowadzenie ognia obserwowanego wszystkich broni, gdyż linjom przeszkód naturalnych towarzyszą zwykle pasy wyniosłości, dające się wyzyskać, jako dobre punkty obserwacyjne.

Idealnym dla obrony będzie teren, umożliwiający wybranie w pasie działania najkrótszych linij obronnych, mających oparcie o przeszkody nie do przebycia. Jeżeli którekolwiek ze skrzydeł pozycji obronnej wisi w powietrzu, należy pozycję tę nakreślać w terenie tak, by zakończenie wiszącego skrzydła było jak najsilniejsze; taka pozycja musi się więc kończyć jakąś dominantą, trudną do przebycia i dającą rozległy wgląd na peryferjach wiszącego skrzydła, czyli musi być pozycją kluczową.

Wyniosłych a nieopartych o przeszkody i niekończących się kluczowo kompleksów wzgórz należy przy wyborze pozycji dla stałej obrony unikać, gdzie to jest tylko możliwe, natomiast uważać je za teren najbardziej korzystny dla działań opóźniających, gdyż kompleksy takie pozwalają na prowadzenie ognia dalekiego, będącego zasadniczą cechą walki opóźniającej—oczywiście, pod warunkiem, że działający zaczepnie nie przewyższa obrońcy szybkością ruchu.

Sprostowanie. W poprzednim artykule na ten sam temat, zamieszczonym w zeszycie 12 z roku 1931, omyłkowo podałem (na str. 73, wiersz 12 od dołu) nazwę rzeki w serbji.

Powinno być: rzeka Drina (a nie Drawa).

KPT. DYPL. JULJUSZ KOZOLUBSKI.

PIECHOTA W OBRONIE WARSZAWY. (6—7.IX.1831).

I.

Z ogólnej liczby 101 bataljonów piechoty, które wojsko polskie posiadało z początkiem września, tylko 52 bataljony znajdowały się pod Warszawą. W tej liczbie były już i oddziały garnizonu warszawskiego i praskiego, bataljony marszowe różnych pułków, pułk zakładu ogólnego oraz kompanje zakładowe pułków piechoty i strzelców pieszych. W ten sposób na piechotę armji polowej przypadało tylko 43 bataljony. Stosunek ten w stanach liczbowych wyrażał się następująco:

— w 43 bataljonach linjowych było 25.981 żołnierzy,
— w 9 bataljonach garnizonowych i zakładach 5995.

Reszta piechoty znajdowała się w korpusach Ramoriny i Różyckiego, w oddziale Janowicza i jako załoga w twierdzach Zamościa i Modlina.

Piechota linjowa pod Warszawą zgrupowana była w 3 dywizjach piechoty i oddziale gen. Ruttié; były tu dywizje: 1. gen. Rybińskiego, 3. gen. Bogusławskiego i 4. gen. Milberga[1]). Oddział Ruttié złożony był w większości z jednostek, które wraz z Dembińskim powróciły z Litwy.

---

[1]) *Ordre de bataille piechoty.*

1. dywizja piechoty — gen. bryg. Rybiński Maciej.
1. brygada — gen. bryg. Muchowski Paweł
2. pułk piechoty linjowej — ppłk. Gałczyński Antoni . . 3 bataljony
12. „ „ „ — ppłk. Majewski Leonard . . 3 „

Brakło pod Warszawą 5. i 6. dywizyj piechoty, wysłanych z Ramoriną; brakło także 2. dywizji przez wkroczenie do Prus wykreślonej ze składu wojska polskiego.

W masie piechoty pod Warszawą większość, bo 23 bataljony, stanowiły pułki konstantynowskie, złączone w brygady ze słabszemi zwykle liczebnie i bojowo pułkami nowej formacji. Konstantynowskie pułki jednak utraciły już nieco na swej wartości. Szeregi ich uległy poważnej zmianie. Wpłynęły na to straty, szczególnie w doborowych pułkach,

---

2.	brygada — płk. Niewęgłowski Jerzy		
16.	pułk piechoty linjowej — ppłk. Obyrn Wiktor	2	bataljony
1.	„ strzelców pieszych — ppłk. Bobiński Franciszek .	4	„
6.	kompanja pozycyjna — kpt. Grabowiecki Antoni . . .	12	dział
1.	kompanja lekka — ppłk. Łapiński Franciszek	6	„
3.	dywizja piechoty — gen. bryg. Bogusławski Ludwik.		
1.	brygada — gen. bryg. Węgierski Emiljan		
4.	pułk piechoty linjowej — ppłk. Majewski Kazimierz .	4	bataljony
10.	„ „ „ — mjr. Wysocki Piotr	3	„
2.	brygada — gen. bryg. Młokosiewicz Paweł		
8.	pułk piechoty linjowej — ppłk. Wodzyński Jan . . .	3	„
5.	pułk strzelców pieszych — płk. Czołczyński Alojzy . .	4	„
3.	kompanja lekka — kpt. Bagieński Stanisław	12	dział
4.	dywizja piechoty — gen. bryg. Milberg Henryk.		
1.	brygada — gen. bryg. Andrychiewicz Walenty		
	pułk grenadjerów — ppłk. Klewicz Józef.	4	bataljony
13.	pułk piechoty linjowej — ppłk. Paszkowicz Kazimierz.	3	„
2.	brygada — gen. bryg. Wroniecki Antoni		
23.	pułk piechoty linjowej — ppłk. Wojnarowski Antoni .	2	bataljony
3.	pułk strzelców pieszych — płk. Śmigielski Walenty. .	3	„
4.	kompanja pozycyjna — ppłk. Rzepecki Onufry. . . .	10	dział
6.	„ lekka — kpt. Kożuchowski Józef	6	„
	Oddział gen. bryg. Ruttie Andrzeja.		
	pułk weteranów czynnych — mjr. Tyrakowski Stefan .	2	bataljony
18.	pułk piechoty linjowej — ppłk. Białkowski Antoni . .	2	„
26.	pułk piechoty linjowej — płk. Radziszewski Stanisław .	1	„
1.	kompanja 22. pułku piechoty linjowej	1/4	bataljonu
	prócz tego jazda poznańska, płocka i 13. p. ułanów—razem	7	szwadr.

następnie przeniesienia oficerów, podoficerów i żołnierzy na dowódców i instruktorów do nowych pułków. Dzięki temu np. w 4. p. p. linjowym z 1.500 szeregowców, jacy znajdowali się w pułku w chwili wybuchu rewolucji 29. listopada, w dniach 6. i 7. sierpnia pod Warszawą znajdowało się już tylko około 200; w czasie kampanji przez pułk ten przeszło ponad 3000 nowych żołnierzy, trochę rekrutów, więcej jednak ochotników z inteligencji, cisnących się zewsząd do tego wsławionego pułku, a po stratach w bitwie ostrołęckiej — i jeńców z korpusu litewskiego, którzy wyrazili chęć służenia w wojsku polskiem. Od Ostrołęki dawni podoficerowie tego pułku, o ile tylko umieli czytać, mianowani zostali podporucznikami i dowodzili już plutonami.

Ubytek starego żołnierza kadrowego dawał się odczuwać przedewszystkiem na sprawności manewrowej. Obecnie pułki nie umiały już tak sprawnie manewrować, wyrzucać i ściągać tyraljerów, jak w okresie Wawra, Grochowa lub Igań; również i w ogniu były trochę mniej wytrzymałe. Ale tradycja bojowa, honor munduru pułku robiły swoje w stosunku do młodych ochotników; w natarciu nie ustępowali oni zupełnie swoim poprzednikom ani co do impetu, ani co do pogardy śmierci. Egzaltacja patrjotyczna i pamięć na sławę pułku u młodych zastępowały doświadczenie i wyrobienie starego żołnierza.

Obok 4. p. p. linjowego wyróżniały się szczególnie z innych pułków starej piechoty: pułk grenadjerów i 1. pułk strzelców pieszych, co do których można zastosować wszystko, cośmy tutaj powiedzieli o 4. pułku.

Nieco odmiennie wyglądały pułki nowej formacji. Odbiło się na nich zrazu stanowisko Chłopickiego, który jako Dyktator nie zgodził się na przydział do nich oficerów i podoficerów z pułków kadrowych. Organizacja ich, zależna od talentu oficera, któremu ją powierzono i od jego

umiejętności dobrania sobie oficerów, w niektórych pułkach zaciężyła na ich wartości w przeciągu całej kampanji. Niemniej jednak pułki te naogół nabrały doświadczenia bojowego i otrzymawszy oficerów i podoficerów ze starej piechoty wyrobiły się, dorównywując nieraz wartością starym pułkom. Zależało tu wiele od dowódcy pułku, który, jeżeli chciał i umiał, bardzo szybko mógł wyrobić swój pułk na dobrą jednostkę bojową. Z lepszych pułków nowej formacji spotykamy pod Warszawą: 13. pułk piechoty linjowej, dowodzony przez uczestnika sprzysiężenia Wysockiego, ppłk. Kazimierza Paszkowicza, 18. pułk piechoty— ppłk. Białkowskiego, który brał udział w wyprawie Giełguda na Litwę i powrócił wraz z Dembińskim, oraz 5. pułk strzelców pieszych „Dzieci Warszawskich" z dowódcą ppłk. Czołczyńskim.

Gorzej przedstawiała się postawa bataljonów marszowych i zakładowych, źle żywionych, źle uzbrojonych i wyszkolonych; formacje te, chociaż posiadały w swym składzie starych żołnierzy[1]), nie były jednak dość zdyscyplinowane i jako jednostki po raz pierwszy były wprowadzone w ogień. Tworzyły one grupę gen. bryg. Czyżewskiego[2]), do której w drugim dniu walki doszło jeszcze 500 rekonwalescentów, uzbrojonych w kosy.

Tak wyglądała piechota, której przypadło główne zadanie w obronie Warszawy.

---

[1]) Wcielano do nich żołnierzy, zbiegłych z Prus i wracających ze szpitali oraz z niewoli.

[2]) Skład:

bataljon pułku zakładu ogólnego pod dowództwem maj. Śmigielskiego . . . . 789 ludzi

bataljon z bataljonów marszowych 7. p. p. linjowego, 1., 2. i 4. p. s. p. pod dowództwem ppłk. Majewskiego . 1565 „

bataljon z bataljonów marszowych 1. i 5. p. p. linjowych pod dowództwem kpt. Turutowicza . . . . 715 „

bataljon z kompanij zakładowych 6., 9., 11., 20. i 21. p. p. pod dowództwem kpt. Przybylskiego . . . . 572 „

II.

Obrona Warszawy od strony zachodniej nastręczała duże trudności ze względu na jej położenie. Szeroko rozłożona na równinie lewego brzegu Wisły Warszawa tworzyła obszerne półkole, którego średnica, przeprowadzona wzdłuż Wisły, wynosiła około 8 km, promień zaś, wykreślony od rogatki Wolskiej do mostu na Wiśle, 3 km (szkic w załączeniu). Tylko ośrodek tego półkola był zajęty przez zwarte budowle, przeważnie murowane, od niego zaś ku rogatkom ciągnęły ulice pełne drewnianych dworków i domków, poprzedzielanych od siebie ogrodami.

Komitet Inżynierów z pułkownikiem, a następnie gen. Kołaczkowskim na czele, któremu powierzono rozwiązanie zagadnienia umocnień Warszawy, wyszedł z zasady, wysuniętej przez Skrzyneckiego, że Warszawy bronić będą główne siły polskie. Dlatego też ciężar obrony przesunął na umocnienia poza obrębem Warszawy, budując je i wyzyskując istniejące wały i okopy.

W pierwszym rzędzie przygotowany został do obrony wał celny, otaczający całą Warszawę na wysokości rogatek. Wał ten, od nazwiska dzierżawcy akcyzy zwany wałem Newachowicza, miał na celu ochronę przed przemytem towarów, podlegających ocleniu; długość jego na lewym brzegu Wisły wynosiła 11,4 km. Usypany był w linjach prostych bez żadnych względów na możliwości jego obrony; poważniejszą przeszkodę przedstawiał tylko na paru odcinkach, np. na północy, gdzie 6-stopowy rów przed nim był szerszy i grząski i około rogatek Jerozolimskich. Naogół był to piaszczysty wał, wysoki na 10 stóp, nieodziany, osypujący się do rowu i łatwy do zdobycia. Inżynierowie polscy wyzyskali go, wzmacniając szeregiem lunet i strzałczanów, wzajemnie się flankujących i w ten sposób stworzyli zeń pierwszą linję obronną.

W odległości 400 — 1000 m przed pierwszą linją[1]) wzniesione zostały umocnienia drugiej linji, z których najlepiej wykończone i silnie zbudowane były dzieła, leżące przy szosie kaliskiej. Wreszcie w odległości 2500 — 3000 m od wału Newachowicza, poprzez Królikarnię, Rakowiec, Wolę, Parysów, Buraków, Marymont, przebiegała na przestrzeni 17 km następna linja umocnień.

Większość umocnień drugiej i trzeciej linji stanowiły barkany o otwartej szyi, słabych profilach, nieodzianych przedpiersiach, bez schronów i bez palisad w rowach. Nie posiadały one prawie wcale schronów (w drugiej linji tylko dzieło Nr. 22, w trzeciej Wola—patrz załącznik 2), brakło im poprzecznic, krytych dróg. Nieodziane i nieubite przedpiersia oraz niepalisadowane rowy w piaszczystym terenie, na jakim wzniesiono umocnienia, łatwo mogły być rozorane ogniem artylerji i zasypane przez szturmującego nieprzyjaciela.

Odległości między poszczególnemi dziełami były duże tak, że często wykluczały wzajemne wspieranie się: np. luka między dziełami Nr. 54 i 55 wynosiła 1500 m. Tylko dzieła Nr. 56 na Woli i 54 były zamknięte.

Najsilniejszem dziełem była wspomniana reduta Nr. 56 na Woli o froncie 1200 kroków. Dzieliła się ona na 3 części. Pierwsza z nich północna, obejmująca angielski ogród na Woli, była obszernym prostokątem opatrzonym półbastjonami po rogach. Druga, południowa, trójkątnego kształtu, posiadała nieco wyższy profil niż pierwsza i obejmowała

[1]) Podaję tutaj historyczną nomenklaturę kolejnych pozycyj obronnych: pierwszą linję stanowił wał Newachowicza, następna zewnętrzna — nosiła nazwę drugiej i wreszcie najbardziej wysunięta do nieprzyjaciela—trzeciej linji obronnej. Według dzisiejszej terminologji kolejność nazw szłaby w odwrotnym kierunku: zewnętrzna — pierwsza, środkowa — druga i wał Newachowicza — trzecia.

kościołek wolski, obwiedziony na 8 stóp wysokim murem kamiennym, oraz kilka zabudowań przy nim. Trzecia wreszcie, zachodnia, była bastjonem zamkniętym w szyi, wyskakującym przed front i flankującym rów przed całym zachodnim frontem dzieła. Za śródszaniec służyła południowa część, w nim zaś rolę właściwego śródszańca spełniał kościół. Kościół ten służył równocześnie za skład prochu, amunicji i żywności. Wolska reduta obwiedziona była wałem na 12 stóp wysokim i głębokim rowem, w części palisadowanym, Przed bastjonen zachodnim pokopano 3 rzędy wilczych dołów; podobnie jednak, jak i w innych dziełach, nie było tu poprzecznic, przedpiersie—nie ubite i brak krytych dróg.

Dostęp do reduty wolskiej broniony był przez wysuniętą przed nią małą lunetę Nr. 57; na południe od Woli broniły ją przed obejściem dzieła Nr. 55 i 54, na północy—dzieła Nr. 58 i 59. Ponadto w międzypolu linij fortyfikacyjnych przygotowane były do obrony cmentarz ewangielicki i ogrody na Czystem. Wsie na przedpolu przed trzecią linją pozostały nietknięte do ostatniej chwili tak, że Rosjanie mogli wygodnie pod ich zasłoną skoncentrować swe oddziały do szturmu.

Najstaranniej zbudowane i najlepiej wykończone były dzieła prawego skrzydła, szczególnie w Parysowie, chociaż z tej strony natarcie Rosjan z powodu trudnego terenu i bliskości Modlina było wykluczone. Natomiast dzieła w Rakowcu i niektóre umocnienia lewego skrzydła nie były skończone, mimo iż dowództwo polskie właśnie oczekiwało natarcia z tej strony. Daje to miarę bezplanowości, z jaką pracowali ówcześni polscy inżynierowie.

Do obrony wewnętrznej miasta przygotowano cały szereg budynków murowanych oraz 2 linje barykad.

Umocnienia zewnętrzne, każde zosobna, założone

były celowo, z odpowiedniem wyzyskaniem terenu i wedle wszelkich prawideł sztuki, w sumie jednak tworzyły ogromny kompleks, wymagający o wiele większej obsady niż ta, jaką mu w danej chwili zapewnić mogło wojsko pod Warszawą. Inżynierowie polscy projektujący umocnienia, dążąc do osłonięcia wszystkiego, przesadzili i przez to osłabili obronność całego kompleksu fortyfikacyj Warszawy. Wielkie zaś luki pomiędzy dziełami trzeciej linji były błędem nie do darowania, gdyż skazywały szereg dzieł na wzięcie w pierwszym szturmie, skoro nieprzyjaciel mógł je otoczyć ze wszystkich stron.

Poza temi ujemnemi stronami wielką bolączkę systemu obronnego Warszawy stanowiła obsada artyleryjska umocnień. Ilości tych dział narazie niepodobna ustalić, prawdopodobnie było ich do 108, w tem wiele starego sprzętu. Tylko około 50 z nich miało dobre łoża i pomosty, sprzęt pomocniczy i t. d., reszta była sprzętem dorywczo naprawionym, osadzonym na lawetach z belek, nieruchomym i nie odpowiadającym wymaganiom obrony. Wogóle zaś było tych dział za mało. Reduta wolska, potrzebująca 35—45 dział, posiadała tylko 13 [1]), reduta Nr. 54 zamiast 12 tylko 5, luneta Nr. 57 zamiast 6 — 3 i t. d. Obsługi do dział dostarczył bataljon rezerwowy artylerji, ponadto uzupełniono ją oficerami i szeregowymi artylerji gwardji narodowej.

Rozległość systemu obronnego, w którym znikało całe wojsko polskie, nasunęła generałowi Krukowieckiemu, prezesowi Rządu Narodowego, wątpliwości co do możliwości obrony, o ile korpusy Ramoriny i Łubieńskiego nie wezmą

---

[1]) 3 działa 12-funtowe, 2 działa 6-funtowe, 3 jednorogi $^1/_2$-pudowe, 1—$^1/_4$-pudowy, 1 koronada 12-funtowa, 3 działa niewiadomego kalibru. (M. Klemensowski „Materjały do historji szturmu Warszawy w dniach 6-ym i 7-ym września 1831 r. „Bellona". 1919, Październik).

w niej udziału. Wątpliwości swe przedłożył Radzie Obrony stolicy i spotkał się tu z projektem gen. Prądzyńskiego, który zaproponował zburzenie dzieł trzeciej linji i przeniesienie obrony na drugą, obsadzoną silną artylerją i stosunkowo słabemi załogami, oraz stworzenie silnego odwodu ogólnego, któryby mógł interwenjować na zagrożonym odcinku. Oparli się temu obecni na zebraniu inżynierowie, dowodząc niemożliwości zrównania z ziemią w chwili obecnej umocnień trzeciej linji; poparł ich gen. Bem, który zapewnił, że posiadając odpowiednią artylerję rezerwową będzie można szybko ją rzucić na zagrożony odcinek i w ten sposób stworzyć warunki czasu do wkroczenia piechoty odwodowej w potrzebnem miejscu. Podejmował się on objąć dowództwo trzeciej linji, zapewniając, że nieprzyjaciel tak prędko jej nie zdobędzie. Głos jego wpłynął na decyzję Krukowieckiego, który przychylił się do poglądu inżynierów.

Krukowiecki sformułował wytyczne obrony następująco. Bronić się na zewnętrznej linji, wspierając się wzajemnie na wszystkich punktach. W razie zagrożenia któregokolwiek z punktów interwenjować wielkiemi odwodami. W ostateczności bronić się na wale Newachowicza. Przygotować zawczasu ewakuację Warszawy.

Z ruchów nieprzyjaciela, który główne swe siły przesunął z Błonia pod Nadarzyn i Raszyn, wnioskowano, że Rosjanie główny swój wysiłek skierują napewno na południowy i południowo-zachodni odcinek umocnień. Opierając się na tej hypotezie i na wytycznych Krukowieckiego, gen. Kołaczkowski opracował szczegółową instrukcję obrony Warszawy, którą Krukowiecki zatwierdził 29. sierpnia.

Instrukcja ta dzieliła cały obręb fortyfikacyj Warszawy na dwa odcinki, rozdzielone szosą kaliską. Odcinek południowy, na który przypuszczalnie miał skierować się

główny wysiłek rosyjski, oddany został pod rozkazy gen. Umińskiego, północny zaś pod rozkazy gen. Dembińskiego. Stosownie do przypuszczenia o kierunku natarcia rosyjskiego odcinek południowy wyposażono w większość rozporządzalnych sił. Gen. Umiński otrzymał dywizje piechoty 1. i 4., grupę gen. Czyżewskiego i 1. dywizję kawalerji, czyli 29 bataljonów, 13 szwadronów i 32 działa, razem 20.145 żołnierzy. Korpus Dembińskiego składał się z 3. dywizji piechoty, oddziału gen. Ruttié i brygady kawalerji Dłuckiego, czyli 19 bataljonów, 15 szwadronów i 12 dział, razem 13.495 żołnierzy.

Rozmieszczenie sił wewnątrz odcinków i na poszczególnych linjach nie było równomierne. Odcinek południowy wykazywał ogromną lukę w trzeciej linji, nieobsadzonej od Królikarni aż po dzieło Nr. 54. Na $7^{1}/_{2}$ bataljonów, przeznaczonych na obsadę tej linji, 7 bataljonów z 4 działami polowemi zajmowało odcinek od Wisły aż po Królikarnię, w odosobnionym zaś forcie Nr. 54 przy szosie kaliskiej stały tylko 2 kompanje. Umocnienia drugiej linji zajmowało 6 bataljonów wraz z 4 działami; reszta sił tego odcinka stanowiła odwód umieszczony za wałem celnym pomiędzy rogatkami Mokotowskiemi a Jerozolimskiemi. Na odcinku południowym stanęła też w folwarku Świętokrzyskim utworzona z 6 bateryj [1]) artylerja rezerwowa, zostająca pod rozkazami gen. Bema.

---

[1]) 1. baterja lekka konna pod dowództwem mjr. Narzymskiego Adama—8 dział;

2. baterja lekka konna pod dowództwem kpt. Jabłonowskiego Stanisława—8 dział;

4. baterja lekka konna pod dowództwem kpt. Łabanowskiego Jana—12 dział;

1. kompanja pozycyjna pod dowództwem ppłk. Bielickiego Rudolfa—12 dział;

Trzecią linję na odcinku północnym obsadzało 7 bataljonów, reszta stanowiła odwód w dwóch grupach: przy szosie kaliskiej poza drugą linją i pod Burakowem. Na prawem skrzydle tego odcinka forty drugiej linji obsadzała gwardja narodowa.

W tak zrealizowanem ugrupowaniu obronnem widzimy brak odwodu ogólnego pozostającego w dyspozycji dowódcy całości, który w ten sposób zrzekł się wszelkiego wpływu na przebieg walki. Odwody posiadają tylko dowódcy odcinków i mogą użyć ich do naprawy położenia w każdym punkcie swego odcinka. W ustawieniu tych odwodów uderza przesunięcie odwodu południowego odcinka ku miejscu przypuszczalnego uderzenia rosyjskiego z zupełnem zrzeczeniem się myśli interwencji na rzecz dzieła 54. Utrzymywanie 3-bataljonowego odwodu za skrajnem prawem skrzydłem, na które według przewidywań natarcie rosyjskie nie miało być prowadzone, było rozrzutnością w stosunku do 8 bataljonów odwodu przy szosie kaliskiej. Wreszcie luka pomiędzy Królikarnią a dziełem Nr. 54, którą poprzednio zajmowały oddziały wysłane z Ramoriną, da się objaśnić tylko niewykończeniem znajdujących się tu dzieł. Ale w takim razie stworzenie jej wymagało przesunięcia granicy odcinków bardziej ku południowi, włączając dzieło Nr. 54 do odcinka północnego.

W obsadzie dzieł odczuwa się brak gwardji narodowej, której nie wyzyskano należycie, wbrew pierwotnym

5. kompanja pozycyjna pod dowództwem kpt. Jodko Wiktora — 6 dział;

7. kompanja pozycyjna pod dowództwem por. Grabowskiego Stanisława—6 dział;

pluton rakietników konnych pod dowództwem por. Szopowicza Aleksandra — 2 kozły i

oddział saperów—186 żołnierzy.

zamiarom. Tylko na prawem skrzydle kilka dzieł drugiej linji zostało obsadzonych przez oddziały gwardji narodowej, której artylerja małemi oddziałkami wzmocniła obsługę dział wałowych. Winę tego zaniedbania ponosi gubernator stolicy, gen. Chrzanowski, źle usposobiony do gwardji narodowej od czasu wypadków w dniu 15. sierpnia, który się zupełnie o to nie troszczył.

Polski plan obrony, dzieląc siły i zadania, stwarzał niezwykłe warunki dowodzenia. Prócz wodza naczelnego, pozbawionego odwodów i w ten sposób sprowadzonego do roli widza, istniało dwóch dowódców odcinków, przełożonych oddziałów, znajdujących się na ich odcinkach, za wyjątkiem trzeciej linji. Tę ostatnią na obu odcinkach powierzono oddzielnemu dowódcy, gen. Bemowi. Wobec tego pod jego rozkazami nominalnie zostawały stałe garnizony dzieł oraz obsady wydzielone do trzeciej linji z oddziałów danych odcinków. Faktycznie jednak dzieła trzeciej linji zdane były na swych komendantów i od ich energji a nie od wartości specjalnego dowódcy zależała obrona tej linji umocnień.

Dla wykończenia całości obrazu przygotowań polskich powiedzieć wypada parę słów o nastroju wojska i ludności miejskiej w przededniu szturmu Warszawy. Nastrój wojska w tym okresie znacznie podupadł. Nie było w niem już wiary w zwycięstwo a tylko bierna odwaga, gotowość oddania życia, wreszcie zaciętość, która kazała żołnierzowi wytrwać.

Jeśli chodzi o ludność Warszawy, to niższe jej warstwy, zawsze patrjotycznie nastrojone, były zdezorjentowane i przestraszone reakcją po 15. sierpnia i bały się jakiegokolwiek zamanifestowania swych uczuć. Wyższe warstwy miały dosyć wojny, rewolucji i zaburzeń i pragnęły jak najszybszego zakończenia wojny, czego dowody dały w dniach szturmu.

III.

Od 18. sierpnia wojsko rosyjskie szerokiem półkolem stało na południe, południowy zachód i zachód od Warszawy. Marszałek Paskiewicz, przeceniając znaczenie umocnień warszawskich, mimo trudności w wyżywieniu, czekał na zdążające do sił głównych posiłki, by dopiero po ich przybyciu podjąć działania przeciw stolicy Polski. Posiłki te przybywały doń w końcu sierpnia i z początkiem września tak, że w chwili szturmu Warszawy rozporządzali Rosjanie 96 bataljonami, 133 szwadronami i 390 działami, razem 78.594 żołnierzy, w czem na piechotę przypadało 54.015.

Z przybywaniem posiłków Paskiewicz zaczął studjować zagadnienie natarcia na Warszawę. 27. sierpnia zwołał radę wojenną, której postawił dwa pytania:

1. czy konieczne jest zdobywanie Warszawy szturmem?

2. w jaki sposób należałoby go najlepiej przeprowadzić?

Zebrani na pierwsze pytanie odpowiedzieli jednogłośnie twierdząco, co do drugiego jednak zaszła różnica zdań, wobec czego Paskiewicz polecił generałom Tollowi, Neidhardtowi, Gorczakowowi, Denowi, Szindlerowi i Dannenbergowi sformułować pisemnie swoje poglądy na kierunek i sposób przeprowadzenia szturmu.

Toll i Neidhart wypowiedzieli się za przeprowadzeniem szturmu od południa, inni generałowie zaś z Gorczakowem na czele byli za uderzeniem na Wolę przy równoczesnej demonstracji na Mokotów. Uzasadniali swój projekt następującem rozumowaniem. Dostęp od zachodu był łatwiejszy niż od południa; przez Wolę prowadziła najkrótsza droga do mostu na Wiśle; po upadku Woli, która była najsilniejszym punktem umocnień, zdobycie in-

nych fortyfikacyj przedstawiało stosunkowo już łatwiejsze zadanie; wreszcie uderzenie w tym kierunku było zaskoczeniem dla Polaków, podczas gdy sam fakt rozłożenia wojska rosyjskiego zdradzał Polakom zamiar uderzenia od południa.

Wysłuchawszy tych argumentów, Toll przyłączył się do zdania Gorczakowa, lecz Paskiewicz odłożył swą decyzję do nowego zebrania rady wojennej.

W międzyczasie zaczęto szkolić oddziały rosyjskiej piechoty w przebywaniu rowów i wilczych dołów, w użyciu drabin szturmowych i faszyn do zasypywania rowów oraz w szturmowaniu dzieł, wzniesionych dla celów wyszkoleniowych. Równocześnie Paskiewicz, dla którego szturm Warszawy przedstawiał się jako przedsięwzięcie bardzo ryzykowne, postanowił spróbować układów, aby na tej drodze ominąć trudności walki o stolicę. Za jego natchnieniem gen. Witt wystosował 2. września list do Krukowieckiego z zawiadomieniem, że marszałek Paskiewicz zamierza wysłać do niego gen. Dannenberga z ustnem oświadczeniem. Krukowiecki w porozumieniu z Radą Ministrów delegował gen. Prądzyńskiego w towarzystwie majora Wysockiego i kapitana Hubego; delegaci spotkali się z gen. Dannenbergiem w dniu 4. września na drodze do Raszyna. Dannenberg żądał poddania Warszawy i usunięcia wojska polskiego w Płockie, zapewniając wzamian za to, że deputacja wysłana do cesarza uzyska zachowanie odrębności narodowej i Konstytucji a nawet zmianę tej ostatniej w myśl polskich życzeń oraz amnestję, obejmującą i prowincje zabrane. Propozycje te, niezbyt pewne, nawiązywały do stanowiska pierwszego manifestu Mikołaja I. Prądzyński, który przy rozmowie z Dannenbergiem zdradził się, że Ramorino posunął się ku Brześciowi, o czem w głównej kwaterze rosyjskiej jeszcze

nie wiedziano, propozycje te przedstawił Krukowieckiemu. Na specjalnem posiedzeniu Rady Ministrów, na którem byli obecni marszałkowie senatu i izby poselskiej, rozpatrzono je i większością głosów odrzucono bezwzględnie. Krukowiecki podpisał odpowiedź do Paskiewicza, zredagowaną przez Bonawenturę Niemojewskiego, w której oświadczał, że Polacy chwycili za broń w celu odzyskania niepodległości w dawnych granicach. List ten przerwał rokowania i skłonił Paskiewicza do podjęcia szturmu.

Dnia 4. września rada wojenna na wniosek Tolla większością głosów postanowiła główny wysiłek rosyjski skierować na umocnienia polskie pomiędzy szosą kaliską i krakowską i wziąć szturmem Wolę. Natarcie wyznaczone zostało na dzień 8. września. Skoro jednak Dannenberg zameldował o tem, co mu Prądzyński niebacznie powiedział, iż Ramorino skierował się na Brześć i w najbliższych dniach nie będzie mógł wziąć udziału w obronie Warszawy, przesunięto datę szturmu na dzień 6. września.

Pod wieczór 5. września oddziały rosyjskie pod osłoną ciemności zaczęły zajmować stanowiska wyjściowe. I. korpus piechoty gen. hr. Pahlena (22 bataljony, 4 szwadrony i 70 dział) stanął okrakiem na szosie kaliskiej na wysokości Chrzanowa. Zadaniem jego było uderzenie na lunetę Nr. 57, Wolę i umocnienia na północ od niej. II. korpus piechoty gen. Kreuza (21 bataljonów, 12 szwadronów, 72 działa), mający natrzeć na umocnienia na południe od Woli aż do szosy raszyńskiej, zajął stanowiska na południe od m. Włochy. Grupa gen. por. Murawjewa (7 bataljonów, 16 dział) udała się pod Raków z zadaniem nacierania na Rakowiec i ściągnięcia uwagi Polaków na siebie. Lekka dywizja kawalerji gwardji gen. por. hr. Nostitza (16 szwadronów, 16 dział) stanęła pod m. Zbarz, dla odparcia ewentualnych wypadów polskich w tym kierunku

oraz dla utrzymania łączności między grupą Murawjewa a działającą na skrajnem lewem skrzydle rosyjskiem grupą gen. mjr. Strandmanna. Grupa ta (w składzie 3 bataljonów, 4 szwadronów, 9 secin kozaków i 6 dział) udała się do Służewca, aby stamtąd wykonać demonstrację wzdłuż szosy lubelskiej na Królikarnię. Na północy dla osłony prawego skrzydła wyznaczona została grupa gen. por. ks. Chiłkowa (26 szwadronów, 10 dział), która stanęła na prawem skrzydle I. korpusu pod Chrzanowem. W obu skrzydłowych grupach Chiłkowa i Strandmanna kozacy mieli demonstrować na północy między Wisłą a rogatkami Powązkowskiemi i na południu między Wisłą a Czerniakowem.

W odwodzie stanęły: piechota gwardji (22 bataljony) na północ od m. Opacze Wielkie, korpus grenadjerów ($21^1/_2$ bataljonów) przy szosie kaliskiej za I. korpusem na wysokości m. Szamoty. Kawalerja rezerwowa gen. kaw. hr. Witta (71 szwadronów) posunęła się za stanowiska korpusu grenadjerów, artylerja korpusu gwardji i grenadjerów oraz artylerja rezerwowa—w ilości 64 dział—zatrzymała się pod m. Solipsy. Główna kwatera rosyjska stanęła w m. Włochy.

Z pułków gwardji wybrano 400 ochotników, którzy w oddziałach po 100 ludzi mieli iść na czele kolumn szturmowych. Wybrano najdzielniejszych i najdoświadczeńszych weteranów z wojny tureckiej a nawet z czasów kampanij napoleońskich.

Ustalono, że szturm poprzedzi 2-godzinne przygotowanie artylerji, poczem piechota wraz z artylerją konną żywo ruszy naprzód. Artylerja konna miała wyprzedzić piechotę i dotrzeć możliwie blisko do umocnień, by swoim ogniem otworzyć właściwy szturm. Po zdobyciu umocnień pierwszej linji oddziały miały zatrzymać się; dalszy ruch miał nastąpić na specjalny rozkaz naczelnego wodza.

O północy pierwsze oddziały rosyjskie osiągnęły swe stanowiska wyjściowe. Rosjanie byli w stroju paradnym, piechota zdjęła tornistry. Żołnierze dostali po czarce wódki wieczorem i o świcie. Pierwsze rzuty kolumn szturmowych zostały zaopatrzone w drabiny, deski i snopy słomy oraz wiązki faszyny do zasypywania rowów. Wojska stały w ciszy na swych stanowiskach bez ogni. Noc była jasna, gwiaździsta, przesunięcia Rosjan nie natrafiały więc na trudności.

W obozie polskim, po ostrej odpowiedzi Krukowieckiego, spodziewano się szturmu lada dzień. W południe 5. września oficer artylerji, obserwujący obóz nieprzyjacielski z wieży kościoła ewangielickiego, zameldował, że przez cały dzień panuje tam wielki ruch i że w południe rozstawiono wielką liczbę dział przed frontem. Wieczorem obserwatorzy nasi zauważyli dokładnie silne kolumny rosyjskie, ciągnące na północ, a prawdziwość ich spostrzeżeń mógł skontrolować gen. Chrzanowski, znajdujący się w tej chwili w obserwatorjum.

Krukowiecki zalecił wzmożoną czujność, nakazał obsadzenie wszystkich dzieł przeznaczonemi dla nich garnizonami i rozkazał, aby całe wojsko o g. 2 stanęło pod bronią. Miał jeszcze wydać szereg rozkazów swemu zastępcy, gen. Małachowskiemu, co do wykonania wszystkich poprzednich zarządzeń i gubernatorowi miasta, lecz rozkazów tych nie znamy.

Gen. Chrzanowski, ujrzawszy ruch kolumn rosyjskich w kierunku północnym, doszedł do wniosku, że nieprzyjaciel z całą pewnością swój główny wysiłek skieruje na Wolę. Zażądał więc od Krukowieckiego przygotowania odpowiednich sił jako odwodu poza Wolą, natrafił jednak na jednomyślny sprzeciw całej generalicji, która uwa-

żała ruch ku Woli za demonstrację, głównego uderzenia spodziewając się od południa.

W rezultacie wszystkie zarządzenia pozostały w mocy. O północy zaalarmowano 4. dywizję piechoty, stojącą wewnątrz wału celnego i wysunięto przed wał pomiędzy dzieła Nr. 4 i 9. O świcie gen. Małachowski, zastępca naczelnego wodza, udał się odrazu w stronę Królikarni. Polacy byli zahypnotyzowani tym kierunkiem, który wydawał się im najbardziej logiczną drogą rosyjskiego szturmu.

IV.

Dnia 6. września świt był zamglony i tuman zakrywał ustawienie wojsk rosyjskich. O g. 4 wszystkie oddziały rosyjskie stanęły na nakazanych stanowiskach i około g. 5 rozpoczęły ruch naprzód, zbliżając się do polskich umocnień.

Pierwszy strzał działowy padł z lunety Nr. 57, następny z dzieła Nr. 54, poczem z obu tych fortów wypuszczono po 3 rakiety na znak, że natarcie rosyjskie wyrusza. Tym strzałom odpowiedziała kanonada dział korpusów I. i II., zgrupowanych pod rozkazami generała Perrin. Posuwając się skokami naprzód i wzmagając stopniowo swój ogień, artylerja gen. Perrin doszła na 1000 kroków od umocnień polskich. Za artylerją posuwały się oddziały piechoty, przyczem II. korpus szedł w kierunku dzieł Nr. 54 i 55, I. korpus zaś na lunetę Nr. 57 i Wolę.

II. korpus był ugrupowany w 2 kolumnach. Pierwsza z nich, pod rozkazami gen. por. Sulimy, miała w pierwszym rzucie 100 ochotników z gwardji i po 2 bataljony Biełozierskiego i Ołonieckiego pułku, w drugim — 2 kompanje 2. bataljonu saperów i po 2 bataljony pułków Szlisselburskiego i Ładoskiego—razem $8^1/_2$ bataljonów (5120 żołnierzy). Kolumna ta miała za zadanie uderzyć na redutę Nr. 54. Druga kolumna, prowadzona przez znanego z przegranej bitwy pod

Stoczkiem gen. por. Geismara, identycznie uszykowana [1]), skierowana została na dzieło Nr. 55. Za obu kolumnami szedł odwód korpusu, złożony z Wołogdzkiego p. p. i 11. p. strzelców w sile 4 bataljonów.

Od grzmotu kanonady drżała ziemia. Słońce przedarło się przez mgłę, którą wiatr poranny zwiał wkrótce z pola walki i oba wojska stanęły oko w oku. Artylerja rosyjska, coraz bardziej dominująca nad działami obrońców fortów, podsunęła się na odległość 400 kroków, zasypując forty huraganem ognia i żelaza. Nieliczna artylerja dzieł Nr. 54, 57 i Woli odpowiadała oszczędnie i słabo, nie wspierana wcale przez artylerję umocnień drugiej linji. Skutek bombardowania był ogromny, W dziele Nr. 54 setki kul armatnich rozsypały wkrótce piaszczyste ściany, powywracały palisady, rozbiły przedpiersia i pogruchotały działa. Na Woli działo się podobnie. Gdy ogień polskich fortów osłabł, artylerja ostrzeliwująca forty Nr. 54 i 55 umilkła, a piechota ruszyła do szturmu, poprzedzana artylerją konną, która z odległości strzału karabinowego zasypywała obrońców kartaczami.

Kolumna gen. Geismara uderzyła na milczące zupełnie dzieło Nr. 55, które, nieobsadzone wcale, zostało zajęte zaraz jednym bataljonem. Artylerja rosyjska, zająwszy je, zaczęła z poza jego wałów ostrzeliwać Wolę od południa. Resztę Kolumny Geismara skierował kwatermistrz

---

[1]) I. rzut:
100 ochotników z gwardji
Jelecki p. p. — 2 bataljony
Siewski p. p. — 2 „
II. rzut:
2 kompanje 2. bataljonu saperów
Aleksopolski p. p. — 2 bataljony
Kremenczugski p. p. — 2 „
razem $8^1/_2$ bataljonów = 4160 żołnierzy.

generalny, gen. Neidhardt, idący z tą kolumną, na północną ścianę reduty Nr. 54, przeciw której już z frontu ruszyła do szturmu kolumna gen. Sulimy.

Dzieło to, obsadzone 6 działami i 1 hakownicą [1]), bronione było przez 2 kompanje 1. pułku strzelców pieszych; przyszły one do fortu poprzedniego dnia wieczorem i nie znały dobrze ani swych zadań, ani też samego dzieła. Na nieszczęście też komendant tego szańca, czynny i zdolny mjr. 1. p. s. p. Łabęcki Piotr [2]), odwołany został na komisję do szpitala Ujazdowskiego a miejsce jego zajął inny oficer, nieobeznany jeszcze z fortem i z jego załogą. W tem położeniu, po silnem bombardowaniu, które zdemoralizowało załogę, z dwóch stron uderzyły kolumny rosyjskie na fort, niosąc opłotki i drabiny, zarzuciły rów faszynami i z wielkim krzykiem do wnętrza reduty wdzierać się poczęły. Załoga reduty, zamiast dać ognia w chwili, gdy nieprzyjaciel uwikłany był w wilczych dołach, nie pokazała się na ławkach, ani na przedpiersiu. Przygotowane do odparcia szturmu granaty ręczne i kosy nie były zupełnie użyte. Pułkownik Liprandi, dowódca Jeleckiego pułku, z chorągwią w ręku pierwszy wdarł się na wał, a za nim runęła masa napastników na struchlałą załogę fortu. Większość jej zginęła odrazu pod bagnetem, część poszła w niewolę z por. Bobińskim Stanisławem, dowódcą jednej z kompanij strzeleckich, garstka wymknęła się z okopu szyją. Reduta została opanowana przez Rosjan.

Obrońcy reduty nie byli już żołnierzami z pod Wawra i Tykocina i dlatego, ulękłszy się huraganu żelaza jawiącego się nad ich głowami, zapomnieli o bagnecie a po-

---

[1]) 1 jednoróg 1-pudowy, 1 — $^1/_2$-pudowy, 3 działa 12-funtowe, 1 działo 6-funtowe.

[2]) Patelski, J. „Wspomnienia wojskowe z lat 1823 — 1831". Wilno 1921. Str. 163.

myśleli o swem osobistem ocaleniu. Lecz los nie sprzyjał ich ocaleniu. Naraz z fortu buchnął czarny słup dymu, ogromny huk targnął powietrzem i straszliwa eksplozja pogrzebała w forcie zwycięzców i zwyciężonych. Wybuch składu prochowego z niewiadomej przyczyny [1]) spowodował śmierć ponad 100 Rosjan; generał Geismar został ciężko ranny odłamkiem, naczelnik artylerji gen. ks. Gorczakow również odniósł ranę.

Wybuch ten wedle gen. Młokosiewicza nastąpił o g. 5^{30}.

Wrażenie niespodziewanej eksplozji było ogromne. „Przerażenie i osłupienie było powszechne, — zamarł głos w piersiach. Zwycięskie bataljony pułków Jeleckiego i Siewskiego rozsypały się w koło, przysypane ziemią i drzazgami drzewa" [2]).

W chwilę potem Rosjanie, ochłonąwszy, zaczynają się formować i wbrew rozkazom rozpoczynają ruch przeciw umocnieniom drugiej linji polskiej. Tutaj w dziele Nr. 23 gen. Węgierski i dowódca całej artylerji wałowej Sołtyk obserwują przez lunetę redutę Nr. 54 i spierają się o to, czy została ona zdobyta, czy też nie. Dla wyjaśnienia wątpliwości gen. Węgierski wysyła oficera służby 10. p. p. linjowego, majora Świtkowskiego, do reduty.

Świtkowski, doskoczywszy do reduty, ujrzał w uszkodzonym wybuchem forcie mrowiącą się piechotę rosyj-

---

[1]) Legenda przypisała spowodowanie wybuchu podporucznikowi artylerji Konstantemu Ordonowi, inna wersja zaś — porucznikowi saperów Feliksowi Nowosielskiemu.

Ordon, który oparzony wybuchem ocalał i wpadł w niewolę, przypisywał wybuch kanonierowi Nakrutowi. Kanonier ten, wszedłszy z zapalonym lontem do składu prochowego, wywołał wybuch, w którym sam zginął. (Świtkowski Tomasz „O wzięciu Woli w dniu 6. września 1831 roku". Paryż 1833. Str. 13).

[2]) Patelski J. Loc. cit. str. 165.

ską i artylerję nieprzyjacielską zajmującą stanowiska na prawo i lewo od reduty. Zawrócił i zameldował to, co widział, mimo to ani Węgierski, ani Sołtyk nie chcieli wierzyć, żeby Rosjanie owładnęli redutą. Dopiero, gdy rosyjskie oddziały zbliżyły się na pół strzału działowego do dzieła Nr. 23, na brutalną interwencję gen. Bogusławskiego, przybywającego z rogatek Powązkowskich, artylerja drugiej linji otwarła ogień na Rosjan, którzy ze stratami cofnęli się do zdobytych przed chwilą fortów. Tam już gen. Kreuz kazał saperom zawalić szyje zdobytych dzieł, przekopać wejścia od zachodu i wprowadził do nich artylerję.

Równocześnie ze szturmem reduty Nr. 54 I. korpus Pahlena, idący również w 2 kolumnach [1]), rozpoczął natar-

---

[1]) *Kolumna gen. maj. Lüdersa.*

I rzut:

100 ochotników z gwardji	
3. morski pułk	1 bataljon
4. " "	1 bataljon
Rewelski p. p.	2 bataljony
II. rzut:	
2 kompanje 6. bataljonu saperów	
pułk piechoty ks. Karola Pruskiego .	2 bataljony
" " " Wilhelma Pruskiego	1 bataljon
Staro-ingermanlandzki p. p.	1 bataljon
razem	$8^1/_2$ bataljonów = 4130 żołnierzy

Kolumna gen. por. Nabokowa.

I rzut:

100 ochotników z gwardji	
Astrachański pułk grenadjerów . .	1 bataljon
pułk grenadjerów marsz. Suworowa .	1 bataljon
6. pułk karabinierów	2 bataljony
II rzut:	
2 kompanje 6. bataljonu saperów	
pułk grenadjerów ks. Rumiancowa .	2 bataljony
Syberyjski pułk grenadjerów. . . .	2 bataljony
5. pułk karabinierów	2 bataljony
razem	$10^1/_2$ bataljonów = 5680 żołnierzy

cie na lunetę Nr. 57. Tutaj jednak trzeba było dłuższego przygotowania artylerji, zarówno ze względu na zawzięty ogień 3 dział tego dzieła jak i na flankujący lunetę ogień działowy z Woli, jak wreszcie ze względu na ogień kilku dział pozycyjnych wprowadzonych przez gen. Dembińskiego pod osłoną bataljonu piechoty do poprzednio opuszczonego dzieła Nr. 58. Po dłuższej kanonadzie baterje rosyjskie zbliżyły się na odległość strzału kartaczowego i zasypały ogniem lunetę, Wolę i dzieło Nr. 58. Pod deszczem pocisków osłabł ogień Woli, artylerja polska w forcie Nr. 58 poniosła duże straty w obsłudze i sprzęcie, a z 3 dział tureckich lunety jedno zostało zdemontowane, 2 pozostałe z rozchełtanemi zapałami i rozkalibrowane strzelały mimo to w dalszym ciągu.

Załogę lunety stanowiła kompanja z III. bataljonu 8. p. p. linjowego pod dowództwem por. Antoniego Lenieckiego. W przeciwieństwie do załogi reduty Nr. 54 kompanja ta nie straciła głowy i przyjęła nacierającą piechotę rosyjską rzęsistym ogniem. Nacierała na lunetę kolumna Lüdersa. 2 bataljony morskich pułków uderzyły na południowy wał lunety, 2 bataljony Rewelskiego pułku zaszły od szyji, podczas gdy 3 bataljony II rzutu szturmowały od czoła.

Obrońcy ogniem swym zmusili Rewelski pułk do odwrotu, zasypujących zaś rowy żołnierzy innych kolumn zdziesiątkowali strzałami i granatami ręcznemi. Lecz przewaga nacierających była zbyt wielka. Wbijając bagnety w ścianę rowu, darli się Rosjanie na wały; pierwszy ukazał się na wale porucznik Wasiljew z 4. pułku morskiego.

Żołnierze polscy, zagrzani przykładem oficerów, z ko-

Odwód korpusu.

Nowo-ingermanlandzki p. p.	1 bataljon
Wielikołucki p. p.	1 bataljon
pułk piechoty marsz. Kutuzowa . . .	1 bataljon.

sami i bagnetami w ręku bronili się na przedpiersiu. Wyparci stamtąd przez tłum Rosjan, ścisnęli się w kupkę w północnym narożniku i drogo sprzedawali swe życie. Gdy na wezwanie Rosjan do poddania się, kilku żołnierzy zawołało „pardon"! zostali zaraz przebici szpadami przez swych oficerów, którzy walcząc do końca polegli. Z całej załogi lunety Nr. 57, liczącej wraz z artylerzystami do 200 ludzi, w niewolę wpadło tylko 80 ludzi, do swoich zaś nie powrócił nikt.

Dzielna obrona lunety opóźniła prawie o godzinę szturm Woli.

Uderzenie rosyjskie na fortyfikacje przy szosie kaliskiej zaskoczyło całkowicie polskie dowództwo. Jak widzieliśmy, w chwili, gdy Rosjanie szturmowali dzieła Nr. 54 i 57, gen. Dembiński wprowadził kilka dział do dzieła Nr. 58 i stamtąd flankował dostęp do lunety Nr. 57, lecz po jej upadku działa te wycofały się do drugiej linji. Gen. Umiński, przekonany do końca, że główne siły nieprzyjacielskie uderzą na rogatkę Mokotowską, nie zatroszczył się wcale o podległą mu redutę № 54 a nawet ściągał do siebie na południową część odcinka poszczególne baterje z artylerji rezerwowej. Jedynie gen. Małachowski, przybywszy z lewego skrzydła na plac walki, wysunął za cegielnię, na drodze od rogatki Jerozolimskiej do Czystego, 9 dział 1. kompanji pozycyjnej i skierował ich ogień na artylerję Kreuza. Umiński ograniczył się do dodania tym działom 2 bataljonów 2. p. p. linjowego dla osłony.

W chwili, gdy trzecia linja umocnień polskich padała pod młotem kującej w nią artylerji rosyjskiej, dowódcy jej, generała Bema, nie można było odnaleźć[1]). Zjawił się

[1]) Adjutanci gen. Krukowieckiego i Małachowskiego długi czas nie mogli go odszukać gdyż nocował w mieście. Na odgłos kanonady udał się na wieżę kościoła ewangielickiego, gdzie dopiero zobaczył, że główny wysiłek rosyjski skierowany jest na Wolę.

on na stanowisku artylerji rezerwowej w folwarku Świętokrzyskim dopiero wtedy, gdy luneta Nr. 57 była już wzięta, a Rosjanie natarcie swe skierowali na Wolę. Tymczasem w folwarku Świętokrzyskim zastał zamiast 52 dział powierzonej sobie artylerji rezerwowej już tylko 24, a może nawet 12 dział 4. baterji lekkiej konnej, bo resztę, wbrew jego zakazowi a za zgodą gen. Małachowskiego, rozebrali generałowie Umiński i Dembiński[1]). Bem porwał teraz 4. baterję lekkokonną i pośpieszył z nią pod Wolę. Krukowiecki zjawił się wcześnie na polu walki, objeżdżał część okopów, wydawał nawet rozkazy, ale zasadniczo nie mieszał się do zarządzeń dowódców odcinków.

Gdy dowódcy polscy, jakby w letargu, próbują połowicznych środków, sprawiających raczej ulgę ich sumieniu dowódcy, niż przynoszących realną korzyść, Rosjanie około g. 7[30] rozpoczynają przygotowanie artyleryjskie szturmu Woli. 70 dział I. korpusu ostrzeliwało północną i zachodnią stronę reduty, 30 dział II. korpusu, zająwszy stanowiska w dziele Nr. 55 i obok niego, otwarło ogień na południową ścianę. Konna baterja płk. Paskiewicza podsunęła się na pół strzału kartaczowego od rowu.

Reduta wolska obsadzona była przez 2 bataljony 8. p. p. linjowego (910 ludzi) z dowódcą pułku, podpułkownikiem Wodzyńskim Janem, na czele i przez zakład 14. p. p. linjowego (170 ludzi) pod majorem Dobrogoyskim Damazym. Artylerją wałową, złożoną z 3 oficerów i 57 szeregowych, dowodził śmiały i dzielny oficer, kapitan Krzywicki. Załoga rozmieszczona była następująco: w części północnej, bronionej przez 6 armat, znajdowało się 390 żołnierzy

---

[1]) Gen. Umiński zabrał 2. baterję lekkokonną i 1. kompanję pozycyjną, z której 9 dział użył Małachowski przeciw artylerji Kreuza; Dembiński wziął 1. lekkokonną zupełnie niepotrzebnie, bo jej nawet tego dnia wcale nie użył.

z 8. p. p. linjowego i 170 z 14. p. p. linjowego pod dowództwem majora Biernackiego Franciszka z 8. p. p. linjowego; południową z 4 armatami obsadzało 390 żołnierzy z 8 p. p. linjowego pod dowództwem swego dowódcy pułku; w części naczelnej zaś, w bastjonie, bronionym przez 3 działa, garnizon liczył 130 żołnierzy z 8. p. p. linjowego. W części tej dowodził komendant dzieła, gen. Józef Sowiński, dawny kadet, 17. kwietnia 1794r. przywódca swoich kolegów, potem artylerzysta konny pruski, za Iławę odznaczony orderem „Pour le mérite", później polski, odznaczony Legją Honorową i krzyżem wojskowym polskim. Pod Możajskiem utracił nogę i jako kaleka położył niezapomniane usługi dla wojska polskiego na stanowisku komendanta Szkoły Wojskowej Aplikacyjnej. Gdy go chciano wyznaczyć na komendanta Parysewa, sam prosił o powierzenie mu Woli[1]). Teraz na najbardziej zagrożonym posterunku czuwał, obserwując przez lunetę ruchy Rosjan. Zdawał sobie sprawę ze słabości obsady powierzonej sobie reduty, widział szkody wyrządzone przez ogień rosyjski; nie czekając też szturmu, zwrócił się o pomoc do gen. Bogusławskiego, z którego dywizji pochodził garnizon wolski, choć wiedział, że dowództwo nasze nie zamierzało wzmacniać bezpośrednio załóg trzeciej linji.

Dotąd cała pomoc, okazywana Woli, ograniczała się do tego, że artylerja dzieł Nr. 21, 22 i 23, może też i Nr. 59 oraz 9 dział 1. kompanji pozycyjnej walczyły z artylerją rosyjską Kreuza, zadając jej straty a nawet zmuszając do zmiany frontu przeciw drugiej linji polskiej. Ale pozostawało jeszcze 70 dział I. korpusu; prócz tego widział Sowiński

[1]) Na dwie godziny przed szturmem oświadczył w rozmowie z gen. Dembińskim: „Dziś, bardziej, niż kiedykolwiek, odczuwam brak mojej nogi; byłaby mi ona bardzo potrzebna; mimo to bądźcie spokojni, tanio mnie nie kupią". Sołtyk R. „La Pologne". Paryż 1833. II. str. 412.

za artylerją głębokie kolumny szturmowe, którym mógł przeciwstawić w obszernej reducie tylko 1080 ludzi i to już poszarpanych przez straty od przygotowania artyleryjskiego.

Bogusławski przychylił się do jego prośby i wysłał na wzmocnienie garnizonu Woli II. bataljon 10. p. p. (580 ludzi) pod dowództwem majora Świtkowskiego Tomasza[1]). Z bataljonem tym ruszył dowódca 10. p. p. linjowego bohater nocy 29. listopada, major Piotr Wysocki. W tej chwili przybył na Czyste na czele 12 dział 4. baterji lekkokonnej gen. Bem. Baterja ta, wsławiona swemi czynami, których pod Bemem właśnie dokonała pod Iganiami i pod Ostrołęką, zajęła pozycję w prawo od drogi z Czystego na Wolę i pod osłoną 2 szwadronów 1. p. s. k. rozpoczęła żywy ogień na artylerję rosyjską, ostrzeliwującą od południa Wolę. Przez pół godziny skutecznym ogniem zasypywała ona Rosjan, ale gdy nieprzyjaciel rozwinął nową baterję powyżej dzieła Nr. 58 i zaczął ją razić ogniem krzyżowym, musiała cofnąć się, zostawiwszy na pozycji wielu kanonierów i koni. Interwencję Bema wyzyskał bataljon Świtkowskiego i pod osłoną 4. baterji dopadł reduty wolskiej.

Wyglądało tu już strasznie. Mur kościelny popstrzony był dziurami od kul, przedpiersia zryte, na ławkach zabici, ranni i umierający. Trzy działa zdemontowane, jedno żelazne, stojące na flance frontu pękło, przez co nie można już było ostrzelać dwóch bocznych fos. Kapitan Krzywicki poległ a z nim 2 oficerów artylerji i większość kanonierów. Gen. Sowiński sam kierował wystrzałami i sam lont przykładał do zapałów.

---

[1]) Świtkowski T. (loc. cit. str. 14) wspomina o wysłanych z nim czterech działach małego kalibru, lecz w innych źródłach tej wzmianki nie znajdujemy.

Przybyły bataljon pomieszczono w południowej części a tylko 73 ludzi posłano do bastjonu, lecz już zaraz, pomiędzy g. 8^{30} a 9., piechota rosyjska ruszyła do szturmu. Gen. Martynow na czele I. rzutu kolumny Nabokowa (4 bataljony) uderzył na bastjon, gen. Lüders z $8^1/_2$ bataljonami na część północną od zachodu i północy, a gen. mjr. Berg na czele 4 bataljonów z odwodu korpusu i II. rzutu kolumny Nabokowa wraz z 6 działami na ścianę wschodnią, gdzie nie było stanowisk dla artylerji a tylko ława dla piechoty (patrz załącznik 2).

Ochotnicy Martynowa, niosąc przed sobą kosze, drabiny i kładki, wdarli się na wał bastjonu, ale przyjęci ogniem karabinowym i kartaczowym musieli się cofnąć, gęstym trupem zaścielając pole. Dwie dalsze próby natarcia załamały się w zarodku w silnym ogniu ręcznym załogi bastjonu, przyczem idący na czele ochotnicy z gwardji zostali prawie zupełnie wybici.

Kolumna Lüdersa opanowała w pierwszem uderzeniu fosę północną i strzelcy jej zaczęli się drapać z przykopu na wały, zrzucani bagnetem i dziesiątkowani ogniem załogi. Lecz liczba i tu musiała odnieść zwycięstwo i wreszcie nieprzyjaciel na całym froncie wdarł się na wały.

Kolumna Berga obeszła od południa Wolę i wystawiwszy 6 dział pod osłoną 1 bataljonu przeciw umocnieniom drugiej linji polskiej, zaczęła szturmować Wolę od strony wschodniej.

Przeciw bataljonom Lüdersa wystąpił do przeciwuderzenia major Biernacki i dwukrotnie uderzał na bagnety, chcąc napastników zrzucić z wału. Gdy został ciężko ranny, dowództwo po nim objął major Dobrogoyski. Czujne oko Sowińskiego dojrzało niepowodzenie w północnej części. Dla naprawy położenia wysyła majora Świtkowskiego na czele 2 kompanij z południowej części, aby

przeciwuderzeniem wypchnął Rosjan z reduty. Świtkowski w uporczywej walce, tracąc kpt. Hanusza i por. Baranowskiego ciężko rannych bagnetami, dochodzi już do wału. Lecz w tej chwili Dobrogoyski, widząc kolumnę Berga od wschodu wkraczającą do reduty, ogarnięty paniką, woła: „Uciekaj, bo zginiemy" i pierwszy rzuca się do ucieczki wschodnim kojcem, pociągając za sobą ludzi z 14. p. p. linjowego oraz 7 oficerów i do 200 szeregowych z 8. p. p. linjowego.

Świtkowski, pozostawiony sam sobie, cofnął się między drzewa ogrodu angielskiego i tu jakiś czas stawiał opór; wspierał go od lewego skrzydła gęstym ogniem przez wał rozgraniczający część północną od południowej ppłk. Wodzyński. Zalew wielkiej masy od wschodu i północy, przypierającej Świtkowskiego do rozgraniczającego wału, zmusił go do odwrotu. Straciwszy wśród poległych adjutanta bataljonowego Topolskiego, porucznika Krzymuskiego, podoficerów Hibnera, Kałuskiego i wielu żołnierzy, wycofał się Świtkowski do południowej części. Wytworzył się teraz chwilowy zastój w działaniach. Żołnierze Lüdersa i Berga, ukryci za drzewami ogrodu angielskiego, strzałami zasypywali wał, nie pozwalając Polakom na ukazanie się u przedpiersia, sami jednak nie mogli się posunąć ani na krok pod ogniem karabinowym i kartaczowym ze środkowego wału. Za Lüdersem przeszli na tę stronę reduty i grenadjerzy Martynowa, lecz przybycie ich do ogrodu nie zmieniło położenia. Podczas tych zmagań wewnątrz reduty Toll przesunął na linję dział Berga dalszych 12 dział na północ od Woli; wkrótce potem gen. ks. Gorczakow wysunął tam resztę artylerji Kreuza i Pahlena, ponieważ od chwili, gdy Rosjanie wdarli się do reduty, nie można było już ostrzeliwać jej artylerją. W ten sposób powstała baterja 70 dział rosyjskich, pro-

wadzących żywy ogień przeciw drugiej linji polskich umocnień i wzbraniających dostępu do Woli polskim posiłkom.

Z polskiej strony, prócz ognia artylerji drugiej linji, niema żadnej próby interwencji. Zbiegowie z reduty z majorem Dobrogoyskim na czele o g. 10^{30} docierają do drugiej linji i meldują o wzięciu Woli. Tymczasem Wola broni się.

Gen. Sowiński, słysząc huk armat i grzechot broni ręcznej od strony Warszawy, zachęca żołnierzy do wytrwania: „...próbujmy szczęścia,—woła—oto bracia nasi toczą bój krwawy dla oswobodzenia naszego". Przy pomocy Wysockiego udaje mu się zmienić zdemontowaną armatę i wystrzelić z niej kilka razy kartaczami. Ogień ręczny rosyjski jest tak silny, że przy dziale ludzie kładą się pokotem, a major Wysocki pada ranny ze zwichniętą nogą. „Bój się Boga, Świtkowski!—woła do przypadającego doń majora—„odpierajcie nieprzyjaciół, bo zginiemy!" Ranny ciężko zostaje podpułkownik Wodzyński. Odnoszą ich z Wysockim do kościoła, którego część zamieniona została na szpital.

Sowiński, chociaż wszystkich kanonierów wystrzelano, nie odstąpił od działa. Do podawania ładunków używał żołnierzy z piechoty; chociaż ta obsługa szła tępo i niezdarnie, ciągle jednak strzelał do nieprzyjaciela.

Wówczas Paskiewicz, stojący naprzeciw bastjonu, polecił gen. Malinowskiemu z II. korpusu, aby z II. rzutem kolumny Geismara uderzył od południa na południową część reduty, a gen. Nabokowowi, aby na czele swego II. rzutu wziął od południa bastjon. 10 bataljonów prowadzonych przez Tolla rusza do szturmu. Żołnierze zeskakują do rowów i wspinają się na mur, jedni na drabinach, drudzy na ramionach towarzyszy, wbijając bagnety

w ziemię lub w ściany muru. W miarę, jak napastnicy wspinają się wyżej, mur zasłaniają ciemne plamy ciał ludzkich. Naraz wszystko spada do rowu, zepchnięte kolbami i wyciorami obrońców. Lecz znowu pną się żywo nacierający, przybywa ich coraz więcej i nagle w kilkunastu punktach wdzierają się na mury i na wał. Pułki grenadjerów Rumiancowa i Syberyjski zdobyły bastjon.

Sowiński z karabinem w ręku zebrał dokoła siebie gromadkę żołnierzy z 8. p. p. linjowego i oparty o działo stanął przy północnym parapecie bastjonu. Jakiś oficer moskiewski wywiesza chustkę na szpadzie, wołając, by się poddali. Sowiński odpowiada swoim: „Ognia do ostatniego ładunku! a po ładunkach kolbą i bagnetem wiara!"—Tłum rosyjskich grenadjerów rozniósł na bagnetach garstkę, otaczającą Sowińskiego. On sam bagnetem odpiera pchnięcia najbliższych napastników, aż wreszcie przeszyty kilku bagnetami chyli się na armatę, lecz nie mogąc zgiąć drewnianej nogi zastygł oparty o działo z tak groźnem spojrzeniem, że tym, co go zakłuli, broń z ręki wypadła. Było już po godzinie 12.

Broni się jeszcze południowa część reduty. Świtkowski poleca kapitanowi Iwińskiemu z dwoma plutonami zamknąć wejście z bastjonu, sam zaś z plutonem broni południowej ściany. Otoczeni ze wszystkich stron bronią się, nie dbając o rany, aż wreszcie skłuci bagnetami muszą ulec. Świtkowski pada 3 razy pchnięty bagnetem, kapitan Iwiński Franciszek odnosi 6 ran, a podporucznik Wolski 11. Gdy padli oficerowie, pryska obrona i Rosjanie opanowują ostatnią część reduty wolskiej [1]).

Straty nasze w szańcu wolskim i w lunecie Nr. 57 wyniosły: 8 oficerów sztabowych, 62 młodszych i 1310 sze-

[1]) Świtkowski T.—loc. cit. str. 23. Walka miała ustać o g. 14.

regowych zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Do niewoli miało się dostać na Woli 30 oficerów i 1200 szeregowych, przeważnie rannych. Poszli w niewolę: ppłk. Wodzyński, majorowie Wysocki, Świtkowski i inni, okryci ranami. Ponieważ wśród Rosjan rozeszła się wieść, iż na Woli znajdował się Wysocki, zaczęto go szukać między rannymi i rozpytywać jeńców. Gen. Korff, wysłany przez Paskiewicza, znalazł go wreszcie w stajni probostwa, leżącego na słomie między rannymi [1]). Oddzielono go zaraz od innych jeńców i po opatrzeniu umieszczono pod strażą.

Ciało Sowińskiego, którego bohaterstwo nieprzyjaciel później ocenił, wydobyto z pośród trupów i przetrząsnąwszy kieszenie pogrzebano we wspólnym grobie. Znaleziony przy nim plan umocnień Warszawy oddany został dowódcy I. korpusu, generałowi von der Pahlen I.

Jeszcze gdy Wola ginęła, gen. Bogusławski dowiedział się prawdy o panice, wywołanej przez Dobrogoyskiego; chcąc ratować Wolę, wysłał gen. Młokosiewicza z 2 bataljonami [2]) celem doprowadzenia amunicji do reduty. Młokosiewicz zaraz za umocnieniami drugiej linji natrafił na tyraljerów rosyjskich, przy skrzyżowaniu zaś dróg natknął się na kolumny 5. i 6. pułku karabinierów, wysuniętych już przed Wolę. Odpędziwszy tyraljerów, Młokosiewicz zepchnął kolumny i doszedł aż do karczmy wolskiej, ale tu zobaczył, że Wola jest już zupełnie opanowana; wobec tego, straciwszy kilkudziesięciu ludzi, cofnął się na swe stanowisko za dziełami Nr. 21. i 22.

Na tem nie skończyły się próby odzyskania Woli. Zastępca naczelnego wodza, gen. Małachowski przybywszy do fortu Nr. 23, rozkazał I. bataljonowi 10. p. p. linjowej

---

[1]) Seeland A. L. „Erinnerungen aus der polnischen Revolution von 1830/31". Stuttgart 1894. Str. 81.

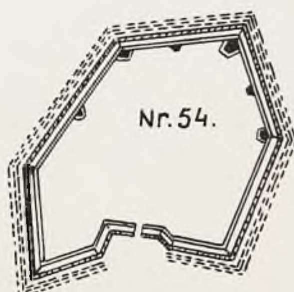
[2]) Bataljon 5. p. s. p., 2 kompanje 8. p. p. linjowego i 2 kompanje 4. p. p. linjowego. (Klemensowski M. loc. cit. str. 769).

PLAN UMOCNIEŃ WARSZAWY
Ze zbioru pułkownika Klemensowskiego

Załącznik 1.



Załącznik 2.





Martynow

Lüders

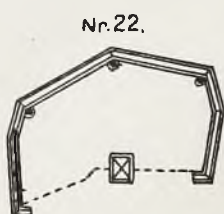
Nabokow

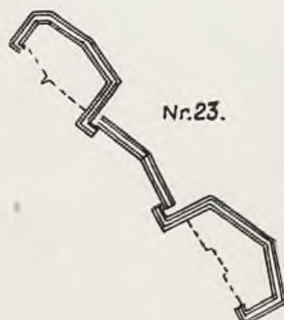
Dzieło Wola Nr. 56

Martynow

Malinowski

Berg





i 2 kompanjom wyprzeć nieprzyjaciela z Woli. Oddziały te posunęły się aż do rozwidlenia drogi, spychając przed sobą części 5. i 6. pułku karabinjerów. Ale tu uderzyło w nie przeciwnatarcie rosyjskie i zmusiło je do cofnięcia się. Tłumy karabinjerów zapędziły się aż pod umocnienia drugiej linji i dopiero ogień kartaczowy z fortów, zadający duże straty, zmusił Rosjan do odwrotu pod Wolę. Po godzinie 14, gdy na Czyste przybyła wreszcie brygada Muchowskiego z 1. d. p., ustąpiona Dembińskiemu przez Umińskiego, Bem zebrał 29 dział [1]) i rozwinął je na północ od drogi z Czystego do Górc (na południowy-wschód od dzieła Nr. 59). Pod osłoną 2 bataljonów [2]) i szwadronu 1. pułku Krakusów otwarł żywy ogień na kolumny rosyjskie, stojące na wschód od Woli oraz na artylerję rosyjską, rozwiniętą pomiędzy Wolą a lunetą Nr. 58.

Ogień naszej artylerji z tego stanowiska trwał do g. 17, t. j. do zmierzchu i mimo niebezpiecznego położenia artylerja nasza uniemożliwiła dalsze działania rosyjskie na tym odcinku. Położenie artylerji na tem stanowisku było niebezpieczne z tego powodu, że kilka szwadronów rosyjskich mogłoby wyciąć lub zabrać całą linję artylerji. Na szczęście do tego nie doszło, a ruch kilku bataljonów rosyjskich aż na przedmieście wolskie został odparty ogniem drugiej linji oraz 4 dział Bema z lewego skrzydła, które, zwróciwszy się przeciw nieprzyjacielowi, obsypały go kartaczami.

Wreszcie zmierzch położył koniec dalszej walce w okolicy Woli; Rosjanie cofnęli się na linję Woli, Polacy zaś wrócili w obręb umocnień drugiej linji.

(d. c. n.).

---

[1]) 12 dział 4. baterji lekkokonnej, 2 działa 2. baterji lekkokonnej, 9 dział 1. kompanji pozycyjnej, 6 dział 5. kompanji pozycyjnej.

[2]) Po jednym bataljonie 4. i 8. p. p. linjowych.

EUGENJUSZ DUNIN-MARCINKIEWICZ.

CZY PIECHOTA WSPÓŁCZESNA POSIADA ŚRODKI DO WALKI Z PANCERZAMI CZOŁGÓW?

Współczesne środki piechoty, które mogą być użyte do walki z pancerzami czołgów, możemy podzielić na 3 zasadnicze grupy:

I. grupę — działek piechoty,

II. grupę — broni samoczynnej większych kalibrów (około 20 mm),

III. grupę — broni samoczynnej średnich kalibrów (około 13,2 mm).

Firmy Armstrong, Beademore, Bofors, Drigs, Vickers i inne przedstawiły szereg armatek kalibru 47 i 37 mm o pociskach pancernych, przeznaczonych do walki z pancerzami czołgów. Do drugiej grupy trzeba zaliczyć karabiny maszynowe Fiat-Revelli, Madsen, Becker, Oerlicon i t. p., posiadające również pociski przeciwpancerne. Do trzeciej grupy zaliczymy karabiny maszynowe Breda, Hotchkiss, Browning, Tuf, Fiat i t. p.

Aby znaleźć odpowiedź na postawione w tytule pytanie, sprecyzujmy cechy charakterystyczne każdej z tych trzech grup.

Grupa I. Ciężar pocisku 1,5 kg, kaliber 47 mm, szybkość początkowa około 560 m/sek. Szybkości końcowe (V_k) u działka Boforsa, jako posiadającego największe szybkości, wynoszą:

w odległości	100	m	od	lufy	537	m/sek.
"	500	"	"	"	454	"
"	750	"	"	"	407	"
"	1000	"	"	"	371	"
"	1500	"	"	"	316	"
"	2000	"	"	"	286	"

Grupa II. Ciężar pocisku około 0,142 kg, kaliber 20 mm, szybkość początkowa u sprzętu Oerlikona, posiadającego największą z pośród karabinów maszynowych tej grupy szybkość początkową, wynosi około 840 m/sek.

Szybkości końcowe wynoszą:

w	odległości	100	m	od	lufy	820	m/sek.
"	"	500	"	"	"	715	"
"	"	750	"	"	"	610	"
"	"	1000	"	"	"	470	"
"	"	1500	"	"	"	315	"
"	"	2000	"	"	"	260	"

Grupa III. Kaliber 13,2 mm (biorę tu karabin maszynowy Hotchkissa, jako broń o największym kalibrze i dużej szybkości początkowej pocisku), ciężar pocisku 0,052 kg, szybkość początkowa 800 m/sek.

Szybkości końcowe wynoszą:

w	odległości	100	m	od	lufy	750	m/sek.
"	"	500	"	"	"	650	"
"	"	750	"	"	"	590	"
"	"	1000	"	"	"	525	"
"	"	1500	"	"	"	428	"
"	"	2000	"	"	"	353	"

* *
*

Rozpatrzmy teraz wartości opancerzenia czołgów. Współczesne czołgi, przyjęte na uzbrojeniu różnych państw, posiadają pancerze o następującej grubości.

Państwo.	Typ czołga.	Grubość pancerza w milimetrach:	
		z przodu.	z boków.
Hiszpanja	Trubia wzór 1925	16—20	10
Anglja	Vickers wzór 1925	22—25	10
Stany Zjednoczone	wzór 1921	25	20
Francja	2C wzór 1922	45	22
Rosja	wzór 1925	40	20

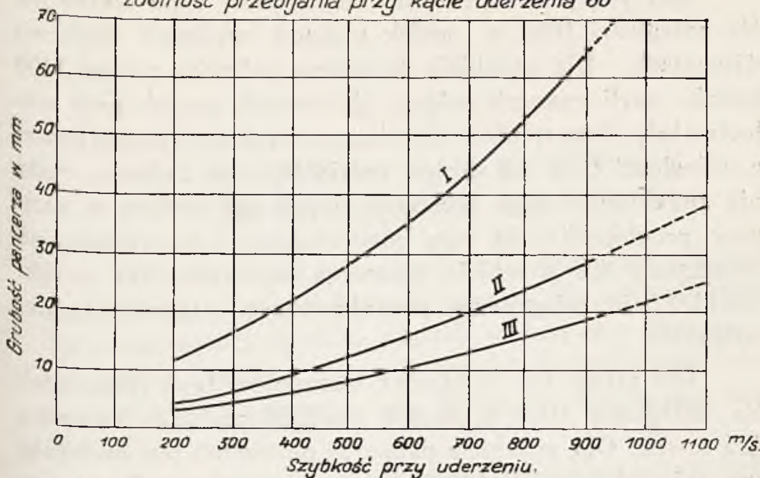
Najgrubsze pancerze posiadają zatem czołgi francuskie i rosyjskie i niemi właśnie tu się zajmę.

Trzeba mieć na uwadze, że trafienie pocisku w pancerz pod kątem 90° do płaszczyzny pancerza w miejscu uderzenia pocisku jest tak rzadkie, iż prawdopodobieństwo podobnego trafienia równa się prawie 0. Najczęściej pocisk uderzać będzie skośnie pod kątem około 60° i tę ewentualność biorę pod uwagę w dalszych swoich rozważaniach.

Dla określenia zdolności przebijania pancerzy korzystam z następujących wykresów G. Morela [1]).

Podane tu trzy krzywe odnoszą się do trzech grup sprzętu, a mianowicie: krzywa pierwsza wskazuje zdolność przebijania pancerzy przez pocisk działek piechoty; druga— podaje zdolność przebijania pancerzy przez pociski broni samoczynnej kalibru 20 mm typu Oerlikon i wreszcie trzecia krzywa podaje zdolność przebijania pancerzy przez pociski broni samoczynnej 13,2 mm typu Hotchkiss. Na osi odciętych podane są szybkości końcowe w m/sek. od 0 do 900, na osi rzędnych — maksymalne grubości pancerzy, które jeszcze przebija pocisk. Krzywa jest przedłużona do szybkości 1100 m/sek. (linje przerywane).

[1]) Podanych w zeszycie 103 „La Revue d'Artillerie" z 1929 r.



Zobaczmy teraz, jak przedstawia się sprawa zdolności przebijania pancerza u czołga rosyjskiego wzoru 1925 dla każdej z poszczególnych grup na odległościach mniejszych od 1000 m. Odległość 1000 m biorę jako typową dla walki z czołgami.

Dla grupy I. Na odległości 1000 m pocisk posiada szybkość końcową 370 m/sek., a—jak wynika z rysunku—dla przebicia pancerza grubości 40 mm potrzebna jest szybkość końcowa około 660 m/sek. Widzimy więc, że działka piechoty, strzelające z odległości 1000 m, nie dadzą sobie rady z czołgiem rosyjskim. A może dadzą sobie radę z odległości mniejszej? Korzystając z tej samej krzywej, widzimy, że strzelając z odległości 500 m i nawet z odległości 100 m nie przebijemy pancerza pociskiem działka. Dopiero w razie trafienia pod kątem prostym, co jest zjawiskiem wyjątkowem, pocisk działka piechoty może przebić pancerz rosyjskiego czołga i to tylko z odległości 50—70 m.

Dla grupy II. (Karabin maszynowy typu Oerlikon). Na odległości 1000 m pocisk posiada szybkość końcową 470 m/sek. Dla przebicia pancerza potrzeba ponad 1100 m/sek., czyli znacznie więcej niż posiada pocisk przy wylocie z lufy. Znaczy to, że strzelając z tej grupy sprzętu nawet z odległości 0 m od czołga rosyjskiego w żadnym razie nie przebijemy jego pancerza. Jeżeli zaś trafimy w pancerz prostopadle do jego powierzchni, to ze względu na wymaganą dla przebicia pancerza szybkość 900 m/sek. również nie osiągniemy poszukiwanego efektu z żadnej odległości.

Dla grupy III. (Karabin maszynowy typu Hotchkiss). Na odległości 1000 m pocisk posiada szybkość końcową 525 m/sek. Dla przebicia pancerza potrzebna jest szybkość znacznie większa od 1200 m/sek. Ponieważ szybkość początkowa tego pocisku wynosi tylko 750 m/sek., staje się jasnem, że broń trzeciej grupy dla walki z rosyjskiemi czołgami wzoru 1925 zupełnie się nie nadaje. Uderzenie pod kątem prostym do powierzchni czołga również nie wywoła żadnego efektu.

Biorąc pod uwagę, że wszystkie państwa dążą do powiększenia grubości pancerza do 50 a nawet 60 mm oraz że wyrób tych pancerzy osiągnął wielkie postępy pod względem zwiększenia ich wytrzymałości na uderzenie, dochodzimy do wniosku, iż dla zwalczania współczesnych czołgów musi być skonstruowana inna broń o znacznie większych szybkościach początkowych i ewentualnie większych kalibrów.

W odwiecznej walce pomiędzy pociskiem a pancerzem nie zostało wypowiedziane ostateczne słowo. Każdemu ulepszeniu w dziedzinie pocisków odpowiada ulepszenie w dziedzinie pancerzy. W chwili obecnej widzimy, iż narazie pancerz zwyciężył. Miejmy nadzieję, że nie na długo.

POR. ZYGMUNT HILARY OLSZEWSKI.

NAUKA JĘZYKÓW OBCYCH.

W październikowym zeszycie „Przeglądu Piechoty" z r. 1931 kpt. Jasieński podał kilka dat, charakteryzujących stan znajomości języków obcych w korpusie oficerów zawodowych piechoty. Czy nie dałoby się tego stanu poprawić? Mojem zdaniem — tak. Widzę tu następujące możliwości.

Ponieważ każdy, a zwłaszcza obecni uczniowie Szkoły Podchorążych Piechoty posiadają teoretyczne przygotowanie przez sam fakt studjowania jednego lub dwóch języków obcych w szkole średniej, wystarczyłoby uzupełnić program wyszkolenia *przez dodanie 2 — 3 godzin tygodniowo* na gruntowniejsze studja języków obcych i konwersację. Po 3-letnim pobycie w szkole rezultat może być znakomity. Pociągnęłoby to wprawdzie wydatek ze Skarbu Państwa na zakontraktowanie kilku sił fachowych (wykładowców), lecz samo zagadnienie byłoby już odrazu konkretnie załatwione.

Przy lepszych warunkach finansowych możnaby pomyśleć o wyjeździe zdolniejszych wychowanków Szkoły Podchorążych Piechoty zagranicę w celu wyspecjalizowania się w znajomości danego języka.

Drugi mój wniosek dotyczyłby wszystkich oficerów, nie znających języka obcego, a którzy chcieliby uzupełnić swe wiadomości lub je uzyskać. Osobiście uważam, że

korespondencyjne uczenie, samouczki i t. p. z uwagi na to, że martwa litera nie zastąpi nigdy żywego słowa, nie są odpowiednie.

Właściwem rozwiązaniem byłoby, jak sądzę, organizowanie kompletów przy pułku lub w garnizonie.

Przy pomocy zainteresowanych dowódców i małym kosztem zimowych zajęć oficerskich udałoby się złemu zaradzić i to w niedługim czasie.

Zajęcia takie możnaby wprowadzić jako przymusowe dla wszystkich młodszych oficerów.

W ten sposób „zlingwinizowanie" korpusu oficerów zawodowych piechoty nie potrwałoby dłużej niż trzy lata, a poniesiony obopólny trud opłaciłby się sowicie dla obu stron: oficerom do celów osobistych i dla dobra służby.

PPOR. STANISŁAW ŻOCHOWSKI.

PROBLEM TYPU OFICERA PIECHOTY.

Artykuł kpt. dypl. Banacha w październikowym zeszycie „Przeglądu Piechoty" żywem echem odbił się w szeregach najmłodszych oficerów piechoty.

Kończąc niedawno Szkołę Podchorążych, myślałem ze wzruszeniem, że z pod pełnego chwały znaku podchorążowskiej chorągwi, łopocącej o nocy listopada, przechodzę do pułku, który niejednokrotnie krwawił się w walce z wrogiem. Mój pułk ma najświetniejszą tradycję bojową z czasów napoleońskich, pod Olszynką z piersi swych żołnierzy stawiał Termopyle, w ostatniej wojnie żywy i zwycięski brał udział, ale dziś zastygł w swojej tradycji, bowiem ci, którzy ją tworzyli, wykruszyli się na drodze życia a nieliczni pozostali, choć ze wzruszeniem na twarzy wspomną czasem chwile wojny, nie utrwalają tego, co minęło, bo... inkaust rzadko u nas godzi się z mieczem.

Żółte, cienkie, dobrze każdemu znane książeczki z historją pułku są dziś suchem wyliczeniem faktów, które mogą służyć tylko jako przypomnienie tym, co walczyli i historję oddziału noszą w sobie. Zato nam, młodym oficerom, prawie nic one nie mówią. Nie powstanie z nich i nie rozwinie się cześć dla bohaterskiej tradycji pułku.

Trzeba w poszczególnych oddziałach podjąć pracę nad zebraniem i wydaniem żywych, barwnych, mówiących gorącem słowem historyj pułków, w których na pierwszy

plan wybijałyby się imienne przykłady odwagi, męstwa i szlachetności. Trzeba te przykłady z okazji rocznic Raszyna, Wawra czy Grochowa podawać strzelcom, ilustrując ewentualnie przeźroczami. Trzeba więzy, łączące nas z przeszłością, coraz bardziej spajać i jednoczyć „dziś" z „jutrem" przez bohaterskie „wczoraj". Wyrobić trzeba w żołnierzu poczucie dumy z racji noszonej na naramiennikach cyfry.

Można również, nawiązując do historji, dać każdemu pułkowi Szefa z pośród wielkich piechurów — takich np. Żymirskich, Wysockich czy Godebskich.

* * *

Nietylko starsi oficerowie, filary naszych pułków piechoty, myślą w zadumie o tradycji znaków. I my, młodzi, idąc do oddziałów odczuwamy dobrze jej potrzebę i zazdrościmy kawalerzystom nie tego, że konie im nóg oszczędzają lub że „ułani to malowane dzieci" szczęścia. Nie, zazdrościmy im tak bardzo kultywowanej tradycji pułków kawalerji!

Opuszczając niedawno progi Szkoły Podchorążych, pisałem w wydawnictwie pamiątkowem, myśląc o piechocie. „Jesteśmy młodzi tradycją, mamy ją w pąku—rozwija się! Dbajmy, by była tak świetna, jak królowej przystoi, jak każe nasza przeważająca ilość i wymaga echo minionych bojów"!

Tradycji nie wyrabia się tylko na wojnie. Buduje się ją z czynów małych i wielkich, na przeglądzie i na ćwiczeniu, w salonie i błocie Polesia. Jest ona—jak wojsko—ciągła. Z trudu naszego, z każdej chwili życia, z narastających w dostojeństwie munduru lat będzie coraz wspanialsza.

Jest ona konieczna. Nietylko jako światło, w którem

wojsko chodzi. Praktyka wykazuje wiele braków w przepisach i regulaminach — całego życia nie można ująć w paragrafy. Te niedociągnięcia musi wyrównać tradycja zwyczajów. Chodzi tu przeważnie o zewnętrzną, reprezentacyjną stronę postępowania. Jak my będziemy się zachowywać, tak uczynią i młodsi od nas, którzy kątami oczu zawsze starszych obserwują. A ponieważ złe i dobre formy z jednakową łatwością się przyjmują, musimy uważać, by brać i przekazywać najlepsze.

Tradycja piechoty, czerpana przez przyszłych żołnierzy, będzie taka, jakimi my jesteśmy. Będzie w dużej mierze pokrywać się z ogólną sylwetką oficera piechoty.

A tej nie naprawi już zręczne cięcie nożyczek krawca, nie wyrówna w ogromnej masie oficerów troszczenie się kilku. Dla wywołania oczywistych, koniecznych zmian są wszyscy potrzebni.

Nowoczesny nasz piechur powstał w czasie wojny. W błocie i wodzie, której pełno miał w rowie strzeleckim, na drogach przemarszów. Przemoczony i zziębnięty, to znów nadmiernie spalony słońcem i zlany potem setek kilometrów—klął z zacięciem, dużo i serdecznie. W ten sposób czynił sobie ulgę. To weszło w przyzwyczajenie. Zewnętrznie zawsze prawie nędznie się prezentował, bo jeśli się i wystroił, to nie na długo, gdyż deszcz cały szyk zepsuł, a gwóźdź oszalowania schronu dokończył reszty.

Takie było życie wojenne. W takich warunkach wytwarzał się typ, nie dbający o swój wygląd, odświętnie nawet ubrany z całym szeregiem zastrzeżeń, a co gorsze — nie krępujący się w ruchach, mowie, żartach grubych i nieokrzesanych. Zrozumiałe to jeszcze było poniekąd wówczas, gdy armaty grzmiały, pociski nie pozwalały rowów opuszczać, jednostajne dni walki pozycyjnej ciąg-

nęły się jak przekleństwo. Myśl robiła się mniej lotna, przy ziemi się czołgała i wyciągała najaw wszelki brud w formie żołnierskiej dykteryjki. Język przybierał najprostsze, specjalnie gwarowe nowotwory i niemi z lubością się posługiwał. Nad głowami była śmierć, dokoła wróg, nie było nic do stracenia. Pocóż więc dbać o schludność wyglądu, czystość stylu lub treści? Z tem wszystkiem lub i bez tego miało się jednakowe szanse: zginąć lub wyjść cało!

Wojna dawno się skończyła. Wiele mieczy zdążono przekuć na lemiesze. Świat się podobno rozbraja. Czas najwyższy i piechurowi zrzucić ciężki od błota i potu mundur z okopów i precz wyżenąć złe słowa przyniesione z okopów. Czas uprzytomnić sobie, że my, piechurzy, stanowimy gros korpusu oficerskiego Rzeczypospolitej i że mamy wobec tego pewne obowiązki, ale z gruntu inne niż podczas wojny.

Pracujemy powoli i systematycznie nad wyszkoleniem, uczymy żołnierzy wielu rzeczy, orjentujących ich w pracy dla dobra Państwa, wkońcu wychowujemy ich. Udzielamy się towarzysko, bywamy u znajomych, nie opuszczamy rautów, bali czy koncertów. Częściowo więc tylko ciąży nad nami groźba przyszłej wojny. Praca i występy nasze są różne i obejmują wiele dziedzin i sfer. Wszędzie zwraca uwagę nasz mundur, jesteśmy narażeni na duże zainteresowanie i baczną obserwację.

I przy odrzuceniu miłej, bo wiele owijającej bawełny przyznajmy się do bardzo problematycznej... grzeczności. Wszak regulamin określa wojskowy ukłon bardzo dokładnie i to powinno wystarczać. Ale jakże często widzi się jakby opędzanie much z przed nosa zamiast ukłonu, z papierosem w dłoni, lewą ręką lub wręcz takie usilne

„zapatrzenie" w przestrzeń, że się nie widzi pozdrowień. Komu ciąży ten miły, spójnię wewnętrzną wojska podkreślający zwyczaj, niech chodzi w cywilnem ubraniu, ale jeśli paraduje w mundurze piechura, niech przestanie go lekceważyć brakiem grzeczności.

Ciekawe w tym względzie wyniki daje obserwacja zachowania się najmłodszych oficerów w stosunku do zwyczajów grzecznościowych i wyglądu zewnętrznego. Opuściwszy Szkołę Podchorążych, przez pewien okres czasu oddają honory wojskowe zupełnie przepisowo, chodzą ubrani jak z igły, trzymają się odpowiednio, mają swoistą elegancję i jeszcze nieco „kanciaste", ale zupełnie miłe obejście w towarzystwie. Po roku lub i wcześniej, gdy się rozglądną w pułku i zaobserwują starszych oficerów, inaczej postępujących i zachowujących się, często bezkrytycznie zaczynają ich naśladować. Zewnętrzne brawurowo-nonszalanckie cechy i nieelegancki sposób życia imponują im z łatwością, bowiem biorą je za nieodzowne zachowanie starego wiarusa. Jest to bardzo podobne do brudzenia i niszczenia przez młodego akademika swej nowej czapki. Pozory ciągną, ale i mylą...

Co można uczynić, by zmienić pod tym względem ogólnie typ oficera piechoty?

1. Należy na to kłaść większy nacisk w Szkole Podchorążych i dać wychowankom możność towarzyskiego wyrobienia przez bywanie w towarzystwach i prowadzenie życiowych, sprytnie, przykładowo pomyślanych wykładów a nie okolicznościowych przed balem reprezentacyjnym zaleceń.

2. W pułkach można podciągnąć oficerów pod względem zewnętrznym i koniecznej grzeczności oraz niezbędnego taktu służbowego i towarzyskiego.

3. Koledzy mają duże pole do działania, by w jak najmniej dotkliwy sposób delikatnie poprawiać niewłaściwości postępowania czy ubioru.

Jednem słowem, możemy sami wiele zdziałać. Parafrazując powiedzenie Napoleona, powinniśmy się wszędzie i zawsze starać, by „imię piechoty dobrze dźwięczało".

To nasz obowiązek życia, czasu wojny i pokoju!

MJR. DYPL. JERZY STAWIŃSKI.

ZWIADOWCY KONNI W PIECHOCIE SOWIECKIEJ.

Organizacja.

W skład sowieckich pułków piechoty wchodzą organicznie plutony zwiadowców konnych. Siła liczebna sowieckiego plutonu zwiadowców konnych na stopie pokojowej wynosi przypuszczalnie około 30—36 jeźdźców (2—3 sekcje, zwane „otdielenjami" oraz łącznicy konni bataljonów). W czasie mobilizacji liczba ta, niewątpliwie, podwaja się. Plutonami pokojowemi dowodzą oficerowie, rekrutujący się częściowo z pośród oficerów piechoty, częściowo z pośród oficerów kawalerji. Oficerowie piechoty, wyznaczeni na stanowiska dowódców plutonów zwiadowców konnych, przechodzą paromiesięczny stage w kawalerji. Podoficerowie rekrutują się głównie z pośród podoficerów danych pułków piechoty oraz z pośród wychowanków szkół podoficerskich tych pułków. Szeregowców — zwiadowców konnych dobiera się z pośród wszystkich rekrutów, wcielonych do danego pułku piechoty.

Pluton zwiadowców konnych podlega bezpośrednio szefowi sztabu pułku. Dowódca plutonu zwiadowców konnych pełni jednocześnie funkcję pomocnika szefa sztabu pułku.

Zwiadowcy konni są uzbrojeni w szable i karabinki. Uzbrojenie zbiorowe stanowią 1 — 2 ręczne karabiny maszynowe. Obecnie dąży się do tego, ażeby każda sekcja (otdielnie) posiadała ręczny karabin maszynowy.

Ogólna charakterystyka przygotowania bojowego.

W dziedzinie przygotowania bojowego zwiadowców konnych niema jednolitego kierunku. Przyczyną tego—jak można przypuszczać — jest:

1. brak jednolitego poglądu na użycie bojowe zwiadowców konnych,

2. rozrzucenie w licznych instrukcjach przepisów dotyczących ich wyszkolenia bojowego oraz

3. niejednolite „pochodzenie" dowódców plutonów i pewne braki w przygotowaniu ich na to stanowisko.

W związku z powyższem przygotowanie bojowe zwiadowców konnych wyraźnie szwankuje. Sowiecka prasa wojskowa wskazuje głównie na dwa krańcowe, błędne kierunki:

a) na tak zwany kierunek „kawaleryjski", polegający na szkoleniu zwiadowców konnych przedewszystkiem jako zespołu kawaleryjskiego, przeznaczonego głównie do walki w szyku konnym oraz

b) na tak zwany kierunek „antykawaleryjski", który polega na szkoleniu zwiadowców konnych mniej więcej według programu wyszkolenia zwiadowców pieszych. Cały ciężar działania zwiadowców konnych przenosi się w tym wypadku głównie na działania piesze, konia zaś traktuje się tylko jako środek do przewożenia zwiadowców konnych do miejsca ich pracy bojowej.

Kierunek „kawaleryjski", jak to wynika z głosów prasy sowieckiej, posiada mniej zwolenników niż „antykawaleryjski"; przejawia się on głównie tam, gdzie dowódcą plutonu zwiadowców konnych jest oficer pochodzący z kawalerji. Kierunek „antykawaleryjski" panuje tam, gdzie plutonem zwiadowców konnych dowodzi oficer piechoty.

Prądy zmierzające do podniesienia wartości bojowej zwiadowców konnych.

Oba wskazane tutaj kierunki wyszkolenia zwiadowców konnych uważa się za szkodliwe, gdyż nie odpowiadają one tym wymaganiom, które się stawia zwiadowcom konnym w warunkach bojowych.

Zwiadowcy konni — w myśl obecnych poglądów sowieckich — nie są przeznaczeni wyłącznie do walki konnej (kierunek „kawaleryjski"), względnie wyłącznie do działań, które można przyrównać do działań patroli bojowych piechoty, zdobywających wiadomości głównie przez walkę (kierunek „antykawaleryjski"), lecz jedynie do działań właściwych dla nich a polegających w istocie na tem, aby jak najszybciej dostrzec to, o co chodzi i jak najszybciej donieść o dostrzeżonem zainteresowanemu dowódcy. Z kierunkiem „kawaleryjskim" zwiadowcy konni mają więc w rzeczywistości tylko tyle wspólnego, że, podobnie jak kawalerzyści, muszą jeździć konno; zaś z kierunkiem „antykawaleryjskim" tylko tyle, że częstokroć muszą obserwować pieszo. Co się tyczy jazdy konnej zwiadowców konnych, to należy zaznaczyć, że wojskowa prasa sowiecka zwraca uwagę na to, iż zwiadowca konny spędza na koniu znacznie więcej czasu (mowa tu o warunkach bojowych) niż kawalerzysta; ten ostatni częstokroć będzie się spieszać, ażeby prowadzić walkę pieszą, podczas gdy zwiadowca konny musi pracować na koniu do granic możliwości.

Z powyższych rozważań oraz na podstawie przepisów regulaminowych wysnuwa się więc następujące przesłanki w zakresie użycia i przygotowania bojowego zwiadowców konnych.

1. Praca bojowa zwiadowców konnych polega głównie na prowadzeniu rozpoznania. Rozpoznanie zwiadowca

konny prowadzi przeważnie drogą obserwacji, zwiadowcy konni są bowiem zwykle za słabi na to, ażeby zdobywać wiadomości przez walkę, zarówno konną jak i pieszą.

2. Zadania bojowe stawiane zwiadowcom konnym wymagają:

a) posuniętej do doskonałości umiejętności jazdy konnej w różnym terenie;

b) umiejętności czytania map i orjentacji w terenie;

c) wyczuwania terenu (z taktycznego punktu widzenia);

d) umiejętności obserwowania i „prześlizgiwania się" w terenie;

e) oceny i zapamiętywania rzeczy widzianych oraz umiejętności meldowania o dostrzeżonem;

f) sporządzania meldunków pisemnych i szkiców;

g) prowadzenia wywiadu „politycznego" (chodzi tu zapewne o wywiad „polityczny" wśród ludności).

Wyszczególnione zadania ogólne nie należą bynajmniej do łatwych, z tej więc przyczyny zwraca się uwagę na odpowiedni dobór ludzi do plutonów zwiadowców konnych.

Co do doboru dowódców zostają wysunięte następujące postulaty.

Służby zwiadowców konnych nie można przyrównywać ani do służby kawalerji, ani do służby zwiadowczej piechoty. Służba zwiadowców konnych ma specjalne, właściwe sobie tylko cechy. Z tej przyczyny kandydatów na dowódców plutonów zwiadowców konnych należy specjalnie przygotowywać do tej roli. Oczywiście, na te stanowiska trzeba dobierać oficerów odpowiednich, mających specjalne uzdolnienia do dowodzenia zwiadowcami konnymi. Przynależność kandydatów na dowódców plutonów zwiadowców konnych do piechoty lub do kawalerji odgrywa więc wobec tego rolę podrzędną, aczkolwiek zazna-

cza się, że oparcie systemu rekrutacji dowódców zwiadowców konnych na dobieraniu ich z pośród odpowiednich oficerów kawalerji jest bardziej praktyczne, niż dobieranie ich z pośród oficerów piechoty: oficera kawalerji nie trzeba bowiem uczyć służby kawaleryjskiej, co dla oficera piechoty jest niezbędne.

Przygotowanie kandydatów na dowódców plutonów zwiadowców konnych należy prowadzić na specjalnych kursach. W związku z tem kładzie się nacisk w prasie na konieczność przeszkolenia tych oficerów, którzy obecnie dowodzą plutonami zwiadowców konnych.

Szkolenie podoficerów dla plutonów zwiadowców konnych, wybranych z pośród zwiadowców konnych poszczególnych plutonów, proponuje się oprzeć w pierwszym rzędzie na szkoleniu ich w kawaleryjskich szkołach podoficerskich a następnie w podoficerskich szkołach piechoty i na specjalnych kursach dla podoficerów plutonów zwiadowców konnych. W ten sposób podoficer zwiadowca konny przechodziłby wyszkolenie na trzech różnego rodzaju kursach. Aczkolwiek ten sposób wyszkolenia podoficerów zwiadowców konnych jest dość trudny i skomplikowany, uważa się go jednak jako bardziej celowy niż wszystkie inne, a między innemi np.—niż jednostronne szkolenie podoficerów w podoficerskich szkołach piechoty [1]) lub kawalerji oraz liczenie na dalsze ich wyszkolenie drogą praktyki w plutonach zwiadowców konnych. Krytykuje się również projekt organizacji szkół podoficerskich przy szwadronach kawalerji dywizyjnej [2]), gdzie w myśl

---

[1]) Podoficerowie — zwiadowcy konni, szkoleni w podoficerskich szkołach piechoty, zapoznawaliby się ze służbą kawaleryjską przy tej koncepcji w plutonach zwiadowców konnych, bądź też w kawalerji.

[2]) Sowieckie dywizje piechoty posiadają w czasie pokoju 1 szwadron kawalerji dywizyjnej. Podoficerowie dla plutonów zwiadowców szkolą się dotychczas w kawalerji.

wskazanego projektu możnaby szkolić ewentualnie podoficerów zwiadowców konnych; szkoły te nie dawałyby rękojmi należytego wyszkolenia podoficerów (a w szczególności podoficerów zwiadowców konnych).

Rekrutację podoficerów zwiadowców konnych proponuje się oprzeć na dobieraniu kandydatów z pośród szeregowych zwiadowców konnych, przyjmuje się bowiem, że jeżeli do plutonu zwiadowców konnych dobiera się najlepszych rekrutów, to na podoficerów wybierani będą najlepsi z najlepszych. Dobieranie podoficerów zwiadowców konnych z kawalerji, to znaczy z pośród wychowanków kawaleryjskich szkół podoficerskich, uważa się za niepraktyczne, gdyż w ten sposób do plutonu zwiadowców konnych rzadko trafiłby dobry podoficer.

DZIAŁ MUZYCZNY.

KPT. KPLM. MARJAN DOROŻYŃSKI.

SZKOLENIE ELEWÓW ORKIESTR WOJSKOWYCH.

Celem szkolenia elewów orkiestr wojskowych jest przygotowanie ich do zawodu podoficera orkiestranta. Należy więc przedewszystkiem dostarczyć elewom fachowej wiedzy muzycznej w tym stopniu, ażeby mogli z łatwością pełnić funkcje solistów orkiestry pułkowej oraz nauczycieli przyszłych uczniów orkiestr wojskowych. Następnie, należy starać się o to, ażeby elewi byli wychowani w duchu żołnierskim i obywatelskim i zdobyli odpowiednie wyszkolenie wojskowe, potrzebne każdemu podoficerowi. W tym celu należy wcześnie wyrabiać w nich miłość ojczyzny, odwagę, karność, koleżeństwo, prawdomówność i inne cnoty żołnierskie. Z cnót obywatelskich elewi powinni posiąść bezinteresowność, ofiarność, poszanowanie prawa, ukochanie tradycyj narodowych oraz przejąć się zasadą, że dobro państwa należy zawsze stawiać na pierwszem miejscu.

Fachowe studja muzyczne obejmują naukę gry na instrumencie i naukę przedmiotów teoretycznych. Ze względu na różnorodne zadania orkiestr wojskowych należy kształcić elewów na dwóch instrumentach: dętym i smyczkowym.

Nauka gry na instrumencie dzieli się na naukę in-

dywidualną i zbiorową w orkiestrze. Nauka indywidualna gry na instrumencie muzycznym, jeżeli ma wydać odpowiednie rezultaty, musi być prowadzona bardzo starannie pod kierunkiem fachowca. W większych miastach wszyscy elewi powinni uczęszczać do konserwatorjów muzycznych, których dyrekcje odnoszą się do wojskowych bardzo życzliwie i udzielają im chętnie wszelkich udogodnień. O ile na miejscu niema konserwatorjum muzycznego, wówczas cały ciężar wyszkolenia elewów spada na barki kapelmistrza i podoficerów zawodowych orkiestrantów. Na kapelmistrza jednak nie można w tym wypadku wiele liczyć, ponieważ różne jego czynności służbowe nie pozwalają mu zająć się wykształceniem każdego elewa zosobna. Z konieczności więc wyszkoleniem muzycznem elewów muszą się zająć podoficerowie zawodowi orkiestranci; osiągane tą drogą rezultaty będą tylko wówczas duże, jeżeli podoficerowie ci są inteligentni, opanowali doskonale swoje instrumenty pod względem technicznym i wykonania artystycznego oraz posiadają zdolności pedagogiczne. Gdy kapelmistrz rozporządza takimi podoficerami, wówczas może im spokojnie powierzyć wyszkolenie elewów a sam ograniczy się tylko do nadania nauce ogólnego kierunku. Odpowiedni dobór podoficerów zawodowych orkiestrantów jest więc rzeczą ogromnej wagi, ponieważ od tego zależy wyszkolenie elewów, a co za tem idzie — i poziom artystyczny całej orkiestry.

Aby studja gry na instrumentach dały pożądane wyniki, muszą być oparte na odpowiednim materjale nutowym, a więc na szkołach, ćwiczeniach, sonatach, koncertach i innych utworach solowych. Najważniejszem jednak jest granie gam. Należy je grać we wszystkich tonacjach, w najrozmaitszych rytmach, legato i staccato, z początku bardzo powoli (w całych nutach) a później, w miarę na-

bywania wprawy, coraz szybciej. Dzięki możności doprowadzenia do możliwie największej szybkości na instrumencie granie gam jest bezsprzecznie najważniejszym środkiem do zdobycia techniki i może zastąpić nawet studjum ćwiczeń mechanicznych i etiud. Dlatego wszyscy elewi od grania gam powinni zaczynać swoje codzienne ćwiczenia. Granie pasaży i wytrzymanych dźwięków jest również ważnym środkiem do zdobycia techniki, nieodzownym do wyrobienia dużego i pięknego tonu.

Studjowanie nowego utworu należy rozpocząć od kilkakrotnego uważnego przeczytania w zupełnie wolnem tempie, celem zapoznania się z jego zawartością muzyczną. Tempo musi być tak wolne, aby jakakolwiek pomyłka była zupełnie wykluczona. Przyzwyczaiwszy się raz do fałszywych pozycyj, palce mają skłonność stale do nich powracać, przez co nauka utworu trwa dłużej i czystość oraz precyzja wykonania nigdy nie jest niezawodna. Przez granie utworu początkowo w wolnem tempie uczeń przyzwyczaja się odrazu do właściwych pozycyj, do których palce zawsze będą wracać.

Po przeczytaniu należy utwór podzielić na części zawierające po cztery do ośmiu taktów, zależnie od trudności i od tego, czy utwór jest mniej lub więcej skomplikowany; każdą taką część należy studjować oddzielnie. Jeżeli utwór jest bardzo skomplikowany, należy uczyć się go po jednym lub po dwa takty. Po opanowaniu poszczególnych części można je łączyć z sobą.

Podobnie należy postępować z trudnemi pasażami, które trzeba dzielić na części i studjować każdą część osobno, a potem łączyć razem poszczególne części. Trzeba pamiętać o tem, aby każdą część pasaża kończyć na mocnej nucie i od tej samej nuty zaczynać część następną. Nuta ta będzie wówczas punktem zaczepienia pomiędzy

dwoma częściami pasaża. Poszczególne ustępy, na które utwór został podzielony, oraz poszczególne części pasaży należy przegrywać początkowo bardzo powoli; w miarę nabywania wprawy należy wykonanie doprowadzać stopniowo do przepisanego tempa.

Każdy utwór przed rozpoczęciem studjum musi zostać jak najdokładniej opalcowany przez instruktora. Nawiasem dodam, że dobre i dowcipne opalcowanie utworu ogromnie ułatwia jego techniczne opanowanie. Nowy utwór należy studjować wielkim tonem i wstrzymując się od wszelkich odstępstw od ścisłego rytmu; dopiero po zupełnem opanowaniu utworu pod względem technicznym można przystąpić do opracowania artystycznego, uwzględniając odcienie dynamiczne i rytmiczne. Trzeba pamiętać, że wszystkie odcienie muszą być stosowane ściśle według wskazówek kompozytora, a wszelkie odstępstwa od nich i dowolności w interpretacji utworu świadczą o dyletantyzmie wykonawcy.

Już od pierwszych lekcyj należy przyzwyczajać ucznia do pamięciowego opanowania studjowanych utworów i wyrabiać w ten sposób jego pamięć muzyczną, która w przyszłej jego praktyce orkiestralnej niejednokrotnie będzie mogła oddać duże usługi. Ucząc się utworu napamięć, uczeń powinien przyswoić sobie całą jego zawartość i to nietylko pod względem akustycznym i palcowym, ale również i pod względem wzrokowym. Dopiero wtedy można uważać, że utwór został w zupełności opanowany przez ucznia pod względem pamięciowym, jeżeli może go zagrać, rozpoczynając od każdego miejsca, nietylko od początku i potrafi go w całości z pamięci napisać.

Pierwszą zasadą przy nauczaniu gry na instrumentach jest dokładność. Nie wolno przepuścić u ucznia najmniejszego błędu; miejsca trudniejsze pod względem tech-

nicznym uczeń powinien studjować oddzielnie i poświęcić im więcej czasu aniżeli ustępom łatwym. Jednym z największych błędów pedagogicznych jest zadawanie uczniom utworów dla nich za trudnych. Należy zadawać utwory odpowiadające ściśle stopniowi zaawansowania ucznia, ale równocześnie wymagać z całą stanowczością, aby zadane utwory zostały opanowane bez zarzutu. Uczeń może dopiero wtedy przystąpić do studjowania nowego utworu, jeżeli poprzedni został przez niego pod każdym względem w zupełności opanowany.

Studja indywidualne należy prowadzić przez cały czas służby elewa w orkiestrze. Praca podoficera nad elewem powinna się ograniczyć do zadania elewowi nowej lekcji i udzielenia mu wskazówek, w jaki sposób ma studjować, oraz do przesłuchania starej lekcji i poprawienia usterek. Natomiast elew powinien przygotować każdą lekcję zupełnie samodzielnie, gdyż ciągłe pozostawanie pod nadzorem nauczyciela zabija samodzielność studjującego. Dwie do trzech godzin tygodniowo powinny w tym wypadku wystarczyć na lekcje z instruktorem. Resztę czasu musi elew poświęcić na samodzielne przestudjowanie zadanej lekcji. W czasie lekcji nie należy przemęczać ucznia, a wszystkie uwagi i poprawki trzeba robić zupełnie spokojnie; po każdych 30 minutach ćwiczenia muszą następować przerwy. Ćwiczenie na instrumencie więcej niż trzy godziny dziennie uważam osobiście za szkodliwe, nietylko dla zdrowia, ale i dla postępów ucznia.

Gdy elew opanuje już elementarne zasady gry na danym instrumencie i zdobędzie w tym kierunku minimalną technikę, może być dopuszczony do gry zespołowej w orkiestrze. I tu trzeba zwrócić baczną uwagę na odpowiedni dobór repertuaru, ażeby uczeń nie zmanierował się. Granie utworów zbyt trudnych, do których elewi nie są

jeszcze technicznie przygotowani, może przynieść więcej szkody niż pożytku. Najlepiej zacząć ćwiczenia orkiestralne od łatwych chorałów. Doskonały materjał stanowią tutaj utwory muzyki religijnej starych mistrzów w opracowaniu na orkiestrę dętą. Później można przystąpić do studjowania łatwych marszów i, w miarę nabierania wprawy, do coraz trudniejszych utworów.

Elewi powinni najpierw oddzielnie przestudjować materjał nutowy, który ma być przedmiotem próby orkiestralnej. Duże korzyści daje studjum utworu orkiestralnego w grupach, składających się z instrumentów pokrewnych, np. z samych drewnianych, tenorów, barytonów i rogów, kornetów i trąbek i t. d. Studjum takie jest znakomitym wstępem do wspólnej próby całej orkiestry.

Nauka przedmiotów teoretycznych obejmuje w pierwszym roku nauki solfeż i zasady muzyki, w latach późniejszych — harmonję, historję muzyki, dyktat muzyczny i instrumentację. Naukę transpozycji u klarnecistów, waltornistów i trębaczy należy prowadzić równocześnie z nauką gry na instrumencie, natomiast u innych instrumentalistów — w czasie nauki przedmiotów teoretycznych.

Z zakresu ogólno-wojskowego elewi przechodzą teoretycznie i praktycznie musztrę orkiestry i część I. Regulaminu piechoty (Musztra) oraz studjują dokładnie Regulamin służby wewnętrznej. Prócz tego powinni poznać w ogólnych zarysach organizację wojska.

Wychowanie w duchu żołnierskim i obywatelskim odbywać się może najlepiej przez osobisty wpływ kapelmistrza i jego oddziaływanie na elewów, następnie drogą pogadanek i przez dostarczanie elewom odpowiedniej lektury.

Do przedmiotów ogólnego wykształcenia należą: matematyka, historja powszechna ze szczególnem uwzględnie-

niem historji Polski, nauka języka i literatury polskiej oraz ewentualnie nauka jednego z języków obcych, których znajomość jest dla zawodowego muzyka bardzo pożądana. Przedmioty te powinny być wykładane przez zawodowych nauczycieli cywilnych, specjalnie do tego celu zakontraktowanych; tam, gdzie jest kilka orkiestr, możnaby zorganizować wspólne kursa dla elewów ze wszystkich miejscowych orkiestr wojskowych, co zmniejszyłoby koszta nauki.

Wychowanie fizyczne elewów odbywa się pod dozorem lekarza i referenta sportowego pułku. Ćwiczenia niszczące ręce należy wyeliminować.

Przy 39 godzinach zajęć tygodniowych, które maksymalnie można poświęcić na szkolenie elewów, podział czasu na poszczególne działy wyobrażam sobie w sposób następujący.

Wyszkolenie w grze na instrumentach . . .	13 godzin
Teorja muzyki	5 „
Próby orkiestralne.	12 „
Wyszkolenie wojskowe i wychowanie fizyczne	4 „
Przedmioty wykształcenia ogólnego.	5 „
Razem	39 godzin.

Zdaję sobie sprawę, że realizacja tego projektu w całej rozciągłości jest bardzo utrudniona z powodu przeciążenia orkiestr wojskowych służbą garnizonową. Niewielką ilość czasu, przeznaczonego na szkolenie elewów, można wyrównać doskonałością metody, pamiętając przytem, że — mimo wszystko—najlepszą szkołą dla orkiestry są występy publiczne.

BIBLJOGRAFJA WOJSKOWYCH CZASOPISM POLSKICH.

„Bellona" — lipiec, sierpień 1931.

1. *Płk. dypl. Jan Sadowski.* Bój Legjonów Polskich pod Kostjuchnówką w dniach 4 — 6. lipca 1916 r. (II).
2. *Gen. br. dr. Józef Zając.* Zasada swobody działania dowódcy jako podstawowa zasada taktyczna. (I).
3. *Płk. wojsk. franc. Prioux.* Działania wojenne w Maroku. (II).
4. *Ppłk. inż. Z. Wojnicz-Sianożęcki.* Obrona zbiorowa większych skupień ludzkich przed napadem gazowym.
5. *Rtm. Jan Pawlicki i rtm. Stanisław Reklewski.* Służba taborowa na froncie wschodnim w okresie 1914 — 1915. (I).
6. — Sprawozdania.

Wrzesień, październik 1931.

1. *Ppłk. dypl. Witosław Porczyński.* Przełamanie pozycyj rosyjskich pod Przasnyszem w r. 1915.
2. *Ppłk. dypl. Stanisław Rola-Arciszewski.* Dowodzenie. (III).
3. *Gen. b. wojsk. ros. P. Simanskij.* Dowodzenie korpusami w czasie wojny światowej.
4. *Kmdr. ppor. Władysław Kosianowski.* Zarys operacji desantowej, jako wspólnej akcji wojska lądowego i marynarki wojennej. (I).
5. *Płk. dypl. A. Szychowski i mjr. dypl. J. Ehrlich.* Studjum organizacji kolejnictwa wojskowego w wojnach: światowej (1914—1918) i polsko—rosyjskiej (1918—1920). (I).
6. — Sprawozdania.

„Przegląd Wojskowy" — zeszyt 29.

1. — Z tajemnic Reichswehry.
2. — Walki opóźniające.

3. — Niemieckie poglądy na znaczenie strzelania pośredniego z ciężkich karabinów maszynowych.
4. — Kawalerja nowoczesna.
5. — Zagadnienie zapór według poglądów rosyjskich.
6. — Przysposobienie przeciwlotnicze kraju we Francji.
7. — Bibljografja.

„Przegląd Kawaleryjski" — październik 1931.

1. *Mjr. dypl. Włodzimierz Dunin-Żuchowski.* U progu nowego roku szkolnego.
2. *Mjr. Karol Dillenius.* Uwagi o organizacji plutonu ciężkich karabinów maszynowych kawalerji.
3. *Rtm. Wilhelm Kalwas i por. Czesław Florkowski.* Badania psychotechniczne jako pomoce przy wyborze kandydatów do pułkowych szkół podoficerskich.
4. *Rtm. Wacław Zatorski.* Zestawienie danych charakterystycznych czołgów państw obcych.
5. — Kronika sportowa.
6. — Sprawozdania.

Listopad 1931 r.

1. *Płk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski.* Z dziejów 6. pułku jazdy galicyjsko — francuskiej (15. pułku ułanów Księstwa Warszawskiego).
2. *Mjr. Aleksander Stebelski.* Łączność samodzielnej brygady kawalerji w walce opóźniającej.
3. *N.* Zasady oceny podstaw do c. k. m.
4. — Kronika sportowa.
5. — Sprawozdania.

Grudzień 1931 r.

1. *Płk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski.* Dywizjon ułanów Górnośląskich.
2. *Por. Stefan Pronaszko.* O dyscyplinie.
3. *Inż. S. K. Kochanowski.* Dalocelowanie i dalmierze.
4. *Rtm. Grzegorz Romaszkan.* Ściółka—rodzaje i jej znaczenie.
5. *Rtm. Jerzy Baliński.* Charakterystyka instrukcji wyszkolenia szeregowców kawalerji Z. S. S. R.
6. — Kronika sportowa.
7. — Sprawozdania.
8. — Bibljografja.

„Przegląd Artyleryjski" — lipiec, sierpień 1931.

1. *Mjr. dypl. Marjan Jurecki.* Studjum obrony artylerji przed lotnictwem.
2. *Kpt. Tadeusz Jełowicki.* Zagadnienie technicznej łączności w artylerji (c. d.).
3. *Mjr. dypl. Jerzy Stawiński.* Uzbrojenie artylerji sowieckiej.
4. *Kpt. inż. Stefan Szymański.* Przyrządy centralne do kierowania ogniem, dalocelowanie i daloporuszanie.
5. — Recenzje i bibljografja.

Wrzesień, październik 1931.

1. *Mjr. dypl. Wacław Popiel.* Pościg. Taktyczny przykład użycia artylerji.
2. *Kpt. Maksymiljan Chojecki.* Artyleryjskie umocnienia polowe.
3. *Inż. Tadeusz Winnicki.* Normalizacja.
4. *Kpt. inż. Władysław Wojciechowski.* O możliwościach produkcji kwasu pikrynowego zamiast trotylu do napełniania pocisków.
5. — Recenzje i bibljografja.

„Przegląd Lotniczy" — sierpień, wrzesień 1931.

1. *Ppłk. pil. Wacław Iwaszkiewicz.* Współpraca lotnictwa z artylerją w rozmaitych formach walki.
2. *Por. obs. Franciszek Kalinowski.* O szkoleniu obserwatorów w zadaniach współpracy z artylerją.
3. *Ppłk. pil. Tadeusz Prauss.* Kronika wojenna.
4. *Dr. Piotr Szymański.* Cele i zadania laboratorjum aerodynamicznego.
5. *Inż. Józef Pawlikowski.* „Iluminacja" w lotnictwie.
6. *Inż. Stanisław Riess.* Badania równowagi wodno-samolotu w wodzie.
7. — Dział techniczny.
8. — Na czasie.
9. — Przegląd lotnictwa państw obcych.
10. — Dział sprawozdawczy.
11. — Kronika.
12. — Bibljografja.

Październik 1931.

1. *Mjr. dypl. pil. wojsk. franc. Duvernoy.* Doktryna użycia sił powietrznych.
2. *Kpt. pil. Adam Wojtyga.* Straty i zużycie personelu latającego wojsk lotniczych.

3. *Płk. lek. dr. Adam Huszcza.* Służba zdrowia w polskiej aeronautyce i linje przyszłego jej rozwoju.
4. *Kpt. pil. Chrystjan Kretowicz.* Problem walk gazowych przy zwalczaniu lotnictwa.
5. *Inż. Eugenjusz Czosnykowski.* Obliczenie podwozia samolotu.
6. — Na czasie.
7. — Przegląd lotnictwa państw obcych.
8. — Bibljografja. Różne.

Listopad 1931.

1. *Mjr. dypl. pil. Marjan Romeyko.* Z minionych lecz niezapomnianych dni.
2. *Kpt. pil. Adam Wojtyga.* Metody wyszkolenia w pilotażu.
3. *Por. pil. Ludwik Krzysztoff.* Maska przeciwgazowa w lotnictwie.
4. *Kpt. inż. Wacław Hanka.* Sterowanie i szybkostrzelność karabina maszynowego pilota.
5. — Na czasie.
6. — Przegląd lotnictwa państw obcych.
7. — Bibljografja. Różne.

„Przegląd Wojskowo - Techniczny" — lipiec 1931.

I. Dział saperów.

1. *Mjr. Karol Czarnecki.* Charakterystyka i organizacja oddziałów maskowania.
2. *Kpt. inż. R. Grabowiecki.* Prace użytkowe saperów w roku 1928—1930. (c. d.).

II. Dział łączności.

3. *Por. Marjan Suski.* O rozchodzeniu się fal elektromagnetycznych w świetle istniejących teoryj.
4. *Mjr. inż. Kazimierz Krulisz.* Wyjaśnienie istoty stenodu Robinsona.
5. — Bibljografja.

III. Dział broni pancernej i samochodów.

6. *Rtm. Jerzy Szydłowski.* Sygnały bojowe samochodów pancernych.
7. *Por. Jerzy Kuszelewski.* Przysposobienie wojskowe w Z. S. S. R. w dziedzinie mechanizacji i motoryzacji.
8. *Por. Małachowski.* Warunki kandydatów na majstrów i mechaników wojskowych.

9. *Dunin-Marcinkiewicz.* Przebijanie pancerzy przez pociski pancerne.
10. *Por. Władysław Godłowski.* Karburator chemiczny.
11. *Rtm. Wacław Zatorski.* Ponton składany Vickers, Armstrongs, Straussler.
12. *Kpt. dypl. Hinterhoff.* W odpowiedzi p. kpt. Florczakowi.

Sierpień 1931.

I. Dział saperów.

1. *Mjr. Wańkowicz.* Zdobycze i braki w życiu saperów.
2. *Mjr. inż. Leon Schmidt i por. Wacław Kopija.* Przeszkody z drutu w fortyfikacji polowej.
3. *Mjr. dypl. inż. Juljan Piasecki.* Ześrodkowanie kierownictwa ruchem pociągów w rękach dyspozytorów ruchu z punktu widzenia technicznego i wojskowego.
4. *Kpt. inż. Roman Grabowiecki.* Prace użytkowe saperów w roku 1928—1930.

II. Dział łączności.

5. *Kpt. Fryderyk Schön.* Przewody kablowe dla radjofonji.
6. *Inż. Zygmunt Kasprzykowski.* Współczesny aparat telefoniczny polowy niemiecki.
7. *Inż. Józef Plebański.* Nowe lampy ekranowe o zmiennem nachyleniu charakterystyki.
8. — Bibljografja.

III. Dział broni pancernej i samochodów.

9. *J-k.* Angielskie ciągniki firmy Vickers — Armstrongs (z cyklu „Ciągniki").
10. *Por. Jesionek.* Warsztaty reperacyjne.
11. *Rtm. Zatorski.* Niemieckie czołgi podczas wojny światowej (Tanks Enstehung, Bauart un Verwendung im Kriege).
12. *Por. Leonard Żyrkiewicz.* Typy samochodów pancernych, używanych w różnych armjach.
13. *Płk. dypl. w st. sp. S. Abżółtowski.* Taktyka obrony przeciwczołgowej (streszczenie z prasy obcej).

„Przegląd Intendencki" — lipiec, sierpień, wrzesień 1931.

1 *Mjr. int. St. Burnagel.* Z wspomnień wojennych intendenta dywizji. (c. d.).

2. *Kpt. int. St. Śliwa.* Nasza sytuacja zbożowa.
3. *Kpt. int. M. Frühauf.* Wyniki najnowszych badań zapotrzebowania białka i przemiany mineralnych materyj w organizmie ludzkim.
4. *Kpt. int. St. Żelaski.* Kilka słów o ustawie o zakwaterowaniu wojska w teorji i praktyce.
5. *Ż. S.* Kasyna oficerskie.
6. *Kpt. int. P. Kwolik.* Pożarnicze węże i ich produkcja.
7. *Kpt. int. St. Tarkowski.* Rola dowódcy jednostki administracyjnej jako pracodawcy rzemieślników w warsztatach.
8. *Mjr. P. Mienicki.* Pranie mechaniczne w jednostkach administracyjnych. Praktyczne wskazówki i rady.
9. — Kronika.
10. — Wyroki Najwyższego Trybunału Administracyjnego.
11. — Bibljografja.

BIBLJOGRAFJA WOJSKOWYCH CZASOPISM OBCYCH POŚWIĘCONYCH PIECHOCIE.

Francja. „La Revue d'Infanterie" — wrzesień 1931.

1. *Prof. Raoul Mercier. Wojak w szponach nędzy.* Autor wskazuje na braki w taktycznem użyciu formacyj, w organizacji służb zaopatrzenia i zdrowia, powiększające straty i niedomagania ponad nieuniknioną konieczność.
2. *Kpt. Payen. Mapa plastyczna z piasku.* Wskazówki wykonania mapy plastycznej z piasku, celem ułatwienia szeregowym zrozumienia działań taktycznych w terenie.
3. *Por. René Bresson. Zbiór rad do użytku młodych strzelców francuskich.* Praktyczne rady dla ochotników francuskich w formacjach kolonjalnych północno-afrykańskich, oświetlające odrębność terenu, właściwości tubylców i inne miejscowe warunki.
4. *Płk. G. Besnard. Służba piechoty w polu.* Omówienie części regulaminu, tyczącej się postoju.
5. *Mjr. G. Paillé. Znajomość i użycie broni piechoty i środków towarzyszących.* Zobrazowanie współdziałania broni piechoty i środków towarzyszących w natarciu.
6. *Ppłk. G. Łączność piechoty z artylerją.* Autor podkreśla potrzebę zastępowania przez piechotę poległych obserwatorów artyleryjskich, celem utrzymania łączności piechoty z artylerją.

Rumunja. „Rewista Infanteriei" — wrzesień 1931.

1. *Kpt. C. N. Alexe. Kawalerja pułku piechoty.* Autor, w dalszym ciągu, omawia projekt utworzenia plutonów kawalerji przy pułkach piechoty, rozpatrując ich działanie w obronie i pościgu.
2. *Ppłk. Traian Cerkez. Szkolenie bojowe pojedyńczego strzelca i drużyny bojowej.* Przekład pracy kpt. Bouzon „L'Enseignement au combat" w części omawiającej postój i obronę.
3. *Kpt. C. Stefanescu. Możliwości artylerji z taktycznego punktu widzenia.* Kilka praktycznych wyjaśnień z dziedziny walki: czego może żądać piechota od współdziałającej z nią artylerji.
4. *Kpt. Constantin I. Ionescu. Piechota czechosłowacka.* Zarys organizacji, uzbrojenia, systemu uzupełniania szeregowych i oficerów piechoty.
5. *Kpt. Nicolae Baiculescu. Nowa broń maszynowa w użyciu piechoty sowieckiej.* Opis lekkiego karabina maszynowego systemu Diegtiarewa, zbudowanego na podstawie, poprzednio używanego, systemu Maxim-Tokarew.
6. *Ppłk. Manoliu. Przyczynki do ukształtowania i udoskonalenia szkolenia w wojsku.* Program szkolenia piechoty, mający ułatwić wyzyskanie krótkiego okresu służby w szeregach, pomimo trudności budżetowych.
7. *Mjr. C. Gorgos. Zastosowanie taktyczne natarcia oskrzydlającego.* Autor podkreśla zasadnicze czynniki natarcia oskrzydlającego, uważając za najważniejsze: w przygotowaniu — zachowanie tajemnicy, w wykonaniu — osiągnięcie największej siły i szybkości.
8. *Mjr. P. Marin. Szkolenie w organizowaniu terenu.* Podkreślenie potrzeby intensywniejszego szkolenia piechoty w pracach saperskich i podanie sposobu szkolenia w nich.

Jugosławja. „Peszadiski Glasnik"—lipiec, sierpień, wrzesień 1931.

1. *Płk. Duszan Petkowić. Dzienny marsz pułku i jego obrona przed lotnictwem.* Autor omawia środki obrony biernej i czynnej pułku piechoty w marszu, podczas przewozu koleją i samochodami.
2. *Ppłk. Drag. Stojanowić. Sposób przeprowadzania nocnych ćwiczeń.* Praktyczne wskazówki zaprawiania żołnierzy i oddziałów piechoty do pracy w nocy.
3. *Ppłk. J. A. B. Utrzymywanie łączności w plutonie, kompanji i bataljonie.* Omówienie znaków ręką, zastępujących poszczególne komendy.

4. *Ppłk. Żiwan Petrowić. O szkoleniu i instruktorze.* Co powinny dawać szkoły oficerskie i podoficerskie w zakresie przygotowania instruktorów na szczeblu kompanji i bataljonu.
5. *Ppłk. A. Jewto Ružić. O planie wykonywania strzelań ostrych.* (c. d.). Cel i sposób przeprowadzania strzelań ostrych w zakresie kompanji, plutonu i drużyny.
6. *Płk. Drag. Cieloszewić. Służba w rowie strzeleckim.* Warunki służby wewnętrznej w rowach strzeleckich.
7. *E. Nowicki. Krótki przegląd bibljograficzny obcego piśmiennictwa o piechocie w r. 1930.* Zestawienie tytułów najważniejszych dla piechoty artykułów różnych czasopism wojskowych, w tem "Bellony", „Przeglądu Wojskowego" i „Przeglądu Piechoty".
8. *Walerjan Baranow. Organizacja łączności w terenie górskim.* Omówienie czynników łączności w terenie górskim, odmiennych od czynników używanych na równinie.
9. *Por. Jarosław Żak. Współczesne działka piechoty.* Zestawienie istniejących typów działek piechoty, jako wynik poszukiwania sposobu zapewnienia piechocie potężnego ognia towarzyszącego.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Piechoty, Marszałkowska 26. Telefony: Redaktor—21 wewn. Gen. Insp. Sił Zbrojnych, Sekretarz i Administracja—79 wewn. Min. Spraw Wojsk.

Konto P. K. O. — 30-687.

Druk. Józef Jankowski, Warszawa, Krucza 7. Telefon 805-04.

OD ADMINISTRACJI.

Uprasza się Szanownych P. P. Prenumeratorów o dokonanie w ciągu miesiąca stycznia 1932 r. wpłaty za prenumeratę w I. kwartale 1932 r. na nasze konto

P. K. O. Nr. 30687.

Blankiety nadawcze P. K. O. są dołączone do niniejszego numeru.